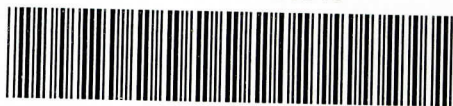


Biblioteka Pedagogiczna CEN

nr inw.: KG - 28518



BC KSK / 28518

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr 48

Serja I

SIELANKA POLSKA XVII WIEKU

SZYMON SIMONIDES
B. ZIMOROWIC — J. GAWIŃSKI

OPRACOWAŁ
ALEKSANDER BRÜCKNER

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

NAKŁADEM KRAK. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

wychodzi wydawnictwo periodyczne

BIBLIOTEKA BNARODOWA

Wydawnictwo *Biblioteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka, jak dla kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu, podajacem wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Biblioteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądźto jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokim tle porównawczem w sposób naukowy, ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw angielskich i francuskich, wprowadziła *Biblioteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągły komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Biblioteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie cenniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI., aż po dobę społeczną, uwzględniając nie tylko poetów i belletrystów, ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim, ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Biblioteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólnoludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Biblioteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Biblioteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

Nr 48

BIBLIOTEKA NARODOWA

Serja I

SIELANKA POLSKA XVII WIEKU

SZYMON SIMONIDES
BARTŁOMEJ ZIMOROWIC—JAN GAWIŃSKI

WYBRAŁ I OBJASNIŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER
PROF. UNIWERSYTETU BERLIŃSKIEGO

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

10567



Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10,
pod zarządem L. K. Górskiego — 1922

WSTĘP

I

RODZAJ I WZORY SIELANEK

Sielanka, to jest włościanka, wieśniaczka, od ruskiego sioła, co się w Polsce w XVI wieku przyjęło, nieznane jeszcze Rejowi, ani Kochanowskiemu, chyba gdy sioło moskiewskie wspominają: nazwę tę przeniósł z osoby na rodzaj poetycki czerwonoruski Simonides i od niego przyjęto ją powszechnie. Inne jej nazwy są: idyla, t. j. obrazek, lub bukoliki = skotopaski; każdą z bukolik Wergiluszowych eklogą nazywano.

Sielanka jest utworem mieszanego rodzaju, opiso-
wego, a nawet epicznego, i lirycznego; cechą jej wybitną
jest sztuczność, uczoność: nie była taką od początku, ale
taką się stała. Pienia miłosne i żartobliwe, zapasy śpie-
wacze sycylijskich pasterzy, ziomek swoich, naśladował
Teokryt, najcelniejszy poeta aleksandryjskiego okresu; on
dał najświetniejsze ich wzory, wtaczał obrazki z życia pro-
stego pasterzy, oraczy, nawet ludu miejskiego; jego naśla-
dowali Bion, Moschus i inni, z Rzymian Wergilusz, a za
nim wyroili się pisarze sielane humanistyczni w nieskoń-
czonym szeregu od XV wieku.

Znużeni jednostajnością a wyszukanością i wymu-
szonością życia dworskiego i miejskiego, przesyleni kul-
turą, odrywającą człowieka od trybu beztroskiego, wyma-

rzonemu na łonie przyrody, zwracali ku niej wzrok stęskniony pisarze, uczeni — i opiewali z lubością owe mniemane złote czasy pierwotne, których odgłos upatrywali między pasterzami, rybakami, oraczami. Czem bardziej społeczeństwo wynaturzone, z tem większym „sentymen-tem“ wybiegało między gmin, żyjący na łonie samej przyrody trybem odwiecznym, nie znający zgiełku miast, ani obłudy dworskiej, zdrowy, silny, pierwotny. W racjonalistycznym też stuleciu, w ośmnastym, poezja sielankowa nabrała mimowoli nadzwyczajnego popytu, który dopiero w dziewiętnastym zmalał do zera, właśnie dla owej sztuczności i nienaturalności tej niby naturalnej, a właściwie naturę przedrzeźniającej, poezji.

Bo już u Teokryta, a nierównie więcej u naśladowców, szczególnie zaś u Wergiljusza, nie zadowalała się sielanka kreśleniem przedmiotów życia, przyrody i zabaw, obchodów, miłostek, sporów gminu. W ramki obrazka, głównie pasterskiego, wstawiają autorowie opowiadania, mity, jako najpierwotniejsze utwory myśli ludzkiej, a, co najważniejsze, i alegorie rozmaite o sobie i społeczeństwach. Własne bowiem uczucia i żale, niepokoje i troski kładą przebrany pasterzom w usta, przedewszystkiem zaś „zalecanki“; sielanka staje się wręcz erotykiem; pasterze uskarżają się na niechęć bogdanek, przymilają się im, zazdroścą sobie, obiecują i grożą, ślubują i wymagają wierności dożgonnej. Sielanka z obrazka gminnego wyradza się w sztuczną alegorię i mdły erotyk i zachowywała tylko formy pierwotne, pasterskie, wypełniając je nową treścią, osobistą, uczoną. W wiekach średnich (a i później jeszcze) upatrywano n. p. w słynnej ekłodze czwartej Wergiljusza, najdowolniej w świecie, przepowiednię Narodzenia Syna Bożego, a nowsze sielanki tak alegorią przesiąkły, że nawet pod najniewinniejszymi napozór wzmiankami domyślają się mimowoli jakiegoś ukrytego ich celu, jakieś tajemnicy osobistej, politycznej, filozoficznej, i, wbrew własnej nazwie, sielanki z sielcem nic już nie łączą; zapożyczają wprawdzie, od pasterzy przeważnie, szczegóły bytu, pasie trzody i na

multankach lub dudach wygrywa, ale docinki literackie, społeczne, osobiste. Umówiona to maskarada i nie zniżał się do niej poeta-realista tej miary, co Kochanowski; ponieważ sam żył i gospodarował na wsi, a nie tylko za nią tęsknił, ponieważ uczucia wypowiadał doraźnie, nie pokusił się wcale o zmanierowane ich przemycanie w obrazkach życia pierwotnego, nie różniczkowanego jeszcze, obcego kulturze dworskiej i miejskiej. Inaczej Simonides.

II

SZYMON SIMONIDES JAKO SIELANKOPISARZ

Szymon, syn mistrza Szymona z wielkopolskich Brzezin, nazwany dlatego Szymonowicem (przenigdy Szymonowiczem: taka ruska, nie polska forma dopiero od końca XVII wieku przeważać zaczyna), jak byle mieszczanin ówczesny, zlatynizował tę swą nazwę od-ojcowską na podobną klasyczną: Simonides, i tylko pod nią występował, więc przy niej i nam pozostać wypada: społeczeństwo innej nazwy wcale nie znali. Urodził się dnia 24 października 1558 r. we Lwowie, w zamożnym i, jak na „pustynię lwowską“, wyjątkowo inteligentnym domu; ojciec, krakowiec, dobił się majątku i znaczenia. Nauki pobierał syn we Lwowie, od r. 1575 w Krakowie, gdzie się uzdolnił, pilny, spokojny młodzieniec zbliżył do Jakóba Górskiego i Stanisława Sokołowskiego, filarów uczonego katolicyzmu w Polsce. Nie zadowolony szczupłym zakresem nauki krakowskiej, wyjechał zagranicę, jak się zdaje do Francji i Belgii, i wyniósł nie tylko uwielbienie dla słynnego filologa Skaligera, ale przejął się jego ideałem życia samotnego, oddanego naukom, tak, że po powrocie do Lwowa urzeczywistnił, ucząc się ciągle, a nieraz i drugich ucząc i płody swej muzy uczonej albo do druku podając, albo w odpisach między znajomymi szerząc.

Ze śmiercią Kochanowskiego zawakowało berło poezji narodowej; nie pokusił się o nie Simonides, dla swej

pracy naukowej, obejmującej szerokie zakresy, wyłącznie do łaciny włożony. Z jego łacińskich utworów poznał go i polubił ambitny Zamoyski, pragnący skupić około swej osoby i nowego Zamościa ludzi nauki i literatury, młodzież uczącą się i oficynę drukarską. Zawiązały się między oboma rychło ściślejsze stosunki, aż w końcu stał się Simonides „poetą zamojskim“, nadwornym niby; pierwszy to przykład w Polsce, naśladowany później przez Naborowskiego u Radziwiłłów, Kniaźna u Czartoryskich, Trembeckiego przy królu Stanisławie Augustcie. Jako „nadworny poeta“ witał odtąd z urzędu łacińskimi utworami wszelakie uroczystości, związki rodzinne, narodziny, a opłakiwał śmierci. Wywdzięczał mu się Zamoyski; już r. 1590 wyrobił na sejmie szlachectwo dla mieszczanina, co nawet czasami, aby i w nazwisku szlachcie dorównać (boć ski jej wyłącznie przysługiwało), nieco fantastycznie „Bendońskim“ się przezywał, bo to przypominało Będzin, w dziejach Zamoyskiego niepośledni; dalej otrzymał i nominację na poetę królewskiego, z przywilejami, zabezpieczającymi spokój jego domowy. I szedł odtąd Simonides kanclerzowi i hetmanowi zupełnie na rękę, podziwiał go, ukochał szczerze i aż do śmierci hetmańskiej nie zgody między nimi panującej nie nadwerężyło. Zaznaczyła się ona najwyraźniej i najsukuteczniej przy wprowadzaniu w życie szkoły akademii zamojskiej; nie uczył w niej wprawdzie Simonides, ale dobierał dla niej nauczycieli i wspierał radą kanclerza na każdym kroku, tak dalece, że go przesadnie drugim „fundatorem“ tej akademii nazywano. Dla tej to zażyłości wywabił nakoniec Zamoyski poetę-uczonego całkiem ze Lwowa, przykuł do Zamościa, nadając mu w dzierżawę dożywotnią wieś Czernięcin nad Purem (dopływem Wieprza). Tak oddał się Simonides zupełnie służbom i studjom zamojskim, opracowywał rękopisy greckie, które Zamoyski skupił, i został nawet wychowawcą jego jedynaka, Tomasza; na jakiś czas objął i drugą wieś Zamoyskiego, Putatynice, w dzierżawę, ale dla zbytnej odległości rzucił ją, zostając przy Czernięcinie. W Czernięcinie też, zu-

pełnie odosobniony, stary kawaler, zawiedziony poniekąd w górnych nadziejach na młodego Zamoyskiego, który chyba potwierdził maksymę starożytną, że „synowie bohaterów skandalem“ (dla ojców), i rozluźniwszy bardzo związki z nowym dworem, zakończył życie uczone, spokojne, dnia 5 maja 1629 r.

Dorobek literacki Simonidesa nadzwyczaj szczupły, kilkanaście krótkich utworów łacińskich; na nic się większego nie zdobył i zapomnielibyśmy na zawsze o nim, gdyby nie wyróżniły się w tym dorobku *Sielanki* polskie. Zawdzięczamy je (pośrednio) służbie poety dworskiej; bez Zamościa nie byłoby i *Sielanek*.

III

SELANKI SIMONIDOWE

Roku 1593 żenił się młodzieńki Sieniawski, najgorliwszy Zamojszczyk, ale po ślubie musiał rzucić natychmiast żonę i wyruszyć do obozu; do tego nawiązał „nadworny poeta“, aby wystosować do opuszczonej oblubienicy poemacik polski, bo nie władała panna łaciną, dotychczasowo jedynie przez Simonidesa uprawianą; tłumaczył jej, dlaczego odrywają Sieniawskiego od jej boku, dlaczego taka ofiara z jej strony niezbędna. Ten to wiersz, pierwszy niemal polski, wydał natychmiast r. 1593 p. t. *Ślub, opisany przez Simona Simonidesa, na jeście I. M. P. Adama Hieronima Sieniawskiego*.

Okolicznościowy poemacik nabrał cech „sielanek“, bo wkładał w usta obce przemowę obszerną (nigdy w sielankach nie przemawia poeta wprost; zawsze wygłasza opowiadanie czy perorę ktoś trzeci, pasterz czy bożek łąk i lasów, Sylen czy Najas, czy Muza), a w niej umieścił opowiadanie, mit o Adonie i Wenerze, najdowolniej i najniewłaściwiej przez Simonidesa dla własnych zamiarów odmieniony. Odbierają „Muzy“, które Sieniawskiego wychowały, oblubienica i każą mu się wpierw dalej ćwiczyć

w obozach i radach, boć oto taki dzielny Adon(is) zmar-
niał i zginął, gdy przerwały mu bieg ćwiczeń męskich za-
loty Wenerzyne: myśl, o której się twórcom owego mitu
ani śniło. Poemacik, stosunkowo obszerny, został całkiem
niespodziewanie zawiązką dalszych *Sielanek*, które w licz-
bie dwudziestu wyszły w drukarni akademii zamojskiej
r. 1614 p. t. *Simona Simonidesa Sielanki*, powtórzone
(z drobną odmianą) r. 1626, 1629 i częściej. Ów *Ślub*,
prawie bez zmian (prócz ortograficznych głównie), zajął
w *Sielankach* sam środek, miejsce dziesiąte, wybitne;
po nim idą, jako Sielanka jedenasta, *Kołacze*, napisane
po *Ślubie*, nim wywołane. Bo mimowoli, wytłumaczwszy
ów „fest“ niedoszły, skreślił poeta do niego obrazek
prawdziwego „festu“ — wesela szlacheckiego, a nazwał
go *Kołaczami*, bo kołacz, ruski korowaj, był obrzędem
ciastem weselnym, przygotowywanym w największym sku-
pieniu rąk i ducha; na Rusi pieką korowaj tylko dobrane
starannie kobiety starsze, przy osobnych pieśniach koro-
wajowych. U nas zaciera ją się rychlej obrzędy pierwotne,
niż na Rusi, wierniejszej dawnemu zwyczajowi, więc ani
„kasza“ przy chrzcinach, ani „kołacze“ przy weselu, ani
„kucia“ na wilgę B. Narodzenia, nie odgrywają tej roli,
co na Rusi; ale w XVI wieku tradycja była żywsza i Si-
monides napisał samemu kołaczów znaczenie, jako
obrzędowe przy weselu, uwzględnił. Obok *Ślubu* i jego
wtóru, *Kołaczów*, powstały, jako Sielanka piąta, *Baby*
czyli raczej *Babożeńiowie*; i to obrazek wyłącznie szla-
checki, społecznej satyrze XVII wieku bardzo dobrze
znany: utratnik młody wiązał się z „starym inwentarzem“,
imością podstarzałą, dla jej majątku, aby na gotowym
chlebie dalej używał. Trzy te „sielanki“, treścią ściśle
między sobą związane, wcale nie są sielankami, bo tylko
z życia szlacheckiego wyszły, nic z pasterzami, ani z trzo-
dami i przyrodą nie mają wspólnego; związku zaś bezpo-
średniego *Ślubu* z *Kołaczami* dowodzi wcale nie przy-
padkowa wzmianka w *Kołaczach* o Adonisie, którego
dzieje właśnie *Ślub* najszerzej opiewał. Te trzy „sielanki“

wyróżniają się więc od wszystkich innych zupełnym bra-
kiem zarówno sielskich barw, jak i alegoryj; z sielankami
łączy *Ślub* tylko mit Adonisa, *Kołacze* śpiew sześciu
par, *Baby* forma dialogowa. Za temi trzema poszły inne.
W jakim porządku powstawały w ciągu lat dwudziestu,
1593—1614, nie sposób wykazać; prawdopodobieństwo
przemawia za tem, że przeważnie powstały w latach po
r. 1600, mianowicie zaś po r. 1605, kiedy to poeta, znie-
chęcony nowym trybem hulaszczym młodego pana i oto-
czenia, coraz rzadziej zaglądał do Zamościa. *Rocznica*,
na śmierć Zamoyskiego, między r. 1605 a 1609 napisana,
jak z treści wynika; inne starzejący się poeta wyśpiewał,
skarżąc się na bezzębność swoją; uwagi o Moskwie, o Ka-
rolu szwedzkim, są zbyt ogólne, aby z jaką ścisłą datą je
łączyć. Więc nie myślimy wdawać się w bliższe określa-
nie czasowego ich następstwa; tylko treść ich nas ob-
chodzi.

Pod tym względem różnią się między sobą zasadni-
czo pierwszy i drugi dziesiątek *Sielanek*: pierwsze są
niemal tylko przekładem czy przeróbką starożytnych albo
je naśladują, drugie wyzbywają się wszelkiego klasycyzmu
i kreślą obrazki domowe, z nad Puru, między szlachtą
i wieśniakami na roli lub łące. Jedna tylko im wszystkim
cecha spólna: język wyborowy, który nawet najmarniej-
szemu pomysłowi znaczenia dodać, język gładzi, barw-
niejszy, miłszy, niż u Kochanowskiego, a jedyny zarazem,
obfitujący w przysłowia i zwroty przysłowiowe.

Smakiem dobrym wiedziony, uznał Simonides wyż-
szość pierwotniejszego, żywszego Teokryta nad sztuczno-
ścią wymuskanego Wergilego i wstępując w ślady „sy-
kulskiego pasterza“, wierniejszego przyrodzie, dał parę
istotnych idyl, t. j. obrazków prawdziwych, bez sentymen-
talnych wzdychań i alegorycznych domieszek, z życia-bytu
sielskiego, z nagą jego grozą i z uciskiem nieludzkim;
ośmnasta sielanka, *Żenicy*, wszystkie inne i całą poezję
społeczną wyprzedziła realizmem szczegółów, drastyczno-
ścią wysłowienia, tchnieniem poezji ludowej. Tej wyżyny

nie dosięgła żadna inna, — bo obok krocząca siedmnasta, *Pastuszy*, tylko w ramki prawdziwie pastusze się ubrała, lecz główną treścią godzi w Zygmunta III; podobnie bywa i z innymi, gdzie pozory ludowości ludzą, bo są tylko łupinami, gdy samo jądro obce. Teokryt więc zaważył nad *Sielankami* tak dalece, że nawet pierwsza, *Dafnis*, choć Wergilego drugą eklogę miejscami dosłownie przetwarzając, nazwę i osobę od Teokrytowego *Dafnisa*, nie od Wergiluszowego Korydona przejęła, bo Teokrytowego *Dafnisa* zgładziła ta sama nieodwzajemniona miłość, co Simonidesowemu grozi.

Rozminal się jednak w dalszym ciągu Simonides z Teokrytem zupełnie, a przylgnął do Wergilusza nadmiarem alegoryj; przybrani jego pasterze i nimfy uwzględniają stosunki zamojskie i polskie, literackie i polityczne, nie przyrodę i życie pasterskie. I sięga to tak głęboko, że mimowoli pytamy, czy i tam niema alegorji, gdzie, zdaje się, nicby na nią nie wskazywało. Nieraz nie zostawia poeta wątpliwości: tworzy n. p. za *Przemianami* Owidjuszowemi własny mit o wierzbach purskich, ale zaraz sam nas z błędu wywodzi; mit mniemany okazuje się obroną własnego trybu życia. Gdzie brak takich jawnych wskazówek, tam domysłom pole otwarte, lecz nie myślimy się w nich gubić, skoro poeta sam co raz do obcych wzorów powraca i wszelkie ślady starannie zaciera. Używa n. p. imienia *Dafnis* za Teokrytem, ale jego *Dafnis* jest raz Zamoyskim, a w innych razach pasterzem greckim. Stajemy przed zupełną maskaradą: sławiąc Zamoyskiego-*Dafnisa*, wymienia poeta tylko zasługi „pasterskie“ niby, milczy zupełnie o kanclerzu i hetmanie; że w podobny sposób Wergilusz Cezara, jak nęgdys mniemano, czy sławił czy zamierzał sławić, nie uniewinnia wcale naszego poety. Zaczął Simonides *sielanki Dafnisem* Teokrytowym a zakończył przekładem z Teokryta, i przez to przed światem literackim odrazu genealogję swych *Sielanek* utwierdził; w drugą wstawił znowu pieśni Teokryta, Biona i Moschusa; trzecią i inne mitami zappełnił. My się tej bezsty-

lowości nadziwić nie możemy; nas rażą Haśka i Paraszka obok Tytyra i Damety, „ruskie pola“ obok Amfiona, ale wtedy to się właśnie podobało; i Kochanowski nie inaczej postępował, wstawiał w antyk szczegóły polskie.

Na siedmdziesiąt lat życia cichego, spokojnego, od danego nauce i wierszom, plon literacki był dziwnie ubogi. O łacińskich odach i dramatach dawnobyśmy zapomnieli, chociaż spółcześni je sławili i zagranicą nawet „złote poemata“ te drukowali (Joachim Morsius w Lowanium 1619 r.) i jeszcze w XVIII w. nuncjusz papieski, Durini, je zbierał i wydawał. Istotną nieśmiertelność wyrobiły poecie jego *Sielanki*, bo polskie, bo je naród umiłował, poeci naśladowali, lecz im nie dorównali, wiek sentymentalizmu po ciemnicy saskiej z lubością je na światło dzienne wywodził. My na nie krytyczniej patrzymy, ale wdzięk mowy, staranność wykończenia, trafność aforyzmów, barwne szczegóły życiowe, szlacheckie czy włościańskie, wdzięcznie cenimy; *Sielanki* do dziś nie utraciły powabów i obok *Trenów* i *Fraszek* Kochanowskiego najdzielniej dawne piśmiennictwo ojczyste, jego zasługi i zalety, wystawiły, chociaż u poety samego były tylko „wstawką“; on i po nich do swej łaciny wrócił.

IV

SIELANKI BARTŁOMIEJA ZIMOROWICA

Podobnie ma się rzecz z *Sielankami* Zimorowicowemi; nie jego napuszona łacina, w prozie i wierszu, lecz znowu tylko bardziej przyziemne *Sielanki* ocaliły imię od niepamięci. Daleko im i ich rozwlekłości do wdzięku i wykończenia Simonidowych; górują natomiast nad niemi treścią, nierównie silniej z własnym życiem, z przygodami społecznymi się wiążącą; z *Sielanek* Simonidowych ani się domyślisz, że pisane w burzliwe lata walk domowych i zewnętrznych; Zimorowicowe — strasznych przejść r. 1648 stały się najwymowniejszym, nieprześcignionym wyrazem,

Urodził się Józef Bartłomiej Zimorowic we Lwowie (a więc jako ziomek Simonidesa, lirę sielankową niby dziedzicznym prawem odziedziczył) dnia 20 sierpnia 1597 r., w familji przedmiejskiego malarza, Stanisława Ozimka (nazwisko odmienił), i własną pracą adwokacką, jak i korzystnym ożenkiem, wybił się z szarzyzny przedmiejskiej na zamożnego rajcę lwowskiego; umarł w sędziwym wieku około r. 1680. Gorąco gród rodzinny umiłował, niezapomniane za czasów wojennych oddał mu przysługi, a dzieje jego skrzętnie opisał. Jak znacznie młodszy brat, Szymon, co zgasił już w dwudziestym pierwszym roku życia, zaczął zawód literacki od wierszyków erotycznych; drukował utwory satyryczne i epiczne, bezwartościowe, od r. 1620 do 1623; wyżej wzniosł się w wierszach religijnych 1640 r., a najwyżej w *Sielankach*, pisanych jeszcze dłużej, niż Simonidowe, bo w przeciągu lat trzydziestu, 1625–1655, ogłoszonych drukiem r. 1663 pod przybranem brata nazwiskiem: *Sielanki nowe ruskie różnym stanom dla zabawy teraz świeżo wydane przez Simeona Zimorowica Leop. r. p. 1663*. Mistyfikacji tej nie rozumiemy dobrze; Szymon umarł 1629 r. (kiedy Bartłomiej żenił się po raz pierwszy, a to z Katarzyną Duchnicówną, i na ich ślub Szymon im *Roksolanki* wygotował), więc nie mógł opisywać oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego 1648 r. Wy tłumaczymy to tak, że żal zrobiło się Bartłomiejowi, by pamiętać prac literackich brata i własnych, marnie zaginać miała; więc wydał r. 1654 owe *Roksolanki* brata z 1629 r. pod jego nazwiskiem, a gdy po dziesięciu latach własne *Sielanki* ogłaszał, zatrzymał nazwisko bratnie, nie chcąc, poważny rajca w podeszłym wieku, mąż czwartej już żony, przyznawać się do erotyków wczesnej młodości. Tym bardzo wątpliwym krokiem sprawił Bartłomiej znaczne zamieszanie, bo najpierw uchodził przez najdłuższy czas sam Szymon jako jedyny poeta lwowski i ruski, a gdy się okazało, że to myłka, zaprzeczono mu zupełnie wszelkiego autorstwa i pomówiono Bartłomieja, że to on, jak w r. 1663, tak samo i w 1654 r. zmistyfikował publiczność (z podob-

nych przyczyn, nie chcąc się dla swych lat niemal sześćdziesięciu erotykami popisywać) i że on tylko jest autorem zarówno *Roksolanek*, jak i *Sielanek*. Tak to z błędu w błąd wpadano.

Zwyczajem XVII wieku szerzyły się sielanki Bartłomiejowe dawno przed wydrukowaniem w odpisach i wieść o nich szeroko krążyła, więc wspomnieli już o nich krakowski panegirysta, Biezanowski, gdy w r. 1659 wydawał wiersz na cześć Lwowa.

Różnica między *Sielankami* Simonidowemi a Zimorowicowemi olbrzymia: inny tu świat, pod względem sztuki nierównie niższy, pod względem treści nierównie ciekawszy. Simonides tworzy wykończone misternie obrazki, bez najmniejszego uwzględnienia czasu i miejsca, w jakiejś Polsce idealnej; gołosłowna wzmianka Puru nic nie znaczy, zastąpiłaby tę nazwę każda inna, jakby z równym prawem; o rodzimym Lwowie albo o drugim rodzimym Zamościu ani śladu najmniejszego; na język cudownej czystości ani cieni miejscowy, gwarowy, nie upadł. Wszystko na opak u Zimorowica; sielanki jego obracają się wyłącznie około Lwowa i musisz znać topografię lwowską, jeżeli je chcesz rozumieć, poczynawszy od herbu miejskiego, aż do jego wzgórz i rzeczek. Przewijają się w tych sielankach dzieje Lwowa, jego młodzieży, a przedewszystkiem Zimorowica samego, co kilka sielanek nawet pamięci brata i pierwszej żony (jedynej, co go istotnie uszczęśliwiła) poświęcił.

Tu jednak zgotował nam gorliwy katolik i Polak nadzwyczajną niespodziankę; jego Lwów bowiem, opiewany przezeń na wsze łady, ani katolicki, ani polski, lecz szymatycki i ruski! niedarmoż na tytule sielanki „ruskie mi“ nazwał. Zaraz w pierwszej sielance, w czwartym wierszu, powie: „ptaszyna, sołowij po naszymu“, to znaczy po rusku, gdyż po polsku słowik, i tak ciągle; rusyzmów, nietylko w słowach, ale we wszelkich ryboyczajowych i społecznych, to najwybitniejsza cecha *nek* Zimorowicowych, i gdyby szymatyk (a Lwowska ziemyska Ruś była wtedy szymatycką, o unji ani sły-

ścić niczego nie chciała), Rusin, nie opanowawszy zupełnie polszczyzny, nie wyzbywający się swej ruszczyzny, te sielanki pisał, inaczejby nie wypadły. I dziwnie kłóć się z tą aurą rusko-szyzmatyczną, co tylko św. Jura, Spasa, Pjatnyciu, Woznesenie, tylko podolskie tańce i śpiewy zna, albo knysze czy spasówki, wiersze, dotyczące katolickich obchodów i uroczystości, n. p. sielanka dziewiąta o przenosinach relikwii św. Bogumiły. A poeta sam świadom tej różnicy najlepiej. W dziejach literackich niema drugiego podobnego przykładu; zrozumieć jednak ten fakt możemy. *Sielanki* miały prawić o siole lwowskiej, a sioło lwowskie było przeważnie ruskim, więc *couleur locale* jeszcze przed romantyzmem wymagała takiego odrębnego, osobliwszego traktowania rzeczy; tak powstała ta muza polska o ruskiej nucie, świadcząca aż nadto o realizmie poety.

I jeszcze jedna właściwość dzieli Zimorowica od ziomka Simonida. Simonid przeważnie obcym towarem nas raczył, Teokrytem i Wergilim, Zimorowic wyłącznie swoim, i słusznie mógł zawołać u wstępu *Sielanek*:

Chociaż to małe brydnie, przedsię własne moje;

nie masz u niego, jakie u Simonida stale bywają, tłumaczeń kompozycji; wszędzie treść jego własna, chociaż kompozycja torem Simonidowym kroczy, chętnie n. p. wstawia pieśni miłosne w ramki czy serenady, czy zapasu śpiewaków. *Sielanki* Simonidowe bują w powietrzu, Zimorowicowe przyziemne, lwowskie, zaczepiają o szczegóły brukowe, nam już niedostępne, ale i Lwowianom 1663 r. tylko po części znane; rozmaitych aluzji poety już nie zrozumiemy, nie wiemy, do jakich osób i okoliczności się odnoszą; ależ o to mniejsza; tem lepiej rozumiemy i cenimy aluzje literackie (z ostrem a trafem osądzeniem literatury społecznej i jej domorosłych, ale niezadarnych śpiewaków) i polityczne, jakich za przewodem Simonidowym i Zimorowic nie poskapił. Więc *Sielanki* jego, acz kunsztem daleko w tyle pozostają, prześcigają treścią żywotną Simonidowe i najciekawszy to wkład

Lwowa w dawną literaturę; słownik i dzieje obyczajowości obławiają się w sielankach Zimorowicowych nierównie obficie, niżli w Simonidowych; są też znacznie dłuższe i rozbił je nawet Zimorowic, nie mogąc w jednej podać materji, tak n. p. sielanki piętnastą i szesnastą, albo drugą i trzynastą; następstwo wszystkich nieco dowolne, ale mniej więcej chronologiczne.

V

UPADEK SIELANKI W XVII WIEKU

Simonides i Zimorowic, acz nie równi, ależ zawsze prawdziwi poeci; inni, co w XVII wieku sielanki pisywali, tego nazwiska już nie godni. Taki n. p. Adrian Wieszczycki pisze w Niepołomicach r. 1634 *Sielanki albo pieśni*, ale są to najzwyklejsze pienia miłosne, dowolnie w kubrak sielankowy przebrane: wedle modły *Sylena* Simonidowego wiążą odludka Nimfy, aby na nim wymusiły rozwiązanie zagadki, dlaczego się samotny po lasach tuła — najniepotrzebniej, i pytamy zdziwieni, czy to Wieszczycki nie czytał przypadkiem Cervantesa i nowel jego, wplecionych w *Don Kiszota*, albo jakich innych „pastorałek“ (n. p. Montemaura) o kochankach sentymentalnych, stroniących od ludzi, blakających się po górach i lasach? Niestety, Wieszczycki formę wierszów sobie przywłaszczył, ale poetą od urodzenia aż do śmierci nie był nigdy, należał do tych przelicznych, co to „siłą się nad niechętną ku sobie Kameną“, co

Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
A już słowom ogony związuje, na rzeczy
Nie znając się, jak sroka koło płotu krzeczy,

jak się drastycznie, lecz słuszn'e, Zimorowic o nich wszystkich wyraził. Jedyny Wacław Potocki w najszcześniejszej chwili swego nieszczęśliwego żywota zerwał się na udalą sielankę, gdy córkę ukochaną za Lipskiego wydawał, ale to sielanka szlachcka i humorystyczna, dotąd nie drukowana.

Jako sielankopisarza wymieniają stale Jana z Wielomowic Gawińskiego, który należał do kółka małopolskich poetów, jak Wespazjan Kochowski, Wacław Potocki, Sambor Młoszowski, podtrzymujących dawne, dobre tradycje. Gawiński (niepewny szlachcic), spółuczeń krakowski Kochowskiego, drukował i pisał od r. 1650 *Sielanki, Nagrobki*, wiersze okolicznościowe, aż poza rok 1683; przygotował do druku, ale już nie wydał, zbiór obszerny swych wierszy we dwu tomach; są tam i przekłady Psalterza i Liryki i wiersze na miesiące i polityczne, do walki z Turkami wzywające, i Bakcha sławiące. Najlepszy płód jego muzy, *Dworzanki*, naśladują *Fraszki* Kochanowskiego; choć tam niewiele dowcipu, a najmniej swego, zalecają się krótkością i urozmaicheniem treści. Ze poetą nie był, mmo że zbiór swych dzieł *Helikonem* nazwał, tego dowodzą jego *Sielanki*; jest ich kilkanaście, w druku i rękopisie, ale jak im nie do Simonidowych, lecz do Zimorowicowych nawet daleko! Rozwlekłe, o oklepanem wystówieniu a myśli jałowej, naśladują widocznie, ale niezręcznie, Simonidesa i dla próby, jak sztuka prawdziwa zamierała, są ciekawsze.

W wydaniu niniejszem dokonaliśmy wyboru tego, co cenne czy znamienne. Więc z dwudziestu sielanek Simonidowych wyłączyliśmy siedm, bo mniej ciekawe, opowiadają mity, lub dają przekłady. Z siedmnastu Zimorowicowych usunęliśmy zbyt obszerne, a mniej dla ludzi i czasów znaczące, żale nad mogiłą bratnią lub żoniną i inne „narzekalnice“, jak i takie erotyczne, gdzie przeważają mity o Narcyzie czy o Himenie; liczba ich zeszczupiała do ośmiu; zbyt one wobec Simonidowych rozwlekłe, ale najdłuższe właśnie, *Kozaczyna* i *Burda ruska*, dają obrazy, jakich w całej literaturze, przed *Zamkiem Kaniowskim*, próżnobyśmy szukali; im więc naczelne się miejsce należy. Z Gawińskiego muzy, szlacheckiej wprawdzie, lecz nieudolnej i nie mogącej się mierzyć z ową „miejską“, trzy tylko wybraliśmy okazy.

BIBLIOGRAFJA

Ze dwudziestu wydań *Sielanek* Simonidowych najlepsze: „*Sielanki i kilka innych pism polskich Szymona Szymonowicza*. Wydanie Stanisława Węclewskiego, Chełmno, 1864“, dla obfitych objaśnień. W akademickiej Bibliotece Pisarzów Polskich wyszły te same *Sielanki i pisma* pod Nrem 68. O autorze i dziełach jego, zarówno łacińskich, jak polskich, zestawił olbrzymią monografię Korneli Heck, ogłoszoną w Rozprawach Akademii filologicznych, w tomie 33 z r. 1901 i 37 z r. 1903, i wszelkie dawniejsze prace, z nich najcenniejszą Augusta Bielowskiego (w Pamiętniku Akademickim wydziału historyczno-filozoficznego, tomie II, z r. 1875), usunął na bok.

Mniej liczne, a nierównie gorsze są wydania *Sielanek ruskich* Zimorowica, poczynawszy od pierwodruku z r. 1663, obfitującego w grube nieraz błędy, których już nikt nie poprawiał. Ostatni przedruk w Bibliotece Pisarzów Polskich Nr 71. Monografię bardzo obszerną, opartą o dzieje i stosunki Lwowa społeczne, rozpoczął, lecz nie dokończył K. Heck w 23 tomie Rozpraw wydziału filologicznego.

O Gawińskim posiadamy monografię L. Dziamy; wiersze jego podaliśmy wedle wydań: Biblioteka klasyków polskich Bobrowicza, Lipsk 1837, *Poezje* Jana Gawińskiego wydał Żegota Pauli, Lwów 1843; J. z W. Gawińskiego *Pisma pozostałe* z autografu wydał Wł. Seredyński, Kraków 1878, w publikacjach akademickich.

I

SIELANKI
SZYMONA SIMONIDESA

*Jaśnie Wielmożnemu Panu
Jego Miłości Panu*

MIKOŁAJOWI WOLSKIEMU

*Marszałkowi Nadwornemu Koronnemu,
Krzepickiemu Staroście, Panu Swemu Miłościwemu*

SIMON SIMONIDES

najniższe służby zaleciwszy etc.

Cny Marszałku, luboś jest nie w lesiech schowany,

Ani wiek twój na podłe zabawy oddany,

Aleś w pańskich pałacach lata świetne trawił,

I dzielność swą na miejscach okazałych stawiał:

5 Te wszakże sielskie mowy i proste rozprawy

Przynoszę przed cię; czasem podlejsze potrawy

Lepiej smakują, niżli półmiski kosztowne.

A mnie nie tak do ciebie wiążą twoje główne

I wielgomyślne sprawy, jako przyrodzona

10 Ludzkość, ode mnie zawsze całe doświadczona;

Więc i to, żeś ty prawie sam z grona onego

Ludzi chędogich został, którzy ozdobnego

Wiek ukwitnęli, Muzom uczonym przyjemni,

Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.

15 Acz się obawam, żebym wstydu stąd nie zażył,

Zem się otrzeć o przednie rymopisy ważył,

9 *wielgo-*, obok *wielko-*, używane, szczególnie w Wielkopolsce.

10 *cale*, wcale.

12 *ozdobny wiek*, za obu pierwszych Zygmunatów i Batorego.

15 *obawam*, obawiam.

- Którzy z tej cienkiej prace znacznej dostawali
 Pochwały, i sławnemi na wieki zostali;
 Skąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroje
 20 Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imię swoje.
 Cienką tę pracą zowę; ale Maronowy
 Wysoki duch nie zniży się mojemu słowy.
 Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
 Lubo przed Askrejszym górze wylatywa,
 25 Gdy mu przyszło (mym zdaniem) na Sykulskie Muzy,
 Nie dogania pasterza pięknej Syrakuzy.
 A mnie co za rozsądek czeka, żem się pióry
 Małemi kusił o wierzch niedostępnej góry?
 Ten, co Ikara. Wszakże przewaga niech będzie
 30 Wiadoma; kto nie waży, wysoko nie siedzie.
 Śmiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daje
 Zagłę, i rym za szczęściem przyjemnym się staje.
 Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława,
 Która i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa
 35 Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci,
 Pókim żyw, chował twoje nieodmienne chęci.

- 17 *cienki*, jak *tenuis* łac., nikły, nieważny, *prace* i *pracą* (w. 21) dawne formy, dziś *pracy* i *pracę*.
 18 *sławnemi*, sławnymi, przed *m* dawna pisownia chwiejna.
 21 *zowę*, dziś *zowieę*.
 24 *Askrejszyk*, Hezjod, od Askry, wsi beockiej, gdzie przemieszkiwał, przezwany, epik i dydaktyk prastary.
 26 Wergiljusz prześciga Hezjoda, ale nie dorównywa Teokrytowi.
 28 *góry* Parnasu, poetyckiej.
 29 *Ikara* spadł do morza; *przewaga*, odwaga. 34 *oddawa*, oddaje.

SELANKA PIERWSZA

DAPHNIS

- Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!
 Tu, kędyto zarosła poziema leszczyna,
 Tu gryźcie list zielony, gryźcie chróścik młody;
 Ja tym czasem przy strugu tej ciekącej wody
 5 Przylegę; i frasunku lubo snem swobodnym,
 Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
 Ponieważ mię tak moja Phyllis wyprawiała,
 Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
 Coż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,
 10 Tak sercu bywa błogo. i tym się paść musi.
 Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
 Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
 Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
 Ani słowo oddane zostawa w pamięci!
 15 Chociaj tobie i sady moje zaradzały,
 Chociaj koszary mleka i słodkie nabiały,
 I co piękniejsze jagnię, i kozłeta małe,
 I za tobą sżył barci i pasieki całe,

Daphnis, treść drugiej eklogi Wergiljuszowej, nieraz dosłownie niemal wytłumaczonej, przełożył Simonides na Dafnisa, bohatera pierwszej idyli Teokrytowej. Skargi na miłość nieodwzajemnioną; namowy i obietnice, chluba z własnych dostatków i urody, winne zmiekczyć hardą Filidę. Sielanka ułożona w strofy dziesięciowerszowe prze-
 ważnie.

Daphnis, *Phyllis*, pisownia, jak wszędzie, łacińska, zamiast *Dafnis*, *Fillis*.
 2 *poziemy*, poziomy. 5 *przylegę*, przylegnę. 6 *zabywał*, zapominał.
 14 *zostawa*, zostaje. 16 *koszara*, okół, zagroda dla kóz i owiec.

A nade wszystko ja sam; i pieśniami memi
 30 Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkimi.

Przedtym albo nic, albo nie wiele cię znano,
 I krępą, i Cyganką czarną przezywano.
 Dziś i płeć, i postawa u ciebie nadobna,
 I uroda do jedlin wysokich podobna,
 25 Lice do mleka z różą, wargi koralowi,
 Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabowi.
 Dziś cię, co żywo, chwali; a to uczyniły
 Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosily.

Ty przedsię mną pogardzasz, a ledwie nie tego
 30 Pragniesz, abyś mię w rychle miała nieżywego.

Teraz, jako to słońce w południe dogrzewa,
 I ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
 I oracz wolno puścił woły wyprężone,
 I pod krzami ucichły jaszczórki zielone,

35 Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
 Ani strapiionych myśli uspokoić mogę.

Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,
 Kozą za wrzosem, a mnie do ciebie tesknica,
 Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi;
 40 Każdego swój mól gryzie, swoja nędza śwędzi.

Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
 Srokacinki na grzbiecie, co dzień wysysają
 Dwie dojne kozie; a te chowam samej tobie:
 Dawno Thestylis chciała uprosić je sobie,

45 I podobno otrzyma, ponieważ prze twoję
 Zbytnią hardość u ciebie śmierzdzą dary moje.

Tu lasy, tu po lesiech ptaszkiwie śpiewają;
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.

22 *krępą*, wzrostem niską, lecz barczystą. 29 *przedsię*, przeciw.

34 *krzami*, krzakami, *kierz*, krzak.

38 *tesknica*, dziś *tesknica*, *teskny*, zamiast dawnego *teszny*.

42 *srokacinki*, plamy pstre. 43 *kozie*, dawna liczba podwójna, kozy.

45 *prze*, dla, z powodu, porównaj *przebóg*.

47 *ptaszkiwie*, w dawnym języku końcówki -owie więcej używano, niż dziś, mawiano lwowie, orłowie.

Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,

50 Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili;
 Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
 Byś tylko umysł ku mnie cały przykloniła.

Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
 Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,

55 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
 Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.

Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
 Bez ciebie żadne miejsce k sercu nie przystaje.

Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie:

60 Widziałem się niedawno z brzegu w jasnej wodzie.

Nie kózdy z sąsiad moich, byś też i ty zgola
 Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydała.

Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,
 Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.

65 Tu koło mnie kóz tysiąc; mleka mam bohato,
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.

Potrafię też na gęślach, i o dwojej kwincie,
 Jako więc na Aktejskim grawał Aracyncie

Amphion muzyk Derski, gdy chodził za stady,

70 A lasy, i zwierz dziki szedł za jego szlady.

Cóż potym? gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
 Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.

Okrutna Phylli! lecz i ja mało rozumny,

Co narzekaniem złomić chcę twój umysł dumny.

75 A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
 Abo kogo inszego piastujesz na łonie.

Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemię!

Potym, kiedy nasypą na me oczy ziemię,

61 *kózdy*, dawna forma obok *każdy*; *sąsiad*, dopełniacz liczby mnogiej pierwotny, sąsiadów.

65 *bohato*, forma czeska, nie polska, u Reja częsta. 67 *kwinta*, nuta.

68 *Amfion*, mityczny „muzyk” (syn Jowisza); *derski*, od źródła *Dirki* w Beocji nazwany, grywał na Aktejskim (od Akty = Attyki) *Aracyncie* (górze beockiej, poświęconej Muzom).

70 *szlady*, dawna pisownia i forma, zamiast *śladami*.

77 *lwice*, dawny dopełniacz, *lwicy*.

- Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
 80 Phyllis sroga nędznego Daphnisa zabiła.

SIELANKA WTÓRA

WESELE

Thyrsis, Morson, Śpiewaków cztery

THYRSIS

- Powiedz nam, Morson, wszak to za pochwałę dają,
 Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają:
 Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
 Sąsiadka nasza Phyllis była poślubiona?
 5 Boś ty tam był, a nam się być tam nie zdarzyło,
 A mam li prawdę zeznać, i żal komuś było.

MORSON

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny
 Tak grzeczną dziewczkę uniósł do cudzej dziedziny.

THYRSIS

- Tak to bywa, postronni lepsze szczęście mają:
 10 Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadają.

MORSON

Barzo też przebieracie; wszak się Wam kłaniano,
 A ledwie, iż tak rzekę, do ręki nie tkano.

THYRSIS

Czego Bóg nie obiecał, otrzymać nie snadnie;
 Często od samej gęby i łyżka odpadnie.

MORSON

- 15 Trudno na Boga składać, Bóg do gotowego;
 Głupi dopiero, kiedy nie masz, chce dobrego.

Wesele. Cztery pieśni miłosne, przełożone z greckich Biona, Moschusa i i., włożone w ramki obchodu weselnego dla Filidy, którą Thirsis postradał, ku żalu własnemu, dawszy się ubiec rywalowi, z czego Morson słusznie się natrząsa. Liczne przysłowia.

- 11 *Barzo*, dziś bardzo. *Wam*, zachowana pierwotna forma przemowy (francuskie *Vous*), której już nie używamy.
 15 *do gotowego*, należy samemu być gotowym, toć i Bóg pomoże.

THYRSIS

Bóg przecię nie opuści, czas wszystko przyniesie:
 Nie jedna, powiadają, różga rośnie w lesie.

MORSON

- Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka,
 20 Kto zaspął; a kto odniósł, niech ma i wykrzyka.

THYRSIS

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas strofował,
 Raczejbyś to na inszy czas i miejsce schował.
 Ale o pieśni prosim; bo je wysławiano
 Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano.

MORSON

- 25 Było o co przegarzać; i ode mnie macie
 Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytać.

THYRSIS

- Jeśli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
 Pieśni nie dla jednego wesela składano;
 Ale aby po wszystkich biesiadach latały;
 30 Muzy cichej muzyki nigdy mieć nie chciały.

MORSON

Byćże tam sobie było: źle się rachujecie
 Z rozumem; doma siedząc, wszystko wiedzieć chcecie.

THYRSIS

- Widzisz tę na mnie tajstrę szychem wyszywaną?
 Widzisz i tę maczugę woskiem napuszczaną?
 35 Obojęc to daruję, jedno nas tym daruj.
 Słońca, mówią, i ognia używać nie żałuj.

MORSON

Byście się jedno na tej kupi nie sparzyli.
 Kiedyście już tak mocno na nią zaważyli,

- 24 i 25 *przegarzać*, łąać, przytyki dawać.
 33 *tajstra*, torba; *szych*, poślótka.
 34 *maczuga*, pałka; *woskiem*, dla ozdoby i trwałości. 37 *kupia*, towar.

Jać wezmę upominki, i podobno z zyskiem
40 Będę lepszym; a wy się uwesielcie piskiem.

THYRSIS

Już ty jedno zaczynaj, nie bawiać się siła.

MORSON

Jako wiecie, biesiada niemała tam była.
Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy
I postronnych niemało; któż wszystkich wyliczy?
45 Picia, jedzenia wielki dostatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemiany grano:
To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle podgórskie;
Były regały, były i skrzypice włoskie.
Potym pito na zdrowie małżeństwa przyszłego,
50 Każdy pełnił, a jeden doglądał drugiego,
Mieniać Cyprydę, mieniać jej pięknego syna,
Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna.
A w tym czterej śpiewaków wynidzie w pośrodek;
Stanie się pomilczenie i jednemu przodek
55 Inszy dadzą: on zacznie o małym Kupidzie,
Także o matce jego, nadobnej Cyprydzie.
Toż wtóry, toż i trzeci, toż i czwarty za nim,
Aż się wszyscy obeszlą jednakiem śpiewaniem.

PIERWSZY

Cnej Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni kradła,
60 Pczółka nielutościwa w paluszek ujadła,
Aż mu rączka opuchła. Od bólu krzyczało
Niebożátko, i z płaczem do matki bieżało.
A depcąc nóżką w ziemię: Moja matko droga!
Od jakiego robaczka jaka rana sroga!
65 A Wenus rośmiałwszy się: Mój synu kochany!
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

41 siła, wiele, 48 regały. pozytywka, włoskie regale.

59 dzienia, barć, ul w drzewie leśnem.

60 pczółka, dziś pszczołka; nielutościwa, nielutościwa.

65 rośmiałwszy, roześmiałwszy, jak rosół, t. j. roz-sół, rosada, rozsada, dziś oddzielamy przyimek wyraźnie.

WTÓRY

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
A Kupida, chłopię swe, za rączkę trzymała;
Mówiąc do mnie: Pasterzu, nać to z ręki moich
70 Chłopiátko; naucz mi go, proszę, piosnek swoich.
A ja głupi, niemądry, mniemając, że miało
Być co z niego, bo mi się chłopię rześkie zdało,
Jąłem go uczyć i grać przed nim proste pieśni,
Jakie pasterze grają i Faunowie leśni;
75 Jako niegdy wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
Jako Minerwa surmę i dudkę krzykliwą,
Merkury wdzięczną lutnią, Apollo cytarę,
Tegom go uczył, alem puszczał próżną parę,
Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrłości
80 Używał, a przede mną śpiewał o miłości:
Co matka jego robi, jakie on sam strzela
Strzałki, i jako miesza z frasunki wesela.
I takem do frymarku przyszedł misternego:
Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego;
85 A czego mię Kupido nauczył, to miewam
W pamięci, i dziś tylko o miłości śpiewam.

TRZECI

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało
I tam Kupida między chróścina ujrzało
Na trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrzały
90 Od chęci, bowiem się mu zdał być ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, belciki gotuje,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuje.
Potym rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskórał,
Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
95 I jął się przed nim skarżyć, bo strzelać od niego
Nawykł był, i ukazał mu ptaka onego.
A starzec rośmiałwszy się i trząsnawszy głową,
Rzecz: Nie baw się, dziecię, zwierzyną takową

30

Ani jej goń, i owszem, uciekaj, bo mściwy
 100 To ptak jest, i dotąd nieboże szczęśliwy,
 Póki go nie ułapisz, pókiś jeszcze mały:
 Ale gdy lata twoje będą dorastały,
 Ten, co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
 Sam ci na głowie siedzie i sam cię ugoni.

CZWARTY

105 Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
 Piękna Venus: Widział kto kędy chłopca mego?
 Uciekł mi. Kto mi o nim powie, udaruję:
 Kto o nim powie, tego Venus pocałuje,
 A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
 110 Ale go może Venus czym lepszym czestować.
 Znaczny jest; rozeznasz go między stem: nie biały,
 Ale jakoby słońcem wszystek przepalały.
 Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa;
 Insze na sercu nosi, insze mówi mowa.
 115 Słówka jego miód, ale złe serce, gniewliwe,
 Nieubłagane, gdy się zwaśni, i zradliwe,
 Nic prawdy; chytre chłopię, śmieje się i dąsa,
 Igra i nie folguje; żartuje i kasa.
 Włoski ma kędzierzawe i pogląda śmiele;
 120 Twarzyczka uporniuchna i wstydu nie wiele.
 Ręczynki ma króciuchne; lecz niemi szeroko
 Zasiaga i pod ziemię przenika głęboko.
 Nagie i gołe ciało, ale myśl kudłata,
 Skrzydełkami, jako ptak, to tam, to sam lata
 125 Do panien, do otroków, a na sercach siada.
 Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykładą.
 Strzałka jego maluchna, lecz cięciwka tęga:
 Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga.

110 czestować, dziś częstować, od cześć, udarować, bo cześć darem
 okazywano, nosówka mylna, por. wyżej odwrotnie uczestnik zamiast
 uczestnika

Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane,
 130 Którymi i mnie samej nieraz zadał ranę.
 Wszystko jad, wszystko żądło. Nagorsza u niego
 Maluchna pochodniczka, którą i samego
 Phoebusa nieraz pali. Jeślić się do ręki
 Dostanie, wiedz, nie folguj, i prowadź przez dzięki;
 135 Jeśli by płakał, strzeż się: płacz jego fałszywy.
 Śmiałliby się, wiedz przedsię; i śmiech nie prawdziwy.
 Chc alliby cię całować, nie daj się, bo zdrady
 Pełno w tym, i nagorsze w uściech jego jady.
 Mówiliby: Cokolwiek broni mam przy sobie,
 140 Pobierz odemnie, a ja to daruję tobie,
 Nie bierz, ani się tykaj: niepewne u niego
 Upominki, i pełne ognia szkodliwego.

MORSON

Tu koniec był, a wszyscy znowu wypijali,
 Pannie i panicowi szczęścia winszowali.
 145 Pannie dobrego męża, żony panicowi;
 A pieśni sykulskiemu niegdy pasterzowi
 Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
 Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,
 Śpiewał łagodne pieśni, a stada mu zatym
 150 Mnożyły się i słynął pasterzem bogatym.

THYRSIS

Bierz tajstrę i maczugę, mój Morsonie drogi,
 A jeślić się nawiedzić trafi tamte progi,
 Powiedz Phyllidzie, że się nazbyt ukwapiła.
 Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

133 *Phoebus*, pisownia i forma łacińska. 134 *przez dzięki*, gwałtem.

136 *przedsię*, przeciw. 144 *panic*, dziś z ruska panicz.

146 *A pieśni* i t. d.; tem zaznacza *Simonides* wyraźnie, że przytoczone
 cztery pieśni nie z jego wymysłu, lecz przekład to z greckich
 autorów, co się nie najlepiej wiąże z owymi ramkami weselnymi,
 całkiem domowemi, naszymi. Domyślano się w tych ramach przy-
 tyków, aluzyj jakichś, czy słusznie?

SIELANKA CZWARTA

KOSARZE

Miko, Baty

MIKO

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało?
 Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
 Teraz ani docinasz i pokosy psujesz,
 Ani równo z inszymi w rządzie postępujesz,
 Ale po wszystkich idziesz; tak za trzodą w pole
 Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
 Jakim w południe będziesz abo do wieczora,
 Jeślić zaraz z poranku robota nie spora?

BATY

Miko, nie przyrównywał inszych do swej mocy,
 Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy.
 Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała:
 Słuchaj, aboć tesknica nigdy nie bywała?

MIKO

Nie bywała: po kimże chłop prosty ma tużyć,
 Który ustawnie musi robić, abo służyć?

BATY

Anić się przytrafiało, abyś zamiłował,
 I nie spał cztery nocy, i zalot pilnował?

MIKO

Bodaj się nie trafiało: szkoda tam być musi
 Bez pochyby, kędy pies-rzemienia zakusi.

Kosarze. Przekład z Teokryta; gdyby nie „Milon“ i „Baty“ i wzmianka umyślna o Lityrsesie, całkiem za domową uchodziłby mogła. Przeciwnie stawia się zakochanemu, opuszczającemu ręce z udręki miłosnej, zdrowy rozum chłopski, gardzący zalotami.

13 *tużyć*, tęsknić.

18 przysłowie: kiedy raz pies temu nawyknę, nie da się odstraszyć.

okazywano, nosówka mylna, por. wyżej odwrotnie uczestnik zamiast uczestnika.

BATY

Alem ja zamiłował: już to wyminęła
 Wtóra niedziela, jako napaść mię ta wzięła.

MIKO

Paneś ty, bracie, a my prosty chleb jadamy;
 Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdzy nie mamy.

BATY

W tym państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
 A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.

MIKO

Któraż to zuchwalica tak cię popsowała?

BATY

Owa, co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

MIKO

Dostałeś, czegoś szukał. Bóg frantom nagali:
 I świecze w słomie, kiedyś spał, o tem śpiewali.

BATY

Nie każ na hardą i nie śmiej się z mej głupości;
 Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

MIKO

Nie moja rzecz być hardym, wszakże nie próżnujemy,
 Ale śpieszno przy inszych z kosą postępujemy.
 Ty zaśpiewaj co o swej miłej, lżejsza będzie
 Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.

BATY

Muzy, ucieszne Muzy, teraz zaczynajcie,
 A ze mną moję piękną pannę wystawiajcie.

25 *psować* zastąpiliśmy przez *psuć*, dorobionego mylnie do *psuję* (od pies).

27 *Bóg frantom nagali*, przysłowiowe, trafi kosa na kamień, *nagalić*, od gry w piłkę, odrzucić.

29 *na hardą kazać*, być hardym, wynosić się nad kimś.

30 *lśną*, ślepieją (ze *lśną* przestawione).

Bibl. Nar. Nr 48 (Sielanka polska XVII w.)

Kogo się wy dotknięcie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym sstanie.

Bombiko ma namilsza, wszyscy cię i małą,

40 I chudą i Cyganką zową ogorzałą.

Ja subtelna, ja Greczką; nie wszystko są białe

Fijołki, są bronałne, są i podpałale;

Są i ziołka ciemniejsze, a wždy je zbierają

Piękne panny, i w wieńcach przodek im dawają.

45 Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona;

Ja za tobą, Bombiko moja ulubiona.

Gdybym miał skarb królewski, abo złote bani,

Stalibyśmy oboje ze złota odlani.

Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,

50 Abo różą, abo mi jabłko podawała.

Jabym stał, jako stawam, gdy taniec wywodzę,

Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze.

Bombiko ma namilsza! twoja nóżka biała,

Słówka jedwabne, łaska, nie wiem, jako trwała?

MILKO

55 Wejże tego kosarza, jako chytrze z nami

Obchodzi się: tak długo tał się z pieśniami.

Wieręś ją dobrze wyciął; moja brodo miła,

Nie darmoś to konopie tak bujno puściła.

Posłuchaj też ty moich; lecz ja nic swojego

60 Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.

Cerero wielożyzna! zdarz, aby to było

Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło.

Grabcie i wiążcie mocno, aby nie rzeczono;

Słomiany to robotnik, płacą tu stracono.

41 *subtelny*, cienki. 42 *podpałaty*, nieco ogorzały, opalony, ciemny.

47 *złote bani* (zamiast banie, dla rymu!), kopalnie złota; kazałbym odlać z złota nasze postaci, gdybym w złoto opływał.

52 *skórzenka*, trzewik. 55 *wejże*, patrz!

59 *nic swojego*, bo powtarzam Teokryta.

60 *Lityrses*, zawołany gospodarz mityczny, syn Midasa.

64 *płacą*, płacę.

65 Gdy wiatr z północy abo z zachodu powiewa,
Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa.

Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania:
W południe zbite zboże lepsze do wywiania.

Kosarz ma wstać z skowronkiem, a ledz, gdy on siedzie,

70 Dobremu kosarzowi znój nigdy nie będzie.

Najlepszy żabi żywot: nigdy nie upragnie,

Nigdy nie woła, daj pić; zawsze mieszka w bagnie.

Urzędniku, nie umiesz, tylko nam chwast warzyć,

Kiedy pokrzywy dzielisz, waruj ręki sparzyć.

75 Azaby takie pieśni, kiedy słońce pali,

Przy robotach kosarze nie raczej śpiewali?

A ty więc o miłostkach swoje narzekanie

Zachowaj do macierze, kiedy rano wstanie.

SELANKA SZÓSTA

MOPSUS

Mopsus, Tityrus, Dametas

MOPSUS

W południe, kiedy słońce nagorętsze pali,

Stada swoje pospołu do chłodu zegnali

Tityrus i Dametas: Tityrus rogate

Kozy, Dametas capy i owce kosmate.

5 Oba młodzieńcy, oba w leciech rówieśnicy,

Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy;

I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,

Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.

71 i 73 Dwa ostatnie kuplety humorystyczne; kpiny z skąpego „urzędnika“ (ekonoma).

72 *mieszka i mieszać* było niegdyś ogólne; *ę* mylnie.

Mopsus. Przypomina układem wtórą sielankę; ustawiono piosnki ubiegających się o lepsze pasterzy w ramki, zupełnie z Wergiljusz przejęte, choć na piosnki Simonides obce, greckie wzory wybierał lub sam je tworzył, lepsze, niż u Wergilego.

6 i 7 konstrukcja łacińska. 8 *opiewać*, śpiewem odpowiadać.

- 10 Tityr żółto zarastał, Dametę włos siwy
 Przyprószył, acz wiekiem był nie barzo leciwy;
 Atoli harda Neta trafić w to umiała,
 Że go wżgardą przed czasem siwym udziałała.
 Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
 A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli;
 15 A mnie, gdy od złych wiatrów i od nagłej rudy
 Ochraniał sadowinę, kozieł kędyś z trzody
 Obląkał się i gdy go przez całe zaranie
 Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
 Krzykną: Sam do nas, Mopse! z naszymi tu chodź
 20 Twój kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi.
 Ale go nie inaczej wydamy, aż z nami
 Posiedzisz: tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami,
 Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoły
 Pozór, tu z pasz do rzeki same idą woły.
 25 Tu Pur w brzegach zieloną trzcina otoczonych
 Dostarcza wód największym mrozem niedotkniętych.
 Com miał czynić? ni Haški, ni Paraszki w domu
 Nie miałem i nie było jagniąt zawrzeć komu.
 Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe:
 30 Porzuciłem dla ich gry me rzeczy domowe,
 A oni na przemiany śpiewać się imali,
 Na przemiany się Muzom pamiętać dawali;
 I lasy odkrzykały raz temu, raz temu:
 Tityrus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

TITYRUS

- 35 Nadobna Amarylli! te kwiatki rozliczne
 Gdy zbierał chcąc przystroić twoje skroni śliczne,

- 15 *ruda*, rdza, opadająca winnice i sady, *sadowinę*.
 19 *Sam*, tu! *Mopse*, forma wołacza, łacińska.
 23 *nieprzezorny*, nieprzejrzany.
 34 *po niemu*, po nim, dawna składnia z przypadkiem trzecim, jak *po polsku*, *po naszymu* i t. p.
 35 Z tych dwudziestudwu piosneczek, co teraz następują, kilka krótkich treści gospodarczej całkiem i dwie pierwsze erotyczno-sentymentalne sam Simonides ułożył, resztę z Biona i Moschusa i z innych autorów greckich przełożył.

- Gęste pszczołki, co po tych łąkach miód zbierały,
 Bezpiecznie mi kwiateczków rwać nie dopuszczały.
 A ty za moją pracę, za moje staranie,
 40 Daj mi namilsza ust twych jedno całowanie;
 Aby pszczołki o cukrze w uścich twych wiedziały,
 A skroniom tych rozlicznych kwiatków nie zajrzały.

DAMETAS

- Kwiatek róży z ręki swych Hyella mi dała,
 A westchnawszy, serdecznych kilka słów przydała.
 45 Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
 Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
 I jam nie kwiatek, alem płomień przyjął właśnie,
 Który także w sercu mym nigdy nie ugaśnie.
 A jeśli kiedy ognie skryte ucichają,
 50 Ustawiczne wzdychania znowu je wskrzeszają.

TITYRUS

- Wieczorna gwiazdo, jasnej nocy napiękniesz
 Ozdobo, cnej Wenery świeco nasłiczniesz!
 Ciemniejszaś ty księżycu, a ile ciemniejsza,
 Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza;
 55 Bądź łaskawa: a teraz, gdy do miłej mojej
 Idę na taniec, dożycz mi światłości swojej
 Miasto księżycu, który dopiero za wczorem
 Nowo nastał, i z pierwszym zapadnie wieczorem.
 Nie kraść, nie zbijać idę, ale gdzie prowadzi
 60 Miłość; gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

DAMETAS

Alpheu, bystra rzeko! ty z przykrego brzegu
 W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu,

- 39 *pracą*, pracę.
 42 *zajrzały*, zazdrościły.
 53 *ciemniejszaś* (od) *księżycu*, dawny dopełniacz przy drugim stopniu (gorzej ognia, taniej barszczu).
 57 *za wczorem*, dla rymu, za wczoraj.

Idąc do Aretuzy, swej oblubienice,
Do Aretuzy, wyspu wielkiego studnice;
65 I nosisz jej podarki, kwiateczki z liśćmi
I piasek twój, głęboko płynąc pod wodami.
Nurkiem morze przebiegasz, a twych wód nie psuje
Woda insza, i ledwie morze bieg twój czuje.
O co sroga, okrutna miłość się nie kusi?
70 I rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

TITYRUS

Już pierwsze kury piał, już i wtóre pieją;
Ja tu, czekając na cię, karmię się nadzieją.
Na mnie to, czy nie słyszysz? psi waszy szczekają;
Na mnie, mniemając, że wilk, stróżę wyglądają.

DAMETAS

75 Daphni, niebaczny Daphni! już miesiąc zachodzi,
Już pół nocy minęło, już się niebo młodzi
Na zorzą; jam na oczu snu jeszcze nie miała:
Cała noc świadkiem mi jest, żem na cię czekała.

TITYRUS

Próżność mię pod kądziela, matko, posadziła:
80 Nie będę ja jej przedła, nie będę robiła.
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
I po mnie, Bóg cię żegnaj, matko, przyjechano.

DAMETAS

Nie po wszystko na rynek z groszem moja rada,
Nie po wszystko, bracie mój, chodzić do sąsiada,

63 Aretuza, źródło w Sycylii; nimfa tej nazwy, uchodząc przed Alfeuszem, w „studnię“ tę się odmieniła; za nią (rzeka peloponeska) Alfeus pod morzem, wedle owej baśni, w trop idzie.

64 wysep, wyspa.

76 młodzi się, o brzasku pierwszym porannym, gdy się noc rozrzedza.

83 przysłowie ruskie, *ne wsio hroszem* (ale i głową; samemu się natężyć, nie płacić wszystko obcym); „nie wszystko groszem, drugie i rozumem“ pisał ks. Wereszczyński r. 1595 do Żółkiewskiego.

85 Ani do rzemieśnika: dobrze umieć w domu
I piszczałkę urobić sobie; niemasz sromu.

TITYRUS

Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,
Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała.
O wrono niecnotliwa! ty masz teraz gody,
90 A ja grzbietem nieboga przypłaceć tej szkody.

DAMETAS

Kwoczka po brzegu chodzi, kacząta pływają;
Kwoczka gdacze, kacząta namniej nie słuchają;
A kania co raz z jednym do góry odleci:
Tak się i u macochy mają cudze dzieci.

TITYRUS

95 Jałówko! daleko mi zachodzisz w chróścinę,
Szukać cię zawsze trzeba mało nie godzinę;
Muszę zawiesić dzwonek miedziany u szyje:
Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryje.

DAMETAS

Owczarzu! nie przypuszczaj trzody ku brzegowi:
100 Podlizała go woda; niedawno capowi
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
I teraz jeszcze welnę otrząsając suszy.

TITYRUS

Bujaku! nadchudłeś mi; twoje jałowice
Odegnano, a ciebie niemasz połowice.
105 Steskniesz się, nędzniku, a coś gardła zostaje
Ryczysz; słyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaje.

DAMETAS

Koźle, brodaty koźle! co przed trzodą chodzisz,
Chociaj ty sam przodkujesz, chociaj wszystkich wodzisz,
Nie darmo rogi nosisz najwiętsze na głowie:
110 Obejrż się, co z kozami działają kozłowice.

101 bobrował, pływał, nurkował. 109 największe.

TITYRUS

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
Sośnia między ogrody, lipa w pośród dworu;
Ale gdy krasny Daphnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

DAMETAS

115 Leszczyna bujna w debrzy, winohrad przy górze,
Chmiel przy płocie, sad w równi szczepiony po sznurze:
Ale kiedy nadobna Halenka tańcuje,
Między rówieśnikami wszystkimi przodkuje.

TITYRUS

Fijołeczek na wiosnę, a gwoździk w jesieni,
120 Róża lecie, ruta się i zimie zieleni:
A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I różą, i gwoździki kwiatem swym zagasi.

DAMETAS

Lecie mleko, w jesieni jabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziemeczki, zimie do komina:
125 A kiedy mię Jagienka piękna pocałuje,
Ani tak mleko, ani jabłko tak smakuje.

TITYRUS

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają:
Ale skoro Halenka ukaże swe lice,
130 Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice.

DAMETAS

Kiedy zorza wstawała rano nad górami,
A kwiatki perłowemi oblała kropłami,
Takie łzy z ślicznych oczu Phyllis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

111 *w boru, w borze, lesie.* 112 *sośnia, sosna.* 113 *krasny, piękny.*
115 *winohrad, winnica, tu krzak sam.*
120 *lecie, zimie, dawne miejscowniki bez przyimka, w lecie, w zimie.*
124 *poziemeczki, poziomic.*
127 *strużek. od strugi; my tylko strugę znamy.*

TITYRUS

135 Wilk leżąc nie utyje, kamień mszejąc leży,
W jezierze woda stoi, rzeka zawsze bieży:
Ja pójdę statecznością, choć mną Aegle gardzi.
Słuchywałem, że nisko upadają hardzi.

DAMETAS

W przemiany oracz co rok inszą niwę orze;
140 Żorawie, tu mieszkawszy, odleć za morze;
Teraz chmury, po chwili niebo się pogodzi:
I mnie niechaj nie jedna Greta za nos wodzi.

MOPSUS

Tu, stanęli, a z oka poglądali na mię,
Jeślibym więc na twarzy podał jakie znamię,
145 Przodek któremu dając: a mnie trudno było
Sądzić, i podobno też ani się godziło.
Wziąwszy kozła, tamżem je zostawił pod lasem,
A do domu Paraszka już była tym czasem
Wróciła się i wszystko było wydoiła,
150 I znowu po południu w pole wygoniła.

SIELANKA DZIEWIĄTA

KIERMASZ

Thyrsis, Menalka

THYRSIS

To z kiermaszu, Menalka?

135 przysłowia. 147 *je, ich.*
148 *Paraszka, imię ruskie (Paraskewja, Praskowia, tyle co Pjatinica);*
i w pierwszej sielance o *ruskich* polach prawil poeta, nie dbając
o sprzeczność z mitologją i muzami „sykulkimi”; taksamo i dalej
klóci się kiermasz (odpust) z imionami greckimi.
Kiermasz. Oryginalna sielanka, pełna docinków i skarg na marną nową
literaturę, na zależenie pola i niedbałą politykę w kraju nieobron-
nym: te skargi i żale znowu wstawione w ramki zapasów śpiewa-
czych na kiermaszu, które Menalka powtarza dobremu znajomemu,
Tyrzysowi, co na kiermaszu nie mógł być obecnym.

MENALKA

Z kiermaszu, mój bracie.
Aza nie znać?

THYRSIS

Znać, aż mi miło patrzeć na cię.

MENALKA

To dlaczego? czy żem się trochę więcej napił?

THYRSIS

Nie dla tego. Czemuś się tak prędko pokwapił?
5 Jeszcze ledwie z południa, a wieczór biesiady
Najlepszym jest powodem; czyś się jakiej zwady
Obawał? czy cię insza sprawa wywabiła?

MENALKA

Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła,
A w domu pustki; trzeba wyrozumieć młodzi.
10 Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

THYRSIS

Pospolicie ojcowie nasi tak działali:
Czeladce we dni święte tańców pozwalali;
Sami się zabawiali domem, a bywała
Czeladź dobra, i długo miejsca się trzymała.

MENALKA

15 Mało nie prawda; a dziś w rzeczy ją chowamy
W większej grozie, a częściej źle o niej słychamy.
Nie obmawiam nikogo: i tu u sąsiada
Co się dzieje? Chociaj tam nie bywa biesiada.
Chociaj czeladź trzymają gorzej niż w klastorze,
20 Przedsię co rok bywają z bykowym we dworze.

7 obawał, obawiał (mylnie).

11 naszy, nasi (mylnie, dla uwydatnienia osobowej końcówki i).

15 w rzeczy, na słowach, niby.

20 bykowe, kara pieniężna za upadek moralny,

THYRSIS

Tak to bywa: i twarda kryga na kiel bierze;
Złe i miękkie wędzidło. Najlepiej stać w mierze.
Ale coście za kiermasz mieli? było siła
Luda? czy się już i ta niwa wyrodziła?

MENALKA

25 Wie to Pan Bóg, co teraz za czasy nastały!
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu niemały;
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają,
A starożyte święte zwyczaje ustają.

THYRSIS

Tak to idzie, jak żywo: skoro ludzie nowi
30 Nastaną, wedle głowy swej każdy stanowi;
Stare gani, ano więc, co się uleżało
Długiemu laty, lepiej, żeby się chowało.
Ale wždy były pieśni jakie i muzyka?

MENALKA

I o tym nie wiem, co rzec; wszystko się pomyka
35 Na dół: zginęli dawni dobrzy kantorowie,
A miasto nich leda kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne jakieś, nastrzępione słówki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymówki.
Przedtym lub święte boskie nieśmiertelne chwały,
40 Lub mężnych bohaterów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat jakoby
Wszystek warczy, i zwykle umilkły ozdoby.

21 kryga lub kryg, wędzidło; częściej w liczbie mnogiej używane, z niemieckiego.

24 siła luda, wiele ludu. 28 starożyty, starożytny.

33 wždy, przecież.

35 i t. d.; po śmierci Kochanowskiego zabrakło „dawnych dobrych kantorów“; niema komu śpiewać, ale i niemasz co śpiewać, bo czegoś dostarczy dwór Zygmuntowy, któryby najchętniej i słońce zagasił? (49); więc zostało miejsce tylko dla satyry i jej próbki, całkiem alegoryczne, Menalka przytacza,

38 gańby, hańbienia,

I to nie dziwna; jakie dzieje, takie pienie:
 Bo na te rymopisy nie bywa baczenie,
 45 Jedno u ludzi wielkich, którzy świetne sprawy
 Swoje chcą, aby wiecznej dostąpiły sławy.
 A gdy świat gnusność, albo nikczemność osiedzie,
 Co ma śpiewać rymopis? albo jakie będzie
 Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasił
 50 Słońce na niebie, a tym błędy swe pokrył?
 A iż ludzkie języki przedsię nie próżnują,
 W uściech się same prawie przymówki formują.

THYRSIS

Ale wždy i z tej miary było co grzecznego?

MENALKA

Było cóżkolwiek; lecz ja nie pomnię wszystkiego.

THYRSIS

55 Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczesnikiem.
 A tym czasem przysiądźmy tu pod tym chłodnikiem.
 Aż się słońce przesili: zwykł znój głowie szkodzić.

MENALKA

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić;
 Nam robotnym nie wadzi. Pomału pójdziemy,
 60 A rozmawiając lżejszą drogę uczyniemy.
 Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna,
 Która Dijannę i jej brata Apollina
 Wielbiła na przemiany: na dwie stronie stali;
 Ci przestawali, drudzy po nich zaczynali.

PIERWSZA STRONA

65 Muzy, nadobne Muzy, próżno was pożąda
 Oglądać człek zawisny; kto was nie ogląda,
 Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym być musi.
 Kto was zazna, kto darów waszych raz zakusi,
 Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi:
 70 Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

63 stronie, liczba podwójna.

WTÓRA STRONA

Zazdrość mówi: nie mistrz to, co po trosze śpiewa,
 I co się, jako morze, z pieśnią nie wylewa.
 Apollo zazdrość nogą potrafi, i rzecze:
 Wielka egipska rzeka wiele błota wlecze;
 75 A pszczołki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
 Z małych się, a przezornych strugów napawają.

PIERWSZA STRONA

Gdzie Apollo okiem swym wejrzy, owce w wełnę
 Odzieją się, wymiona mleka będą pełne:
 Będą jagnięta swoją częśćkę wysysały,
 80 I dworniczki swą także będą wydajały.
 Która jedno rodziła, będzie dwoje miała,
 Te u cycka, a drugih będzie donaszała.

WTÓRA STRONA

Pan mi na stado moje pojrzał okiem krzywym;
 Zaraz koźleta głosem wrzasnęły strasliwym:
 85 Bydło jęło grześć ziemię, owce powieszały
 Głowy i zwykłej swojej pasze zaniechały:
 I teraz skóra tylko włóczą się a kości.
 Barzo pasterzom boskiej potrzeba litości.

PIERWSZA STRONA

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna;
 90 Apollo z łuku strzela, strzela i Dijanna.
 Srebrne strzały Dijanna z łuku wypuściła,
 Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
 Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
 W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani;

71-76 — jak i w dalszych strofach — broni Simonides, za wzorem
 aleksandryjskiego poety Kallimacha, malej wydatności swojej muzy
 (i muzy Kochanowskiego) wobec rozlewności innych (n. p. Klonowica).

75 *Hymet*, góra attycka.

76 *przezorny*, przejrzysty.

83 *Pan* panicznego strachu, paniki nabawia.

85 *grześć*, grzebać.

- 95 A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
Co między swym a obcym różnice nie mają.
Nieszczęsni, których ona gniewem swym dosięże!
Tam było morem, zboże złym gradem poleże!
100 Starcowie młode syny będą grześć, a żony
Leda gdzie potyrają płód niedonoszony
Abo w niewolstwie będą nędznie rodziły.
Jej strzały każdego z nóg prawie obaliły.

WTÓRA STRONA

- Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa;
Apollo biesiad, żartów Dijanna zażywa.
105 Wesola myśl nie bywa nigdy zazdrośliwa.
Szczerym ludziom Dijanna zawsze sprzyjażliwa:
W który dom ona pośle swój promień wesoły,
Tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły,
Pełne obory bydła, pełno majątności,
110 Ludzie zdrowi, i w sile trwają do starości;
Młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchają
Synowie, ani żony z wstydu wykraczają;
Każdy szanuje, kogo szanować przystoi;
Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi:
115 Zołwice i bratowe u jednego stołu,
I świekry, i niewiastki jadają pospołu.

PIERWSZA STRONA

- Dijanna, gdy nabije zubrów albo łosi
Abo dzikich świń, z wozów Alcydes je znosi.
Śmieją się mu bogowie, a najwięcej jego
120 Macocha, gdy na grzbiecie lub zubra całego

- 95 mowa nie o Lwowie, co zamojskiego poety nie trwożył, lecz o społeczeństwie ogółem, o kraju całym.
97 *nieszczęsni, szczęście*, bardzo częste u dawnych pisarzy, acz mylne, winno być *ę*; podobnie *uczes(t)nik* zamiast *uczestnika* wszedł w użycie ogólnie.
115 *zołwica*, siostra mężowa, *bratowa*, żona bratowa.
116 *niewiastka* (niewiastka), synowa.
117 *zubr* lub *zqbr*, dziś mylnie *zubr*.

Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskają,
On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.

WTÓRA STRONA

- Nie tylko się Apollo obiera Muzami:
Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami.
125 Apollo krokodyla srogiego położył,
Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokój, nadobna z Muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.

PIERWSZA STRONA

- Chytre słowa Alcydes do Dijanny mawia:
130 Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.
Na co liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają
Dobrodziejką, jako mnie: mało się przygodzi
Zajączek, lubo sarna, i mało zaszkodzi;
135 Zubrowie szkodzący wielcy, także świnia dzika:
Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka.

WTÓRA STRONA

- Dobrze Alcydes mawia: bo jednoż staranie
O małym, a z wielkiego więcej się dostanie,
Bo on rad siłą bierze. I wielcy królowie,
140 Gdyby na Alcydowym polegali słowie,
Raczejby Wołhę, abo Dunaj wojowali,
A z tamtych państw bogate plony zawracali.
Mniejby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
I stałyby w pokojach domowe chróściny.

PIERWSZA STRONA

- 145 Merkuryjusz, o dzieci, małym ubłagany,
Jemu mleko, albo miód z barci urzezany.

- 125 *krokodyla*, raczej smoka-węża Pitona.
126 *dziewięsił*, olbrzym, Tytan; *pożyć*, przemóc.
137 i t. d. Diana-Zygmunt III Moskwę i Tatarów-Turków wojowaćby winien, nie ubijać się z rokoszanami-poddanymi. Walka z nieprzyjacielem zewnętrznym wymaga wielkich nakładów, ale cóż wielkiego bez nich osiągniesz?

Nie tak Alcydes: jemu potrzeba tłustego
Wołu, albo barana z trzody wybranego.
Ale też wilków broni; małą różność mają:
150 Wilcyli, czyli stróże stado wyjadają.

WTÓRA STRONA

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,
I miasta mają swoje baszty, swoje wieże.
Więcej pies zje, niż owca: a co owce mają
Pasterze, dobrą karmią duże psy chowają.
155 Małem trzeba ochraniać wiela: kto żałuje
Mała dla wiela, często na wszystkim szkodzi.

MENALKA

Tu, zda mi się, przestali: jednym się widziała
Nieżadna piosnka, drugim inaczej się zdawała.

THYRSIS

Ale już dom przed nami. Ustąpmy ku chłodu:
160 I ty nogom spoczyniesz z dalekiego chodu,
I w święto z przyjacielem zabawić się godzi.
Tym czasem o wieczерzej żonka się zachodzi.

SELANKA DZIESIĄTA

WIERZBY

Nais Purska

NAIS

Stojąc nad cichym Purem, Nais żałościwa:
Jako (prawi) ta woda za wodą upływa,

154 *duży, silny.* 158 *nieżadna, niebrzydka.*

160 *spoczyniesz, spocznie.* 162 *o wieczерzej, o wieczery.*

Wierzby. Sielanka dziesiąta, oryginalna, alegoryczna, broni własnego sposobu życia, cichego, oddanego pracom umysłowym, czystego, przeciw rozgardzajowi, panującemu na dworze zamojskim po śmierci kanclerza, bo z jakim się wdajesz, takim się stajesz; ja przynajmniej pracą uzyskam wieczną pamięć, a któżby tego nie pragnął?

Nais, nimfa wodna, tu Szymonowicz sam, chociaż nad Peltwią, nie nad Porem jego młodość zesła.

Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone.
Lecz wody za wodami idą nieskończone:
5 Ale życia mojego skoro czas przeminie,
Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.
Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone
Abo prawa naganiać wiecznie położone?
Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,
10 Niechaj troski nie gryzą i frasunki płocze.
Samo nadbieży, co jest naznaczone komu,
A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tym czasem ten warkocz będę rozpletała,
Będę się w tobie, piękny Purze, przeglądała.
15 Owa mię też to potka, co i siostry moje,
A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoję,
Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
20 Jeśli na krotocwilach wiek się mój nie strawił,
Jeślim na łąkach kwiatków tylko nie zbierała,
Anim się na wesołe Fauny zapatrzała,
Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.
25 Świadcę wami, o wierzby, co nad brzegi temi
Stoicie równym rzędem: jeszcze maluchnemi
Rączkami żem ja tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczałki sobie wykręcała.
I wy, wierzby, byłyście kiedyś boginiami,
30 Teraz wód pilnujecie, stojąc nad brzegami;
Żaby tylko koło was wrzaskliwe dukają,
Abo chłopięta raków pod wami szukają.
Sameście sobie winny, niebogi, w tej mierze:
Boście wy w Palladzinym były fracymerze,
35 I między przedniejszych pannań was miała,
I śpiewania, i wszelkich muzyk nauczała.

22 *fauny, satyry, syleny,* mityczne, półboskie postaci z gajów, lasów i łąk.
31 *dukają, rzegocą.*

34 *fracymer,* z niemieckiego, grono służebnic. 35 *między, między.*

Aleście wy darów jej zażyć nie umiały,
 Boście się przed ledą kim sławić niemi chcieli.
 I to was z Satyrami wprawiło w biesiady,
 40 To was w zgubę przywiodło i w ich chytre zdrady.
 Bo gdy się od paniej swej nocą ukradacie,
 Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie,
 Potkało to was od nich, co zwykło potykać
 Młode od młodych, gdy się śmia do nich przymykać.
 45 Z dobrymi dobrym będziesz: gdzie się ze złym zbracisz,
 Byś był naostrożniejszym, własne dobro stracisz.
 Zaraz było znać na was niecudną odmianę,
 Już ani, jako przed tym, oblicze rumiane,
 Aniście oko miały do ludzi przestrome:
 50 Tak wiele serce może wstydzić urażone.
 Często się wam i sama Pallas dziwowała,
 Często, co się tym pannom dzieje, pytywała.
 A chciwi Satyrowie co raz nadbiegali,
 Pod czas nietrefne mowy o was szeptywali;
 55 Bo kto kogo w ućciwym urazi zelżywie,
 Rad się chęłpi, i o tym gada uszczypliwie.
 Już na was wszyscy palcem z kątów ukazują,
 Abo się strzegą, abo przymówki gotują.
 Na koniec, aby Pallas rzecz pewną wiedziała,
 60 Do kąpieli panińskiej z sobą wam kazała.
 Jest góra ku obłokom wierzchem wystawiona,
 Pod nią jama kamieniem żywym usklepiona,
 Z wierzchu góry źródło bije, Hippokrene zowią,
 W jamie także krynicę najdziesz kryształową.
 65 Źródło mądrym myślom służy i pieśniom uczonym,
 Krynica — w cnym dziewictwie sercom poświęconym.
 Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
 Trzeba napoju czerpać z źródła i z krynice:

41 *paniej*, pani (przymiotnikowa forma).

54 *nietrefny*, uszczypliwy.

55 *ućciwe*, honor, cześć.

63 *Hippokrene*, źródło wybity kopytem Pegaza na Helikonie.

66 i t. d. dowolny wymysł Simonidesa, obcy starożytności.

Źródło jest każdemu wolny, i gmin gęsty miewa;
 70 Krynica się od gminu inszego ukrywa,
 Samym tylko panińskim ustom się podaje;
 Próżno tam sięga, kto ma insze obyczaje.
 W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,
 W niej są smaki rozkoszne, wonie niesłychane,
 75 W niej Pallas swoje członki panińskie omywa,
 W niej stateczności panien swoich doświadczywa,
 Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,
 Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
 Tam tedy i na ten czas z dworem swym jechała,
 80 I wam, o smętne siostry, przy sobie kazała.
 Nie długa próba była: naprzód sama wody
 Wzięła w dłoni i śliczne umyla jagody.
 Woda się nie ruszyła; po niej, jako stały
 Długim rzędem, wszystkie się panny umywały;
 85 Każdej spokojna woda wstydu poświadczyła.
 Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
 Czyście nie zbladły? czyście nie skamiali prawie?
 Znać było zaraz grzech wasz po samej postawie.
 Jedna się schylić chciała a już wody wrzały,
 90 I z hukiem się po wszystkiej jamie rozpierzchały.
 Kto winien, ten ucieka; pełno w sercu trwogi.
 Trudno inaczej było, jedno zaraz w nogi.
 Ale ucieczka próżna, mocna boska siła,
 Bo was przekłętym srogiem tudzież dogoniła.
 95 O, złe! krzyknęła głosem, o zapamiętałe!
 O na swe i na moje imię mało dbałe!
 Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?
 Tegoście się pod boki moim poważyły?
 Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?
 100 Na to twarz niezmarszczona i umysł łaskawy?
 Miejcie pamiętkę tego: aby się kajała
 Setna po tym i miejsce szanować umiała,

80 *smętny*, smutny. 87 *skamiali*, skamieniały; *prawie*, istotnie, zupełnie.

94 *przeklęstwo*, przekleństwo. 101 *kajać się*, o skrusze, spowiedzi.

102 *miejsce*, miejsce.

- Rozkazuję, abyście przy tym błocie stały.
 (A wyście ku jakiemuś błotu przybiegały).
 105 I stanęłyście zaraz: jeszcze któraś chciała
 Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrastała.
 Chciała rękami klasnąć; jako się rękami
 Zanosła, tak obrosła wszystka gałęziami:
 Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone,
 110 Liście na was wionęło, na poły zielone,
 Na poły blade, pełne niesmacznej gorzkości:
 Znak przestrachu i waszej ostatniej żalości.
 I stałyście się nowo na ten czas wierzbami,
 I po dziś dzień rośniecie wierzby nad wodami.
 115 A Pallas nowym fukiem: Tu, tu, wszeteczнице,
 Pijcie błoto, niegodne panińskiej krynice!
 Niegodne ani dawać owocu żadnego,
 Niegodne ani miewać liścia ozdobnego.
 I kwiat wasz niech podobny leci pajęczynie,
 120 I z drzewa niech nie będzie robione naczynie,
 I ledwie między drzewy bądźcie policzone.
 Ale żeście w muzyce były nauczone,
 Niechaj w was moje dary nie giną do szczęta,
 Niechaj z was sobie kręcą piszczałki chłopięta,
 125 I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,
 A moje wspominają od was obelżenie.
 To rzekszy, na swe panny poglądała srogo,
 Ukazując, jako się zła rzecz płaci drogo.
 O wierzby! nie mówię to do was z urągania;
 130 Kto się urąga, żaden nie ujdzie karania;
 Ale żem z was początki nigdy brała małe.
 Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,
 Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody:
 Może być, że kto korzyść weźmie z waszej szkody,
 135 Jako ja teraz biorę, i karzę się wami
 I wołę nad pustemi schadzać tu brzegami,

115 *fuk*, gniew.

135 *wasza przygoda* jest mi nauką, wybieram samotność, zamiast popolitowania się z podłym (ladajakim) gminem.

Niżli się popisować u gminu podłego.
 Z jakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.

SIELANKA JEDENASTA

ŚLUB

- Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały
 I słodkich źrójów swoich darem napawały,
 Każda z osobna drogich przysmaków rozlicznych
 Nie leniąc się przynosić do jego ust ślicznych:
 5 Takie więc w wonnych łąkach pczoły pracowite,
 Gdy ich robotom przyszył chwile przyzwoite,
 Z rozlicznych kwiecica smaki co lepsze zbierają
 I piękny plastr słodkiego miodu napęlniają.
 Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,
 10 Każda sobie uciechy różne obiecuje:
 Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie;
 Ta, że wielkich pradziadów swych miejsca zasiędzie
 I ważnomyślną radą powłada, i zbroje
 Gładkiej wymowy zbierze w mądre słowa swoje;
 15 Niektóre do buławy rękę sposabiały,
 I drzewem, i paizą władać przyuczały:
 Strach tatarski, i pewne na potym zemszczenie.
 Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
 Daje, gdy ich na skrzydle swym nosi w obłoki
 20 I ukazuje rączych piór polot wysoki.
 A oni więc, skoro się w swe pióra odziali,
 Gęste stada żorawi dzikich zaganiaли.

Ślub. Sielanka jedenasta, wydrukowana r. 1593 na przerwany ślub Sieniawskiego, zawiązek wszystkich sielanek. Zupełnie oryginalna, jak i następna, jej niby uzupełnienie.

7 *kwiecie*, zbiorowe, dlatego przymiotnik w liczbie mnogiej.

9 *każda* Muza obiecuje sobie po Sieniawskim, wychowanuku swoim, to lub to.

10 *sercowładny*. Że to pierwszy niemal wiersz polski Simonidesa, tego dowodzą choćby owe nie bardzo polskie przymiotniki złożone, których później nie używał.

16 *drzewo*, lanca; *paiza* (włoskie), tarcza.

Tak się on miał swym młodym ramieniem do zbroi,
 A wielkich bohaterów krwi wszystko przystoi.
 25 Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
 Ten przed laty i rozum i bogactwa miewa;
 Przed laty i do nieba sławą wylatuje,
 Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje.
 Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
 30 Ani miły był czeka późnej siwej skronie.
 A komu obietnice boskie co zdarzają,
 Pierwej, nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.
 Co wiekowi małemu, i latom dziecinnym,
 Przywoitszym igrzysku i myślom niewinnym,
 35 Co może być dalszemi płoty oddzielono,
 Jako to, co Cyprydzie złotej powierzono,
 Czym ona bawi męskie serca już dojrzałe,
 I małżeństwa wystawia domy okazałe?
 Atoli Sieniawskiemu prędeż, niż jagody
 40 Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody,
 Że serce swoje podał do rzeczy statecznych
 I nie ulekkł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
 Nadobna Nimfo! królów starożytnych plemię
 Kiedyś nam brała prawie gwiazdę Ruskiej ziemi,
 45 Jakich ci winszowania Muzy nie działały?
 Jakiemi cię pieśniami w niebo wystawiały!
 A tyś więc mądre ucho do ich mów skłaniała
 I przy chwale przyjaznych przestróg usłuchała.
 Bo skoro przez przysięgę i przez śluby święte
 50 Miedzy wami małżeństwa wielkie słowo zjęte,
 Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były;
 Samego Hymenea tam nie dopuścili
 Ostrożne Muzy; bowiem wychowanka swego
 Nie śmiały jeszcze oddać z opieku zwykłego;

43 i t. d. Po wierszach, sławiących Sieniawskiego (porównanie z orle-
 ciem przypomina wstęp do *Jezdy moskiewskiej* Kochanowskiego),
 zwraca się poeta do oblubienicy, Katarzyny Kostezanki, z książąt
 Mazowieckich (po matce).

50 *zjęte*, spojone. 52 *Himeneus*, bożek małżeństwa. 54 *opiek*, opieka

55 Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
 A do ciebie obmowę taką zaczynały:
 Pięknemu Sieniawskiemu, cna panno, oddana,
 Tobie teraz nastaje zorza tylko rana;
 Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba.
 60 Ani się ona jeszcze wam ukaże z nieba,
 Ani dziś, ani jutro; ani ty życz sobie
 Zrywać owocu, który jeszcze nie na dobie:
 Kwiat tylko widzisz darów tobie obiecanych;
 Dziś nadzieje, a potym doznasz uciech samych,
 65 Którym jeszcze i słońca, i pogody wiele
 Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmieie.
 Wszystko latom podlega, a jako przestałe
 Niewielką korzyść niosą, tak i niedojrzałe.
 Ani się stąd ucieszył, kto nazbyt leniwie
 70 Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
 Ani się to zdarzyło snąć samej Wenerze,
 Chociaż ona jakoby namędrsza w tej mierze.
 Bowiem swą kwapliwością cnego Adonina
 Utyrała, królowny Cynirejskiej syna,
 75 Któremu za onych lat tam, gdzie słońce wstaje,
 Równia nie miały świetne Assyryjskie kraje.
 Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
 Malują, abo inszych gładkich bogiń syny:
 Lato ledwie piętnaste, a przy fraucymerze
 80 Nie rozznać go było, jedno po ubierze,
 A między rzeźwią młodzą sam królewic prawy.
 Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy
 Przed wszystkimi, i konia ochotniej doskoczyć,
 I przystojniej go osieść, i gładziej nim toczyć,
 85 I drzewem złożyć miernie, lub też lotne strzały
 Z cięgłego łuku równy pierścień ubijały,

56 *obmowa*, usprawiedliwienie. 62 *na dobie*, dojrzały.

67 *przestałe owoce* (prześcigle). 74 *utyrała*, niszczyła.

76 *równieś*, dziś równy. 77 *obraziech*, dawna forma, obrazach.

80 *ubierze*, ubiorze.

81 *królewic* prawdziwy, zupełny (syn Cynirasa, króla asyryjskiego).

86 *równy*, mały, drobny.

Lub oszczepem do mieśca rzucić przychodziło:
 Przed wszystkimi mu szczęście pochwałę darzyło.
 Ani na wyścig żaden równał mu ręcznością,
 90 Ani w inszych przystojnych igrzyskach dzielnością.
 Osobliwie Minerwa za jedno kochanie
 Miała go, i my, Muzy, przedniejsze staranie
 Czyniełyśmy o jego ćwiczeniach ucciwych,
 Zaprawując mu serce do cnót świętobliwych
 95 I do pięknej mądrości: taki więc szczep nowy
 Kiedy mu bujna ziemia służy i wiatr zdrowy,
 Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony,
 Przyodziewa się barzo snadno w list zielony
 I co rok podrastaniem nieleniwym wstaje,
 100 I nadzieję użytku nie późnego daje.
 A jako słońce, kiedy swój wóz rano toczy,
 Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy,
 Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzania
 Ciągnęły i ozdobnych spraw oczekiwania.
 105 Śnać i nie jedna, w domiech wielkich urodzona,
 Skrytym cichej miłości ogniem postrzelona,
 Gęste wzdychania na swym sercu powtarzała,
 I zamyślenia swoje Wenerze zlecała.
 Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
 110 Świetnych klejnotów promień serce tak urani;
 Śnać to i przyjaciół małowierne czyni,
 Bo każdy sobie woli. Więc też i bogini
 Cudze modlitwy głuchym uchem omijała,
 A na swą stronę miasto nich zamiłowała.
 115 Co ją za myśli, co ją za chęci miotały?
 Jako na wielkim morzu rozigrane wały
 Styru nie słuchającym okrętem ciskają,
 A władze ani wiosła, ani żagle mają:
 Tak Wenus w zapalonym sercu się mieszała.
 120 Bo acz wszystko po myśli mieć się nadziewała,

93 *czyniełyśmy*, czyniłyśmy, dawna pisownia. 98 *list*, liść.

114 *zamiast* nich sama się zakochała w Adonisie.

115 *ją*, nią. 118 *władze*, władzy.

Ale drobniejsze lata i wiek jeszcze miękki,
 I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki
 Wątliły w niej otuchy i wolne nadzieje;
 Bo miłość za jeden dzień dosyć osiwieje.
 125 Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiosnę dogrzewa,
 Prędko taje i w wodny strumień się rozplywa,
 Jako ona w szalonym umyśle tajała.
 Nakoniec sercu swemu dosyć udziałała;
 Nazwała to małżeństwem. Czego nie czyniły
 130 Insze Nimfy, gdy jej tę skwapliwość ganiły?
 Przynamniej aby była lat tych doczekała,
 Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromała,
 Ale rychlejby drzewa, rychlej twarde skały
 Zdrowej porady, zdrowych namów usłuchały,
 135 Niżli miłość; łacniej być mogą hamowane
 Szalone koła, z przykrej góry rozbieżane.
 Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy.
 A jako dzień się ostać nie może przy nocy,
 Jako promienie giną przy złej niepogodzie,
 140 Jako ryba odmienia smak nie w swojej wodzie:
 Tak on, wszystkim uciészny, wszystkim ukochany,
 Cny królewic wziął wielkie w sprawach swych odmiany
 Pod rządem nowej paniej: już go ani pole
 Widywa, ani koniem krąży w równym kole;
 145 Już i przed prochem, już i przed słońcem się kryje,
 Już między równą sobie młodzią się nie wije.
 Czasem po wirydarzach, po chłodnikach schadza,
 A leda zabawami wiek i żywot zdradza.
 Naczęściej go muzyka i tańce trzymają;
 150 Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewają
 Mali Kupidynowie, abo mu błaznują,
 I sen, i rozpieszczzone pokoje cukrują.
 Zewsząd piżma i drogie zalatują wonie.
 Róże nigdy nie schodzą z utrefionej skronie,

122 *przez* dzięki, wymuszone. 144 *równy*, mały, wąski.

147 *wirydarz*, ogródek (łacińskie). 152 *cukrują*, słodzą.

- 155 Bankiety całonocne, a chęć pięknej sławy
 Zagasła, i rycerskie zginęły zabawy;
 Muzy wygnane, wzmianki żadnej o dzielności,
 Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnusności.
 Ludzkie chęci odpadły i serca życzliwe,
 160 Nastąpiły hańbienia i mowy dotkliwe;
 I onę piękną krasę, i oblicze śliczne
 Poszpeciły rozkoszy zbytne, ustawiczne.
 Na koniec miłe zdrowie i potrzebna siła
 Za zbytciem przyrodzoną władzą utraciła:
 165 Przyszły choroby i wiek uwiedły w młodości,
 A szczętu nie zostało dawniejszej rzeźwości.
 Śmierć potym mimo kresy życia zamierzone
 Zatłumiła przed czasem ciało utrapione.
 Taki więc kwiat na pięknym polu okazały
 170 Nielitościwe grady, lub deszcze ułały,
 A on poległ na ziemi wszystek pochylony,
 I z barwy, i z ozdoby własnej obłupiony.
 Jakich tam płaczów, jakich trosk Wenus zażyła?
 Jakimi żałościami serce swe trapiła?
 175 Co za lamentsy lała? co za narzekania?
 Co za tłuczenia piersi i ręką łamania?
 Ani ubiory, ani szata żadna cała,
 Ani na głowie kosa w swej mierze została.
 Dopiero błędy swoje i złą radę widzi,
 180 Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi.
 Chciałaby wstecz, ale trudno, bo po szkodzie.
 Snać by łatwiejsza rzece, która morskiej wodzie
 Bieg swój zmiesza, nazad się obrócić do głowy,
 Niżli nazad przeskoczyć bród Acherontowy.
 185 Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,
 Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła,

158 *wczas*, otium, próżnowanie.

174 *żałość* liczba mnoga, jak łacińskie *deliciae* i t. p.

181 *na wstecz*, nazad, termin sądowy (o apelacji).

183 *głowa*, źródło.

184 *Acheron*, jedna z rzek podziemia.

- Ale jako rodzajów ludzkich śmierć nie minie,
 Tak bogowie są wolni od niej i boginie.
 Umrzeć nie mogła. Wszakże ono złe baczenie
 190 Aby jej ponosiło tym mniejsze zelzenie,
 Puściła wieści, że jej oblubieniec drogi,
 Wpadając nieostrożnie w łowich na zwierz srogi,
 Zębem nielitościwym odyńca dzikiego
 Obrażony, postradał żywota miłego.
 195 I temu aby lepszą wiarę uczyniła,
 Święto sławne i obchód wieczny postawiła,
 Na którym Adonina jej Nimfy płakały,
 A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
 Nierozum i przed czasem źle o sobie radzi,
 200 I po zgubie na wątych otuchach się sadzi;
 A kto się na ostrożność przystojną ogląda,
 Ten z płochej chuci rzeczy szkodliwych nie żąda,
 Ale abo się swoim baczeniem sprawuje,
 Abo z cudzych przypadków szczęście swe miarkuje.
 205 I ty, cna panno, gorszej nie obieraj strony:
 Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony,
 Ani się na podlejsze rzeczy zapatruje,
 I owszem sobie ważne uciechy gotuje;
 Jakich ty, da Bóg, zaznasz czasów przyzwoitych,
 210 Zażywając i sławy, i cnót znakomitych
 Oblubienica twego, kiedy boje krwawe
 Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe,
 Kiedy okryje pola pogańskimi trupy,
 A wielki plon pożenie, i bogate łupy,
 215 Więźnie w tył powiązane, zacnych murzów żony,
 Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
 Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
 Gdy go z wojen poniesie koń piękny, chodziwy

190 i t. d. wymysł Simonidesa.

214 *pożenie*, od pognać (żonę, żeniesz, dziś gnam, gnasz).

215 *murza*, kniaź tatarski.

218 *chodziwy*, jak łeciwy i t. p., od chodu, biegu.

Miedzy tysiącami młodzi; zmayı jeszcze krwawe
 220 Tarcz okaże i znaczną bojową kurzawę.
 Ty będziesz niewymownych pociech używała,
 Sława będzie pod same obłoki bujała.
 A jeśli więc potrzeby zajdą pokojowe,
 Z niego Rzeczpospolita weźmie rady zdrowe.
 225 Na nim rzeczy polegą, i na jego głowie
 Zechcą wesprzeć majestat swój możni królowie.
 A gdziekolwiek obróci twarz swoją szczęśliwą,
 Zewsząd usłyszysz w niebo modlitwę życzliwą,
 Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego,
 230 Aby żył, jako długi kres wieku ludzkiego.
 A to więc niech dla chępy nie będzie rzeczono:
 Bez nas nic nie może być w rzeczach tych sprawiono.
 Siła farb rozmaitych obraz potrzebuje,
 Który dopiero węglem malarz narysuje;
 235 A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni;
 Ani żaden las takich wychowa jabłoni,
 Chociaj tam drzewo mnoży samo przyrodzenie,
 Jako więc ogrodnicze roztropne szczerpienie.
 Majętność wielka w nikim serca nie obudzi,
 240 I wiele nikczemników najdziesz możnych ludzi,
 Których i życie, jako jednego nędznika,
 I zeście równe śmierci rdłego zagrodnika,
 Kiedy go przy motyce dusza odbieżyła,
 A po nim żadna głośna sława nie została.
 245 Ale gdzie rozum świetną majętnością władnie,
 Tam i dzielność, i jasna cnota idzie snadnie;
 Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
 I nieśmiertelne w uścich ludzkich wspomnianie.
 A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
 250 Do tego się przez wszystkiek wiek na potym sili.

220 *tarcz*, dziś *tarcza*.

233 i t. d. Samo przyrodzenie, tem mniej majątek sam, nie wystarczą;
 dla doskonałości, zupełności potrzebne ćwiczenie.

242 *zeście*, *zejście*.

247 *zaciąganie*, zmaganie się (na wielkie rzeczy).

A kto szczwania nie świadom, próżno z nim na pole;
 I tarnek, mówią, ostry z młodu zaraz kole;
 Z młodu sokoła w bujne łowy zaprawują;
 Z młodu juńcom do jarzma karku nadłamuja.
 255 Na początku należy: kto ten dobrze sprawi,
 Połowicę wygrawa i na tym wiek trawi.
 Tu Muzy przestawały, a pannę wrodzony
 Wstyd rumienił i wzrok jej do ziemi wlepiony
 Nie dał się podnieść, ani przyszło jej do mowy:
 260 Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
 Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła
 I ozdobą przystojną kształtnie udarzyła.
 Trudno sądzić, co w skrytych myślach się tało:
 Bo komu z przyjacielem rozstawać się miło?
 265 Lecz poszły zdrowe rady, i tak ukochany
 On młodzienc znowu jest swym Muzom oddany.
 A ony go uniosły w swoje piękne kraje.
 Tobie, cna panno, jeśli tesknica zostaje,
 Niechaj zostanie współ nadzieja stokrotna,
 270 Którąć na potym odda z lichwą chwila wrotna.

SELANKA DWUNASTA

KOLACZE

Panny, Pań sześć par

PANNY

Srocza krzeczce na płocie: będą goście nowi!
 Srocza czasem omyli, czasem prawdę powie.
 Gdzie gościom w domu rado, srocze zawsze wierzą,
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczera.

254 *juniec*, młody (juny) wół. 255 *należy*, *zależy*.

256 *wygrawa*, wygrywa. 260 *taki*, jak łacińskie *talis erat* etc., tak.

270 *wrotna*, powrotna, wracająca się.

Kolacze. Oryginalna sielanka, obrazek wesela szlacheckiego; panny,
 družki, zaczynają przemową do spóźniającego się „nowożeńca”,
 czynią mu wyrzuty, ale i usprawiedliwiają go.

- 5 Sroczo, umiesz ty mówić! powiedz, gdzieś latała?
 Z któryjeś strony goście jadące widziała?
 Srocza krzekce na płocie, pannie się raduje
 Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
 Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
 10 Panic z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy,
 Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
 Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota;
 Już z koni poziadali, wszystko się podwórze
 Rośmiało, jako niebo od wesołej zorze.
 15 Witamy cię, panicze dawno pożądany!
 Czeką cię upominek dawno obiecany,
 Obiecany od Boga i od domu tego:
 Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego;
 A ty się gdzieś zabawiasz. Już nam nie zstawało
 20 Oczu, wyglądając cię; winienś nie mało
 Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
 Cobys rzekł, gdyby to był otrzymał kto inny?
 Barzoś się ubeśpieczył: czyli tak urodzie
 Dufasz swojej? kto dufa największej pogodzie,
 25 Deszcz go zlewa. Nie trzeba spać i w pewnej rzeczy:
 I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
 Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
 Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
 Trudno stateczność ruszyć: niechaj zły wiatr wieje,
 30 Jako chce; przedsię ona nie traci nadzieje.
 Kędyś się nam zabawiał, mój panicze drogi?
 Serce przez ciebie mdlało i te piękne progi
 Pustkami się widziały; czyliś na jelenie
 Z myślistwem jeździł? wami, wami, leśne cienie,
 35 Świadczy my, jakośmy wam częstokroć lajały,
 Jako często zabawy wasze przeklinały.
 Lubo sroga Dijanna w surowej karności
 Drużynę swoją chowa, ale przy gładkości

11 *łysy*, bez grzywy. 15 *panicze*, dawny wołacz, dziś paniczu.
 24 *nawiększej*, największej. 32 *przez*, bez. 34 *leśne cienie*, lasy.
 36 *zabawy wasze*, łowy. 38 *gładkość*, piękność.

- Trudna przestroga. Były insze obawania,
 40 Bo i harap ma swoje przykre dojeżdżania,
 I od płochego zwierza urośnie nowina:
 Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina
 Wenus żalosna: ach, ach, młodzieńcze ubogi!
 45 Jako cię dzikiej świnię zęb uranił srogi!
 I tyś, drugi młodzieńcze, w uściech naszych bywał,
 Nazbyteś, ach nędzniku, w lesiech przemieszkował.
 Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
 Aż cię nakoniec łają właściwą skarmiły.
 Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
 50 Przykłada: raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
 Czyli cię krotchwile jakie zabawiały?
 Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
 Ani słoneczko jasne: komuż do wesela
 Przyść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?
 55 Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
 Co z oczu, to i z myśli? A czasem omyli
 Oko jasne. O tobie tego nie trzymamy;
 I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
 Sokół wysoko buja, a bujawszy siłą,
 60 Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
 Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
 Z myślami, aż Bóg na wet każdego oddziela.
 Własną częstką, kto na niej przestawa spokojnie,
 Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
 65 I ty myśli uspokój, mój panicze drogi,
 Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,
 Pryskął, we wrota wchodząc: znać, żeśmy tu radzi,
 Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi.
- 40 *harap* (niemieckie *herab*!), koniec łowów, kiedy psów odganiają od
 złowionej zwierzyny.
 45 i t. d. Akteona psy własne (48 *laja*, t. j. *złaja właściwa*) pożarły,
 że uchybił Dianie.
 62 *na wet*, na ostatek (wet, termin sądowy niemiecki, *Wette*, po zapadłym
 wyroku opłata, pamiętne, sędziemu; przeniesiono u dworu na ostatnie
 danie, owoce z serem, w liczbie mnogiej, wety; por. wet za wet, odwet).
 67 *pryskał*, prychał, paraskał.

- Już i matka, i panna witać cię wychodzi.
 70 Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić się godzi,
 I czołem nisko uderz: jest dla czego czołem
 Uderzyć, a nie chciej się za gościnnym stołem,
 Aż otrzymasz, co pragniesz; wszystko z czasem płynie:
 Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
 75 I ty, matko, nie zwłaczaj; czyn, coś umyśliła;
 Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłów siła.
 Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
 Czas oblec szaty, takiej sprawie przywoite.
 Stróście pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
 80 Ślub święty jest, i wasze prace świętobliwe.
 Wszak też wam tę przysługę przedtym oddawano;
 Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
 Kapłanie, gotuj stulę. Zbladłeś nam, panicze!
 Ba, i pannie łza za łzą płynie przez oblicze.
 85 Przelekłeś się, panicze, bojaźń to od Boga;
 Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
 Nie płacz, panno, bo rzeką, że płaczesz z radości;
 Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości.
 Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki:
 90 Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
 I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
 I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.
 Jużecie w stadle świętym; wszyscy wam dajemy
 Na szczęście i miłego zdrowia winszujemy:
 95 Bodajecie długi wiek z sobą pomieszkali,
 Bodajecie wszelakich pociech doczekali.
 Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,
 W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie:
 Im ci z sobą być: tak więc dwa szczepy zielone
 100 Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone.
 Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
 A pan młody długiemu obiadowi łaje.
 Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
 Niechaj win rozmaitych hojno nalewają:

- 105 Kołaczę grunt wszystkiemu; a może rzec śmieie,
 Bez kołaczy jakoby nie było wesele.
 Laską w próg uderzono: już kołaczę dają,
 A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają,
 I taniec prędko wiodą, i kleszczą rękami.
 110 Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.
 Ta, co białym trzewiczkiem błysnęła na nodze,
 Jakoby rzekła, że się ja też na coś godzę.

PIERWSZA PARA

- Panicze, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
 Tobie teraz wiemy taniec pięknym kołem,
 115 Tobie kleszczemy; czyli ty nie słyszysz tego?
 Ale cię myśl unosi do czegoś inszego.
 Tłusty kołacz niesiemy dla twojej zabawy:
 Syty kołacz, są jeszcze sytniejsze potrawy.

WTÓRA PARA

- Śliczna panno, dziś tylko panną cię witamy;
 120 Jutro z nami porównasz, w tym cię upewniamy,
 Dziś się sromasz, jutro się będziesz uśmiechała,
 I żal ci będzie, żeś tak długo próżnowała.
 Pieści matka, a przedsię nie smaczno w pieszczocie,
 A z miłym przyjacielem smaczno i w kłopotcie.

TRZECIA PARA

- 125 Nie dumaj nam, panicze; już kołacz na stole,
 Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.
 Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
 A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
 Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi.
 130 Morze nie słucha, ale gdzie chce, żagiel nosi.

CZWARTA PARA

- Panno, już cię to matka z domu precz wyprawia,
 Chleb to z domu przed ciebie, nie kołaczę stawia.
 A chociażby kołaczę każdy dzień stawiali,
 Dłużejby cię przy sobie już nie zatrzymali:

- 135 Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
Tak i panna się trzyma przy swoim panice.

PIĄTA PARA

- Wilczaszku, ozinałeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę.
Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
140 Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Radbyś potym, aby się tańcem zabawiała;
Tybyś rad; ona będzie coś inszego chciała.

SZÓSTA PARA

- Panno, przegrana twoja, chłopięta dowodzą:
Kołacz im z stołu dano, i za łeb on chodzą.
145 Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży,
Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.
Panno, miej się do tańca: już wodę oddają,
A muzycy niechaj co rzeźkiego zagrają.
Sroczo z dobrą nowiną do nas przyleciała,
150 Bodajes i u sąsiad także zakrzeczała.

SIELANKA TRZYNASTA

ZALOTNICY

Mopsus

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Będę śpiewał? czyli już Bóg tak niełaskawy

- 136 przy panice, dawny miejscownik, paniczu.
137 wilczaszek, zdrobniałe, nieraz u Simonidesa; ozinałeś — przesąd
twierdził, że wilk oczami czaruje zdobywcę, co ślepo za nim idzie.
143 dowodzą, przewodzą.
147 wodę dawano przed i po obiedzie.

Zalotnicy. Sielanka trzynasta w pierwotnym wydaniu nazywała się *Mopsus*, jak szósta, nie *Zalotnicy*; oryginalna; u wstępu skarży się poeta na swe osamotnienie, że nie ma „przyjaciela” (żony), godzi się jednak z przykrym losem i nie mogąc swoich, opiewa cudze zaloty, bardzo sentymentalne Aminty do bogatej Neery, bardzo prozaiczne wyrobnika Licdy do równej mu Likory.

- Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siedzie
Przy mym boku, i dom mój wieczną pustką będzie?
5 Miłości nieszczęśliwa, nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła! Po co noszę te piszczalki?
Po co pieśni? po co mi stada te igrają?
Szczęśliwsze stada, bo wždy uciechy swe mają!
Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
10 Zawiesza, i co chwila sił pierwszych ubywa.
Oganiaj cudze proso! twoje już wypili
Dzicy ptacy; wielki błąd, kogo wiek omyli.
Ale wždy, pieśni moje, ze mną zostawajcie,
Ani mię do samego grobu opuszczajcie.
15 O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Póki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowajmy się cudzem, gdy swego nie mamy;
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
Wspomnijmy, jakie stroił Licydas kłopoty,
20 Jakie Amintas. Miłość ma swoje kłopoty:
Licydas do Likory; ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do Neery; siła była za tą
Posagu, bo się babką chępiła bogatą,
25 I często nowe chusty sprawowała na się,
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onej trefnie żartować, onej w tańcu było
Rej wodzić, onej samej, co żywo, służyło.
Ledwie się o półno. v do domu wracała,
30 Bo, jako jedynaczce, matka folgowała.
W ten czas była pognęła kozy do chrósciny;
Kozy w chróscinie, ona u gęstej leszczyny
Legła w chłodzie na trawie i smaczno zasnęła:
Wilczaszku! żeś tam nie był, strawka cię minęła.
35 Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,

6 utkła, utknęła.

16 wierzy, powierza.

27 trefny — o żartach, wesoły, dowcipny.

Trafił na śpiącą: co w nim za myśl w ten czas była,
Trudno trafić, a toli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
40 Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Staął tylko, by wryty; ona twardo spała,
A w tym trzoda, pasąc się, blisko nadchadzała.
On do trzody:

Owieczki, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
45 Śpi tu piękna Neera; ani się tryksajcie,
I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.
Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
Maczuga, abo capem jutro cię uczynię:
Nazbyteś się rozigrał. By to długo trwało,
50 Mnieby się raczej teraz rozigrać przystało.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Śpi tu piękna Neera: przydź, wietrzyku chłodny,
Przydź, wietrzyku, i czyn jej sen wdzięczny, łagodny.
55 Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele.
Pozwalam, ach niestety! ty i w ucho śmieie
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować.
A ja, nieborak, muszę przyjaźni folgować.
Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie:
60 Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Buhaj kędyś zaryczał. Niebaczny buhaju!
Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju
Kijań na cię; koniecznie weźmiesz między rogi:
Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyn trwogi.

40 zakazanie, zabronienie.

43 i t. d. Strofy odznaczają się wdziękiem, pieszczotą, jakiej Kochanowski nie doszedł.

45 tryksać się, bósć się. 62 roście, rośnie. 63 kijań, kij.

65 Gdyby w me, wołałbym ja, żeby spać przestała,
Wołałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.
Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera; spania jej nie psujcie.

Słoneczko, o słoneczko! nie zajrzy nam cienia,
70 Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi,
Jabym zasłonił, ale tknąć mi się nie godzi.
I ty się nie przebiegaj, jaszczurko zielona,
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.
75 Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Muchy, bezecne muchy! siła dodziewacie:
Łaję wam, i zajrzę wam: większą wolność macie,
Niżli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
80 Abo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu, komorku, zła śmierć posadziła!
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

85 Śnie! jedni cię do śmierci czarnej przyrównają,
Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają;
Ja wieszczym, ja prorokiem: dziś mi się przyśniła
Neera, że w kościele ze mną wspólnie była.
Była matka, i babka, i sąsiad niemało.
90 Po chwale bożej już się to w południe działo.
Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali.
Wiązał stulą, wzajemne rozdawał pierścienie.
Boże, niech się nade mną kona twe przejrzenie!
95 Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

65 w me, po mojej myśli. 69 nie zajrzy, nie zazdrość.

77 siła dodziewacie, wiele dokuczacie. 81 komorku, komarku.

89 sąsiad, sąsiadów. 94 kona, dokonywa, spełnia.

Na co mi ociec zbioru tak wiele zostawił?
 Na co dom tak budowny i folwark postawił?
 Na co się ja o dobre mienie pieczęluję?
 100 Komu spiżarnie, komu dostatki gotuję?
 Tobie, piękna Neero, ty to będziesz miała,
 Ty, jako swego, będziesz ze mną zażywała.
 Śnie wdzięczny, zwiastuj to dziś nadobnej Neerze,
 A niechaj omylenia nie uznaj w tej mierze.

105 Tak Amintas. Żaloty zasię Licydowe,
 A był to prosty najmit, bywały takowe:
 W ten czas Likorys krowy w dojniku doila,
 Licydas sieczkę rzeżał:

Zawsześ mię żywiła

Ręko moja. Kto Bogu dufa, a pracuje
 110 Do ostatniej starości nędze nie uczuje;
 Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama:
 Likory, przy tej ręce będzie dobrze nama.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

115 Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
 Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
 Praca skarb napewniejszy; kto się spuści na nie,
 I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
 I ty, Likory, u mnie nie będziesz żebrała:
 120 Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
 Iżec tamto igrzysko namniej nie przystało,
 125 Lubo cię w plesy wzięto, lub do gonionego:
 Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.

112 *nama*, nam obom (liczba podwójna).

124 z tańcem było tobie najmniej do twarzy. 125 *goniony*, n. zwa tańca.

Piękniej ci u roboty; w tejeś przodek miała,
 U robotyś mi naprzód do serca przystała.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 130 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
 Pszenicę w ten czas żęto na Siedzianej niwie.
 Żagon twój był wedla mnie, tak ci tam służyło
 Szczęście, żeć sierpa w ręku ledwie dojrzeć było.
 135 Jeszcześ nam przyśpiewała; przyznać ci się muszę,
 Chcąc się tobie przeciwieć, siłilem się z dusze,
 I mówiłem do siebie: Boże, jeśli zdarzysz,
 Niech taki zawsze robi wedla mnie towarzysz.
 Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 140 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
 Samać się do wrzeciona nić z palca puszczala,
 Jedwab nie będzie taki. U ciebie i spanie
 Napóźniejsze, u ciebie i narańsze wstanie.
 145 Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
 Wszystko w domu i wszystko na mieściu położyć.
 Ława zawsze chędogo, pomyte naczynie.
 Mówiłem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie,
 Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 150 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Jeśliś mi przyjacielem, podobno nie zgadnę;
 Gdyś chusty polewała onegdy czeladne,
 Były tam też i moje, a iż w ręce były
 Przyjaznej, przed inszymi jawnie to świadczyły.
 155 Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało:
 Równemu z równym zawsze na świecie przystało.

132 *Siedziana niwa*, nazwa miejscowa, por. Siedze, Siedzów.

133 *wedla*, wedle. 153 *onegdy*, onegdaj.

155 Wymowa Licydy nie świetna, powtarza się.

Chędogo, choć ubogo. Bodaj się świeciły
 Ręce twe zakasane, bodaj memi były.
 Rękę moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 160 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Dworniczko, ty się teraz przesypiasz w południe,
 Likorys krowy doi. Nie barzo to cudnie
 Spać we dnie gospodyniej: jeszcze się nie dała
 Znać czeladka: znać, żeś jej mało doglądała.
 165 Teraz masz wierną, potym, nie wiem, jaka będzie:
 Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siedzie:
 I kropła tam nie zginie, i nie zadojone
 Cieleća, i mleka są szkopce napełnione.
 Rękę moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
 170 Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Koso! palec to. Czyli kto zaloty stroi,
 Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoi,
 Prędzej w palec zawadzi? O, moja Likory!
 Wiesz ty, jakom cierpliwy i jakom nie skory.
 175 Róbwa już raczej na się: służba nie na wieki.
 Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki.
 Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi:
 Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
 Więcej Bóg ma, niż rozdał: jest nasza u niego
 180 Częstka też; nie opuszcza on czleka żadnego.
 A kto w zakonie jego prowadzi swe życie,
 Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
 Dufajmy mu, a on nam niechaj błogosławi.
 I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu stawi
 185 Przed ołtarzem? Uspokój, proszę, myśli moje,
 Wszakęś i ty człowiekiem, uspokoń i swoje.

Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
 I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

161 *Dworniczka*, klucznicza. 167 *zadojone*, zamorzone.

175 *róbwa*, róbmy (liczba podwójna). 188 *namyślnie*, umyślnie.

SELANKA CZTERNASTA

POMARLICA

Pańko, Wonton

PAŃKO

Co się dzieje Wontonie, że cię nie widzimy
 W towarzystwie, i twoich pieśni nie słuchamy?
 Tylko snąć między lasy, między pustyniami
 Sam schadzasz. Nie takimi pasterz zabawami
 5 Ma się parać: pilniej mu za trzodami chodzić.
 Myśliwcowi przystoi w lesiech na zwierzę godzić.

WONTON

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
 Muszę dać pokój: próżne tytuły bez zysku.

PAŃKO

Już siwy włos we brodzie; mienić obyczaje
 10 Na starość rzadko się to któremu udaje.

WONTON

Trudno nie mienić, kiedy sam Bóg co odmieni:
 Zima biała, Bóg tak chce, lato się zieleni.

PAŃKO

Na Boga, by na osła, na niego wkładamy,
 Co sami dobrowolnie sami zadziałamy.
 15 Bóg za szyję nie ciągnie: że kto drogi zmyli,
 Bóg nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

WONTON

Widziałeś me obory? widziałeś koszary?
 Jakie w nich pustki teraz! Gdy Pan Bóg swe dary

Pomarlica. Sielanka czternasta, oryginalna, ukrywa zapewne aluzję. Bogaty niegdyś Wonton (to i Pańko, Afanas, nazwy ruskie!) przez mór (pomarlicę) i niedozór, bo się dworem bawił, a pasterstwa nie pilnował, wszystko utracił i chce zrozpaczonego uchodzić w inne strony; Pańko odradza, pociesza, obiecuje pomoc.

1 *widamy*, widzujemy. 5 *parać się czym*, trudnić (porać).

13 *Na Boga* własne winy wkładamy.

Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;
 20 Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

PAŃKO

Słuchać było, że u was bydła odchodziły,
 Ale kogoż te szkody dziś nie nawiedziły?
 Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty
 Rozsypał się, a płuży już to rok dziesiąty.
 25 I u nas tak przerzedził: u kogo bywało
 Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.
 Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła.
 Aboś chciał, aby cię każn boska ochroniła?

WONTON

Więtszy żal z wielą cierpieć; bodaj mnie samego
 30 Doległo! Nie cieszę się z przypadku cudzego.
 Od złych sąsiad wszystko złe: łączniej zły wiatr minie;
 Zły człowiek radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

PAŃKO

Wiem, że dawno narzekasz na przykre sąsiady.
 Zazdrość to czyni: na to niemasz inszej rady:
 35 Niechaj się zazdrość puka! Bodaj mi zajrzano!
 Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

WONTON

Dogryzie i zły sąsiad; mnie to bardziej psuje,
 Że domą nie mieszkivam: kto gospodaruje,
 A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,
 40 Równa to, gdy straszydła kto na wróble stawia:
 Straszydła stoją, wróble proso wypijają:
 Drewniani naszy słudzy tak nas oganiają.
 I ja teraz tę szkodę mojej niebytności
 Przyczytam, a czeladzi zwykłej niedbałości.

20 *sierć, sierść.*

24 *płuży, szerzy się, doskwiera; skargi na sąsiadów trącą wyraźnie
 alegorją, nam nie odgadnioną.*

28 *każn, kara.* 35 *puka, pęka (do rozpuku).*

44 *przyczytam, zaliczam, przypisywam,*

PAŃKO

45 Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,
 Ani z jabłoni swoich jabłek obierała:
 Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
 Sośnie wysokie, ciebie i ten chróścik mały.
 Ale komu polewka dworska zasmakuje,
 50 Niech się mu dom przewraca, on tego nie czuje.

WONTON

Bezecny dwór! bodaj się o nim ani śniło!
 Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.
 Jam raz zginął: tak mucha więźnie w pajęczynie,
 Tak sikora na lepie, tak mysz w łapce ginie.

PAŃKO

55 Kto na swym nie przestawa, a co raz się kusi
 O nierówną, zawsze być niewolnikiem musi;
 Podczas i swoje straci, i za cień ułapi.
 Powoli prędzej dójdzie, niż ten, co się kwapi.

WONTON

Późna rada po szkodzie: przyjdzie odżałować
 60 Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,
 I o czym inszym myśleć: już was, proste pieśni,
 Bóg żegnaj! Bóg was żegnaj, Satyrowie leśni!
 Was Nimfy! was, pasterze! już więcej Wontona
 Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
 65 Zostańcie tu, ucieszne moje krotofile,
 Zostańcie, me zabawy, me spokojne chwile.
 Ciebie, piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy;
 Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy:
 Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słychywały,
 70 Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały.

49 *polewka dworska, dwór, alegorja tu nie dwuznaczna.*

55 *kusić się o nierówną, o rzeczy nad stan.*

57 *za cień ułapi, z bajki Ezopowej o psie, rzece i mięsie.*

62 i 63 *Satyrowie i Nimfy, jedyny to rozdźwięk w tej szczerepolskiej
 sielance z nad Puru.*

O pagórki! już po was nie będzie ryczało
 Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
 Darmo, przezorny Purze, lejesz hojne zdroje!
 Już nie będą pijały z ciebie woły moje.
 75 O woły! pracą moją pilnie wypasione,
 Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę:
 Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
 A ratunku żadnego zioła nie dawały,
 Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
 80 A żal mi dobrze z głowy oczu nie wysadzał.
 Już się nie będę chełpił piękniemi nabiałą,
 Wszystkieście, moje krowy, wszystkie pozdychały!
 Wedle was i cieliczki padły, i ciotacy,
 Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy.
 85 Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
 Że i chrósty, i drzewka nie zostaną małe.
 Wilcy! coście obory moje wojowali,
 Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,
 Przymierze ze mną macie: ani tajne doły,
 90 Ani wam będą bronić przystępu okoły:
 Beźpiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieja:
 Pustki i nachytrzego omylą złodzieja.
 O psi, o dufna moja, o straży stateczna!
 Leżcie i śpicie; żadna trwoga niebezpieczna
 95 Nie wzbudzi was; już niemasz czuć około czego;
 I zamku nie strzegają hajducy pustego.
 Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
 A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
 Z rosą pasza najlepsza; lecz trudno w tej mierze
 100 Poradzić, kiedy sam Bóg ręką swą co bierze.
 Leżą łąki zielone, okiem nieprzejrzane,
 Stoją stogi sian wonnych, w pogody sprzątane;
 Cóż potym? kiedy niemasz, ktoby zażył tego:
 Niemasz cieliczek moich, niemasz stadka mego!

79 podwadzał, podsadzał. 85 dobrze, niemal. 90 okoły, ogrodzenia,
 93 dufna straż, której mogłem zaufać, dufać (doufać).
 94 śpicie, śpijcie. 95 czuć, czuwać.

105 Nalepiej w świat z oczyma; potrzeba dać pole
 Żalowi: mniej to boli, co w oczy nie kole.
 Zostajcie, piękne łąki; już więcej na wasze
 Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.
 Wonton nie pasterz, już was kosą swą nie zatnie!
 110 Żegnam was i już was tu zostawiam ostatnie.
 I ty, Pańku, bądź łaskaw, a jeśliś co chęci
 Mojej zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

PAŃKO

Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka jego
 Jest ścisła, że, co weźmie, nie ma wrócić z czego?
 115 Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
 Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.
 Tym prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami
 Mieszają się; dziś słońce, jutro się chmurami
 Niebo czerni; godzina jedna — nie jednaka;
 120 Może być z pana żebrak, może pan z żebraka.
 A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?
 I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?
 Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole
 Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżnej stodole.
 125 A Pan Bóg zaś tak hojnie, jako Pan, zaradza,
 Że się i grad, i wszystek głodny rok nagradza.
 Pomnisz, kiedy nam sady zima posuszyła?
 One sady rozkoszne! niecierpliwa była
 Moja Olenka, swoje wyrąbać kazała,
 130 Jakoby do palenia inszych drzew nie miała!
 Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia
 Puszczały. Jam się musiał udać do szczepienia,
 I teraz z łaski bożej mam tak piękne sady,
 Że mię niemi nie przejdzie nikt między sąsiady.
 135 Widziałem, kędy domy drzewiane zgorzały,
 Tam potym kamienice murowane stały.

108 pożenie, pogna (żonę, żenie, dziś gnam, gna).
 110 ostatnie, przysłówek, ostatnio, po raz ostatni.

- Czasem Pan Bóg nawiedzi, abo za karanie,
 Abo chcąc wzbudzić więtsze do czego staranie.
 Kiedy człowiek zdrów, insze równiejsze są szkody.
 140 Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.
 I ty się nie opuszczaj: Bóg bierze, Bóg daje.
 Trzeba się starać o się, póki czleka staje.
 Po Bogu jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
 Za twoim zachowaniem najdziesz takich wielu,
 145 Co cię zapomożemy: od mnie jednego
 Przyjmi parę czabanek, od kogo drugiego
 Będzie więcej. Tylko tu przemieszkiwaj z nami,
 A wieku darmo nie traw miedzy pustyniami.
 A teraz tu przenocuj ze mną: już też siada
 150 Słoneczko, i na trawy chłodna rosa pada.

SELANKA SIEDMNASTA

PASTUSZY

Soboń, Symich

SOBOŃ

Symichu, co urzędnik wczora mówił z wami?

SYMICH

Mówił, że się pustoszą lasy koszarami,
 I to, że ich na przezrok czynić nie pozwoli.

SOBOŃ

Podobno, kto mu tego dobrze nie przysoli.

139 *równiejszy, mniejszy.*

144 *zachowanie, postępowanie.*

146 *czabanek, krów podolskich.*

Pastuszy. Znowu oryginalna, nawet co do nazw. Dwaj pastuszy uskarżają się najpierw na ucisk i wyzysk ekonomów („urzędników“), dalej umyślnie zapominają o biedzie i przyśpiwiają sobie na przemiany, ale ich idylliczne i erotyczne śpiewki, po części Teokrytowe, ustępują wkońcu przycinkom politycznym, poczem się nagle sami przywołują „do rzeczy“, do trzody.

3 *przezrok lub bezrok, rok przyszyły.*

- 5 Takci dziś urzędnicy w rzeczy przestrzegają
 Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.
 Wszystko na wydzieranie (bodaj panoszyli):
 Już ubóstwu i łąki, i pola odjęli.
 Teraz bronią do lasów: siła drzewa padnie
 10 Na każdy rok, siła go leda kto ukradnie;
 Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą,
 A przedsię darów bożych nigdy nie przebiorą:
 Las przedsię lasem, a snadź lepiej to i panu
 Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.
 15 Ale się nie frasujemy: gębę djabłu temu
 Przyjdzie czym zatkać, a paść przedsię po staremu.
 Wełna się na to przeda, i czym lżejszym może
 Odprawić, niech się ten wilk tą draczą wspomóże.

SYMICH

- Dawno tak baba rzekła: co dalej, to gorzej.
 20 Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej.
 Nacieżej nogę wstawić; i te dziecięciny
 Naprzód nastały barzo z niewielkiej przyczyny.
 Przedtym nic nie dawano, darmośmy pasali,
 Bryndzę tylko albo ser na pocztę naszali.
 25 Potym barana, alic tego zawsze chciano;
 Nakoniec dziesiątego co rok wytykano.
 Teraz na nowe; co się da urzędnikowi,
 Wciągnie się to w obyczaj: bo skoro się dowie
 Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić;
 30 I tak musimy na tym dwojako utracić:
 Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury.
 Na ostatek nas będą drzeć, tylko nie z skóry.

SOBOŃ

Symichu, nie trzeba brać ostro przed się rzeczy.
 Poruczymy Bogu, on to niechaj ma na pieczy:

- 5 *w rzeczy*, niby, na słowach. 18 *dracza*, wydarcie, zdzierstwo.
 24 *poczta*, dar chłopka, co się u dworu bez „poczty“ (kury lub gęsi i t. p.) nie śmiał ukazywać, bo „czcij pana“ było hasłem.
 31 *dziury*, straty.

- 35 On daje i dla wilka, i dla człeka złego,
On daje i dla pana; a więcby wszystkiego
Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?
Święta to wełna, co się nią baran ochroni.
Bóg nam da: za wydziercą zawsze nędza chodzi:
40 Wydziera, a nic nie ma. Bóg wszystko nagrodzi,
Jeszcze też żon nie mawa; niechaj się ojcowie
Naszy frasuja; ich to przynależy głowie.
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
Ale co wesołego; pokój troskom dajmy.
45 Widzisz, jako po zimie wiosna następuje?
I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.
Zacznij, abo ja zacznę, pójdziem na przemiany:
I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany.

SYMICH

- Zaczynaj ty; ja z tobą w równią się nie liczę;
50 Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę,
Wszakże nie wydam; co kto umie, z tym się stawia:
Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

SOBOŃ

- Skowroneczku, już śniegi na polach nie leżą,
Już do morza rzekami pienistymi bieżą.
55 A tyś rad, i ku niebu wzgóre polatujesz,
I garleczkiem krzykliwym wdzięcznie przepierujesz.
Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,
Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite:
60 A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

SYMICH

Jaskółeczko, już się na świat ukazała?
Już się ożyła? już się z wody wyleciała?

41 *nie mawa*, nie mamy (liczba podwójna).

56 *przepierować*, śpiewać (przepiórka).

62 Wedle przesądu gminnego jaskółki na zimę w wodzie aż do wiosny przylegają.

- Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiewa;
Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa.
65 Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
Ty ich będziesz łapała po polach przestronych;
Będziesz łapała i do gniazdeczka nosiła,
Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

SOBOŃ

- Słowiku, mój słowiku, co w tym krzu różanym
70 Od północy mię budzisz swoim głosem ranym,
I ty nie z serca śpiewasz, i ciebie coś boli:
I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

SYMICH

- Garlico, ma garlico, i ciebie coś więzi,
Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi,
75 Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi:
I mnie, nędznicę, pędzi do grobu stan wdowi.

SOBOŃ

- Koźłeta mi w kapuście poczyniły szkody.
Szpacy mi pozjadali na trześniach jagody,
Wróble proso wypili, tę mam korzyść z tego,
80 Że za Phyllidą biegam, a nie dojrzę swego.

SYMICH

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuje,
I kwiateczki mi depce, i szczepie mi psuje.
Cieliczko, nie przeskakuj; i ty Daphnisowi
Daj pokój, krasna Dyrce, cudzemu mężowi.

SOBOŃ

- 85 Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
I już dzieci, jak mniemam, wpoły dokarmiły;
Pójdę, je zbiorę, i dam komuś na śniadanie,
Nie powiem, komu: bo mi idzie o wydanie.

69 *kierz*, krza, krzak.

82 *szczepie*, szczepy (jak to kwiecie i t. p.).

SYMICH

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie;
 90 Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.
 Komu co Bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie;
 A komu nie obiecał, i z garści wypadnie.

SOBOŃ

Kiedy po górach chodzisz, nie chodź, Phylli, bosa,
 Kiedy po łąkach, zdrowa nóżkom rana rosa,
 95 W trzewiczku do taneczka: a jać go więc kupię,
 A ty mnie... lecz podobno moje chęci głupie.

SYMICH

Sierszeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,
 Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,
 U wody się bój węża, jaszczórki przy krzaku,
 100 Mnie przy chróście. „Co mówisz, szalony prostaku?”

SOBOŃ

Zufała Eriphyla, mijając mię wczora,
 Cisnęła na mnie jabłkiem; skąd mi głowa chora,
 Tesknica na mię bije, szum przelata uszy,
 Spać nie mogę, lice mi blednie, a mdło duszy.

SYMICH

105 I mnie w tańcu Testylis przydeptała nogę:
 Od tego czasu wszystek jakoby niemogę.
 Jeśli mi to na pośmiech tylko udziałała,
 Bodaj krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

SOBOŃ

Kupido, co ogniste rzucasz w serca strzałki!
 110 Przed laty Nimfy rady słuchały piszczałki.
 Dziś pytają, co kto ma. Snać i Wenus daje
 Znać się złotą. Prze Boga, złe to obyczaje!

100 Odpowiada dziewczyna, jak się łatwo domyślić.

101 zufała, zuchwała.

109 i t. d., skarga na czasy dzisiejsze, gdzie wszystko za zyskiem
 tylko goni.

SYMICH

Faunie, i tyś swych czasów siadał między bogi,
 I tobie opłatano wonnym kwieciami rogi;
 115 Pieśniami brzmiały gaje, brzmiały gęste lasy,
 Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

SOBOŃ

Same owce po górach wolno się pasaly,
 Ani zbójce, ani się wilków obawały;
 Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali:
 120 A Tatarzyn kilka kroć co rok sioła pali.

SYMICH

Buhaju, mój buhaju! nie tak się niedźwiedzi
 Obawaj, jako gdy nas zdradliwi sąsiedzi
 Podsiadają: przedtym nas na wszystek świat znano:
 Acz i teraz nad Wołhą przed nami zadrzano.

SOBOŃ

125 Żle dziś i bratu wierzyć: pod rękę stryjową,
 Odjeżdżając w gościnę, wszystko me domowe
 Oddałem gospodarstwo; on mię wygnał z niego:
 Snać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

SYMICH

Pasterzu, złe psy chowasz, owce z pastuchami
 130 Pokąsali: musi być, suki się z wilkami
 Chowają. Ostatek ci pokradną złodzieje:
 Snać się to i w bogatych dworach teraz dzieje.

124 nad Wołhą, t. j. Moskwa (oblężenie Troicy przez Sapięhę; zwycięstwo pod Kluszyinem; upadek Smoleńska — to wszystko może tu nadmieniono).

125 tak pozbawił Karol, stryj Zygmunta III, jego samego ojcowskiej Szwecji.

129—132 również przymówka do Zygmunta, którego psy — wojsko skonfederowane owce polskie własne pokąsały. Po tych docinkach politycznych każe się Sobon cofnąć: dalekośmy zabrnęli.

SOBÓŃ

- Dalekośwa zabrnęła. Dosyć pastuchowi
 Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.
 135 Już te kozy gałęzie wszystko pogłodały,
 Pozganiajmy ich, aby się nie rozchadzały.
 Świeżego im nawalmy. Trzeba czulej straży
 Na wiosnę, bo na wiosnę wilk nawęcej waży,
 Że się ziemie przegłodził, gdy w oborach było
 140 Wszystko zamknięto; teraz, gdy się wypędziło,
 Nawęcej czyha na to, kiedy się rozbieżą.
 Zawołaj psów: niechaj tu blisko przy nas leżą.

SIELANKA OŚMANASTA

ŻEŃCY

Oluchna, Pietrucha, Starosta

OLUCHNA

- Już południe przychodzi, a my jeszcze zniemy;
 Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
 Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi:
 On nad nami z maczugą pokrzakając chodzi,
 5 A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
 Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie,
 Chociaj i oracz chodzi za pługiem, i wrona:
 Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

PIETRUCHA

- Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego.
 10 Abo nie widzisz bicz za pasem u niego?
 Prędko naś nim namaca: zły frymark, za słowa
 Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.

133 (liczba podwójna) nie nam przymawiać królowi.

135 *pogłodały*, ogryzły. 139 *ziemie*, w ziemi.

Żeńcy. Sielanka ośmnasta, najbardziej oryginalna, ludowa, piękna, bez alegorii, mitologii, archeologii, obrazek prapolski, jakiegoby ani Teo- kryt nie prześcignął.

11 *frymark*, handel.

- Lepiej złego nie drażnić; ja go abo chwale,
 Abo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
 15 I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
 Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
 Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
 Ty wstajesz, kiedy twój czas; jemu się zda mało:
 20 Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
 Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
 A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
 Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
 Inakszy upominek chowamy dla ciebie:
 25 Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną.
 Złe się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

STAROSTA

- Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
 Chociaj ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
 Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
 30 Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

PIETRUCHA

- Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
 Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
 A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
 35 Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
 Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi;
 A on zawsze: Pożynaj, nie postawaj, woła,
 Nie pomniąc, że przy sierpie trój pot idzie z czoła.
 Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
 40 Wiemy my, gdzie cię boli; ale twej potrzebie
 Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała:
 Siła tu druga umie, a nie będzie chciała,
 Bo biczem barzo chlustasz. Bodać ci tak było,
 Jako się to rzemienie u bicza zwiesiło.

22 *tosamo* wyraża wiersz 34 wprost. 38 *trój*, potrójny.

STAROSTA

- 45 Pożynaj, nie postawaj! I tybyś wolała
 Inszego bicza zażyć; tytkobyś igrała;
 Zażywaj teraz tego! Barzoć widzę śmieszno!
 Pociągaj za inszemi, i żażynaj śpieszno.

PIETRUCHA

- Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 50 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
 Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
 Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
 A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie:
 Zawsze u niego chmura i koziół na czele.
 55 Ty rośę hojną dajesz, po ranu wstawając,
 I drugą także dajesz, wieczór zapadając;
 U nas post do wieczora zawsze od zarania:
 Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
 Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
 60 Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
 Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy.
 Babę, boś tego godzien, babęć naraimy,
 Babę o czterech zębach. Miło będzie na cię
 Patrzeć, gdy przy niej siędziesz, jako w majestacie,
 65 A ona cię nadobnie będzie całowała,
 Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

OLUCHNA

- Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę:
 Wzięłabyś była pewnie na bóty czerwone,
 Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
 70 Słyszysz? jakie Maruszcze tam daje śniadanie!
 A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
 Z choroby, a przedsię ją na żniwo wygnała
 Niebaczna gospodyni. Takci służba umie:
 Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.

54 koziół na czele, o zasępienem zawsze czole.

68 bóty czerwone, zbiliły cię do krwi.

- 75 Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
 Nieboga: przez łeb ją ciał, krwią się oblineła.
 Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
 Domówi: tak to bywa, gdy kto siła gada.
 Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
 80 I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.
 Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca.
 Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

PIETRUCHA

- Dobrze radzisz. Mnie się on, widzę, nie przeciwi,
 Ale lepszy z nim pokój: co się często krzywi,
 85 Złomić się może; przyjdzie jedna zła godzina,
 A częstokroć przyczyną bywa nie przyczyna.
 Dobry on barzo człowiek, by go nie psowała
 Domowa swacha; ta go właśnie osiodłała,
 I rządzi nim, jako chce, a on się jej daje
 90 Za nos wodzić. Pod czas mu ledwie nie nałaje.
 Na kogo ona chrap ma, może i od niego
 Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
 Więc mu nie wierzy: to już zawsze fasoł w domu;
 I przemówić do niego nie wolno nikomu.

OLUCHNA

- 95 To prawda. Nie dawnośmy len w dworze czosały,
 On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiały
 Dwie komornice: ona kędyś podsłuchiwała
 Za ścianą; jako jędzą do nas przybieżała.
 Ni z tego, ni z owego poczęła bić one
 100 Komornice: sam zaraz ustąpił na stronę.
 Potym wszystkim łąjała, drugie rozegnała;
 Nam, cośmy pozostały, jeść przedsię nie dała.

76 oblineła, oblunęła, oblala.

81 stoi za gniew, tyle wart co gniew.

88 swacha, baba.

91 chrap, gniew (chrapka).

93 fasoł, hałas, kłótnia (od śpiewów fa-sol-la).

95 czosały, czesały.

PIETRUCHA

- By też co było, coby ludźmi nazwać słusza;
 Ale też siostra nasza, także w ciele dusza.
 105 A już jej brózdki dobrze lice przeorały,
 I przez włosy gęsto się przebija śron biały:
 A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
 Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami.
 Naśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową:
 110 Świni krząkać, a babie przystoi trząść głową.
 A psów nie syta, dosyć jej bywa każdemu,
 Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu:
 Nie dawno dla jednego tylko nie szalała,
 Aż ją Czarnucha nasza w ziele obmywała.
 115 Widzi to i starosta, a widząc, nie widzi:
 Pod czas przymówi, ona jawnie z niego szydzi.
 Czary wszystko zmamiły; bo ona z czarami
 Wstanie i leże: wszystka djabłowa z nogami.

OLUCHNA

- Jest tak, a nie inaczej; i samam widziała,
 120 Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.
 Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego
 Końca nie dójdzie: i ją toż potka od niego.
 Na przodku to kęs płuży: potym oraz padnie
 Wszystko o ziemię; z Bogiem wszystko idzie snadnie.
 125 Bez Boga wszystko śliznie: niemasz nic gorszego
 Nad djabła, i coż może on zrządzić dobrego?

PIETRUCHA

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory.
 Tak rok poodchodziły na głowę obory,

- 103 by też coś osobliwszego była, ależ nasza to, taże (druk *także*
 omylnie?) dusza w ciele.
 108 *forboty*, koronki (z hiszpańskiego).
 114—118 przesady o czarach miłośnych, dalej (119—132) i z djabłem
 sprawa; przywoływano go o brzasku a nago u rozdroży dla czarów.
 123 z początku idzie pomyślnie, dobrze.
 128 zeszłego roku ostatnia głowa (sztuka bydła) z obory odeszła, zdechła.

- Teraz powyzydychały świnię i prosięta,
 130 Ani się gęsi, ani się kłwały kurczęta.
 Wszystko ginie i w chlewiech, ginie i w komorze:
 Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

OLUCHNA

- Z komory ręka nosi, djabł tam nie bierze,
 A z strony gospodarstwa więcej ją w tej mierze
 135 Winuję zaniedbanie, niżli gusłowania,
 Bo o czym pilnej pieczy niemasz i starania,
 Bez szkody tam nie bywa; przy Bogu i ręki
 Potrzeba: pilnej ręce Bóg daje przez dzięki.
 Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzyły,
 140 Za własnem zaniedbaniem powyzydychywały.
 Ani ich od powietrza ochronić umiano,
 A ledwie, gdy zdychały, o tym wiedzieć chciano.
 Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści:
 Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści.
 145 Co mi za gospodyni? jako żywo krowy
 Ręką swą nie doila; gadać o tym słowy
 Tylko umie, a stroić po domu fasoly,
 Kucharkom lajać: z pustej nie wyjdzie stodoły,
 Jedno sowa. Ogórki wczora kwasieć chciała;
 150 Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.
 A w karczmie, abo w tańcu ptak jej nie doleci.
 Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci.

PIETRUCHA

- Rzadka to rzecz na świecie dobra gospodyni,
 Zwłaszcza bez męża rzadko która nie łotryni.
 155 I lata nie uskromią: zarówno szaleje
 I ta, co na świat idzie, i ta, co siwieje.
 Niemasz, jako przy mężu małżonka cnotliwa:
 Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,

- 130 *ani się kłwały*, nie wykluwały się z jaj.
 133 i t. d. Oluchna mądrzejsza, szkodę nie na gusła i djabła, lecz na
 brak dozoru składa.
 148 przysłowie: z pustej kleci sowa wyleci.

Ta i czeladkę, i dom porządnie sprawuje,
 160 Ta i dostatki wszystkie wcześniej opatruje.
 Nie idzie nic na stronę, bo się Boga boi;
 Pamięta, że nad nią sąd i kaźń boża stoi.
 Ućwiwy stan przynosi ostrożne sumnienie:
 Za tym Bóg błogosławi, za tym dobre mienie,
 165 Za tym spokojne życie, i wszystko się wie dzie.
 Kto bez Boga chce wskórać, sadi się na ledzie.

OLUCHNA

Nie wiedziałam, Pietrucho, abyś tak zabrnęła
 Głęboko w rozum, i tak mądrością pachnęła.
 Musiałś kędy bywać między żaki w szkole!
 170 I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

PIETRUCHA

Jam sługa: insza sługa, insza gospodyni;
 Ja sobie grzeszę, ona nie na swój karb czyni;
 Ale wszystek dom gubi; i jaby m życzyła,
 Aby m nigdy płochego nic nie popełniła.
 175 Ale starosta do nas znowu przystępuje,
 Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.
 Zaśpiewam ja mu przed się, rad on pieśni słuha;
 Patrzy na nas, i stanął, i nadkłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 180 Naucz swych obyczajów starostę naszego:
 Ty piękny dzień promie niami swojemi oświecasz,
 I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
 Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
 Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
 185 Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone;
 Księżyc u ciebie żoną; niech on też ma żonę.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Naucz swych obyczajów starostę naszego:
 Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
 190 Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.

Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,
 Ale czeladka lepiej słuha gospodyni.
 Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
 Czela dka: nie będzie się często od mieniała,
 195 I nam do dwora będą otworzone wrota.
 Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
 Naucz swych obyczajów starostę naszego:
 Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz;
 200 Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz;
 Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem;
 Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

STATOSTA

Pietrucho, prawieś mi się sianem wykrciła:
 Ta nahajka mocno się na twój grzbiet groziła.
 205 Kładźcie sierpy, kupami do jedła siadajcie,
 W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

SIELANKA DZIEWIĘTNASTA

ROCZNICA

Thyrsis

Dziś rocznica przychodzi, jakoś my schowali
 W grób wielkiego Daphnisa, i tę usypali
 Nad nim mogiłę; bo ta rydlem nie robiona,
 Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona,

203 właśnie mi się sianem (lub powrozem) wymknęła: z anegdoty Sowizdrzałowej, jak uciekł z „piwnicy“, każąc innym siano (lub powróż) kręcić.

Rocznica. Sielanka dziewiętnasta, na śmierć Zamoyskiego, którego Simonides nie uczył osobnym wierszem, naśladuje tu, od wiersza 35 szczególnie, Wergiljusza eklogę piątą, sławiącą, jak mniemano niegdyś, śmierć Cezara, w przeróbce bardzo nieudalej, jednostronnej, nie wykazującej bynajmniej całego znaczenia Dafnisa = Zamoyskiego; ta maskarada, dostosowana do ramek idyli-sielanki, zupełnie chybiona.

- 5 Który szedł za pogrzebem; taki go gmin chował,
Bo żadnego nie było, coby nie żałował
Śmierci cnego pasterza. Wielkie zawołanie
Sprawiło to i z każdym jego zachowanie.
I lubo imię jego idzie pod obłoki,
10 I sława rozniesiona, jako świat szeroki,
Ani on żadnej chwały większej potrzebuje
Nad tę, jaką zostawił, ani naszej czuje
Życzliwości grób niemy i oziębłe kości
(Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości),
15 Wszakże nam przynależą powinne obchody
Lubo dla żalu, lubo dla naszej ochłody.
Inszy insze obrzędy niechaj odprowadzają:
Którzy piszczałkę i rym uczony miłują,
Niech się rymem popiszą; i ja rymy moje
20 Oddam, o wielki Daphni, na ozdoby twoje.

Wielki Daphni! kiedy cię okrutna śmierć brała,
A Thestylis na twoje konanie patrzyła,
I sama ledwie zaraz konać nie poczęła,
Taki żal srogi, taką ranę w sercu wzięła:
25 Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,
Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano.
Wszystkie gaje, wszystkie są wiadome dąbrowy,
Jakiemi ona lament rozwodziła słowy,
Jakie płacze kwiliła; każde miejsce brzmiało
30 Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
Nie płacz, Thestyli, nie płacz; tobie się nagrodzi
Twoja szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi;
Nam nigdy taki sąsiad: długi wiek przeminie,
Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie.

- 21 i t. d., rozpacz Barbary Tarnowskiej, ostatniej żony Zamoyskiego, nad zwłokami męża — przesadzona. Podobna niesmaczna przesada i w dalszych wierszach, urobionych wedle Wergiljuszowych, którym rzeczywistość wszelka stanowczo przeczy. Najslabszy to utwór Simonidesowy, dowodzący chyba, jak wszelka maniera poezję zabija. Co najdziwniejsze, niema ani wzmianki o rokoszu po śmierci Zamoyskiego, wzór rzymski jej nie dozwalał. }

- 35 Gdys ty, Daphni, na marach leżał, ani gnano
Bydła na paszę, ani w rzece napawano,
Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
Ani się trawy tykał; wszystkich żal zejmował.
Wszyscy śmierć twoję czuli, wszyscy cię płakali;
40 I niedźwiedzie i wilcy po tobie wzdychali:
Świadkami tego góry i puszcze głębokie.
Daphnis i Muzom stawiał ołtarze wysokie,
Daphnis bogom kosztowne budował kościoły;
Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
45 Za niego nieomylnie były urodzaje,
Były i żyzne lata i wesołe kraje;
Teraz, kędyśmy bujne posiali jęczmiony,
Kąkol brzydki panuje, abo owsik płony.
Prawie nas Bóg zapomniał! Komu imię miłe
50 Daphnisowe, kwiatkami na jego mogiłę
Ciskajcie, cienie czyńcie chłodne nad studniami,
I nagrobek postawcie, i napis rymami
Wyryjcie: tu Daphnis jest pogrzebion nieżywy,
Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.
55 Zawieście i piszczałkę nad grobem: już ona
Nie będzie tak łagodnym graniem zalecona,
Jako gdy na niej grawał Daphnis usty swemi;
Daphnis i Boga wielbił rymy nabożnemi,
I wielkich bohaterów sławił mężne dzieje.
60 Jako żywa krynica hojne wody leje,
Tak z ust jego płynęły pieśni nieprzebrane,
Które, póki świat stoi, będą nie milczane.
- Daphni, acz ziemskich zabaw ty już nie pożadasz,
Jeśli też kiedy z nieba na nas tu poglądasz,
65 Życz nam wieków spokojnych: niech bezpiecznie chodzą
Stada po polach, niech ich źli wilcy nie szkodzą.
Znać, że masz pieczę o nas: pięknie się odziały
Drzewa w liście i góry w koło się rościwały,
Po łąkach trawa buja, strugi bieżą żywe,
70 Miedzy bydłem pasą się łanie nielekliwe.

Cząsy wesołe wstają, a za dary twemi
 Będziemy imię twoje kłaść między świętami.
 I staną ku ci twojej ołtarze święcone,
 I sam poniosę czary wina napelnione,
 75 I będę wesół; jeśli mróz i zimno będzie,
 Dobra drużyna ze mną przy kominie siedzie;
 Jeśli lato, stół w cieniu, flaszka z winem w wodzie;
 Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.
 Damoetas i Tityrus będą nam śpiewali,
 80 A drudzy ochotniejsi będą tańcowali.
 Lub na odpusty pójdziem, lubo na kiermasze,
 Wszędzie cię wspominiemy, i potomstwo nasze
 Z ust cię nigdy nie puści; póki rzeki w morze
 Popłyną, póki jasne świtać będą zorze,
 85 Póki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
 Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
 Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!
 Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzeć miło.

II

SIELANKI
 BARTŁOMIEJA ZIMOROWICA

OBMOWA

Sobiem śpiewał, nie komu, swe, nie cudze rzeczy,
Aby kto tego słuchał, nie mając na pieczy;
Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mię winił,
Żem sobie raczej dosyć, nie tobie uczynił.

- ⁵ Inaczej świat malarze, inaczej miernicy
Konterfetować zwykli na małej tablicy:
Miernik wszystek krąg ziemski linijami kryśli,
Niewiele oczom, więcej pokazuje myśli;
Malarz, kraj do widoku obrawszy wesoły,
¹⁰ Lub wirydarz pięknymi usadzony zioły,
Uczyni z niego lanczaft z uciesznym wejźrzeniem;
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem,
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem.
¹⁵ Lecz nie doszedłem, bo go Bellerofon skory
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiej góry,
Mnie nikt czołgającego od ziemi nie dźwignie;
Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.
Jakieżkolwiek nastąpi o tym zdanie twoje,
²⁰ Chociaż to małe brydnie, przecie własne moje.

Obmowa, t. j. usprawiedliwienie, obrona.

⁵ *miernicy*, geografowie.

⁶ *konterfetować*, odrysowywać (tu, na mapie).

¹⁰ *wirydarz*, ogródek (z łaciny).

¹¹ *lanczaft*, krajobraz (z niemieckiego).

¹³ *Symonid*, Szymon Szymonowicz i jego sielanki.

SELANKA PIERWSZA

KOBEŻNICY

Demian, Panas

- Prawie pod samą pełnią maja w końcu roli
Siedziałem rano wedle narożnej topoli,
Brzając na bandorze; aliści ptaszyna,
Sołowij po naszymu, zwadę ze mną wszczyną;
⁵ Ja hołubca przebieram palcami powoli,
A słowik toż powtórzył na wierzchu topoli
I tak trefnie muzyce mojej się przeciwil,
Żem się z razu uśmiechnął, a potem się dziwił,
Mówiąc: Patrz ptaka! chociaż ledwie może kwilić,
¹⁰ Przecie nadprzyrodzoną władzą śmie się silić
Właśnie, jakby nie kontent z gorgów swych wrodzonych
Ludzkiej ręce zazdrościł i pieśni uczonych
Chciał nawiązać. Więcże ja, którego promieniem
Bóg rozumnym oświecił, zapadnę z mym pieniem,
¹⁵ Że kto inszy okragłej i gładziej rym dzieje,
Że sto wierszów w godzinę na papier wyleje,

Kobeżnicy. Kobeżnik, grający na kobzie, lirze wiejskiej, bandurze (włoskie *pandora*, lutnia). Zimorowicz przytacza trybem uświęconym rozmowy i śpiewki pozornie wiejskich pieśniarzy-zalotników, Lwowian w istocie; wymienia w w. 52 i 116 i t. d. Lwowianki, Werynę i Marellę, nam nieznane z imienia i losu; imię Marelli t. j. moreli (krzewu owocowego, apykozy) wybrał umyślnie, aby do niej stosować, co o drzewie się da opowiedzieć; Nikazy nam również obcy zupełnie; Demian i Panas (Afanazy) noszą ruskie imiona.

⁴⁻⁵ *solowij* i *hołubiec*, ruskie.

¹¹ *gorgi*, trele (włoskie *gorgie*, rulady). ¹⁵ *dzieje*, układa, tworzy.

Bibl. Nar. Nr 48 (Sielanka polska XVII w.)

A ja z gospodarnemi pszczołami na łące
 Auzońskiej ledwie z kwiatków co soku wysącę?
 Przecię, lubo Apollo nie zawsze mi prawy,
 20 Nie przestanę zaczętej z sielankami sprawy.
 Chociażże mi nie sprzyja, atoli przez dzięki
 Musi do pióra mego przyłożyć swej ręki
 I powiedzieć, jakowe Demian z Panasem,
 Kubeźnicy, rozgwarzy czynili pod lasem.

DEMIAN

25 Tuż pod górą w ogrodzie, idąc na południe,
 Na calcu nieruszany wykopałem studnię;
 Wiele prace i kosztu z czeladzią mą ważył,
 Abym z domownikami chłodnej wody zażył,
 Lecz że nieprzebranego ustawnie źródłiska
 30 Ponik wyskakujący sowito wytryska,
 Co żywo, z okolicznych wsi do niej się garnie:
 Idą stadami trzody i całe owczarnie,
 Aż mi też już obrzydła; radbym ją zawałił,
 Gdybym się pospolitej potrzeby nie żalił.
 35 Tak cnotliwy on Dafnis, kiedy ten sad mnożył,
 Który ja teraz trzymam, nie wiele go pożył.
 On szczepił w leśnych pieńkach zrazy niepozorne,
 Ja z nich zbieram pasówki i przalki wyborne,
 I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku
 40 Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wieku.

PANAS

Kiedy się przestawimy wyżej, któż nas wspomni?
 Będąli o nas wiedzieć mieszkańcy potomni,
 Jeśli tylko na lipach i twardych jesionach
 Będą patrzeć po naszych rzezanych imionach?
 45 Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,
 Abo skórą młodzianwą porośnie. Izali

21 przez dzięki, wbrew woli, przymuszony. 26 calec, od cały, twardzizna.
 30 ponik, strumyk. 37 zrazy, gryfiki, szczepy.
 38 raczej *spasówki*, gruszki letnie, dojrzewające na Spasa (Przemienie-
 nie Pańskie, 6 sierpnia); *przalki*, to samo.
 46 *młodzianwy*, młody, nowy.

Madorus z Angeliką przemianków społecznych
 Nie wyrzynali w dębach i jaworach wiecznych?
 A przecię i dąbniki w tynki rozsądzone
 50 Ogień łakomy pożarł i napisy one,
 Że też już w zapomnienie idą, jako znikła
 Tej wiosny w oczach naszych Weryna niezwykła;
 Nie masz jej, nie masz między pospolitym mirem,
 Pokwapiła w podziemne krainy z Zefirem.

DEMIAN

55 Dobre są pomienienia na to i cerkiewne,
 Lecz w obrzędach duchownych; świeckie zaś niepewne,
 Oprócz kiedy kto w rymach imię swe wyrze;
 Póki ich stawać będzie, póty w nich pożyje.
 Zwłaszcza gdy jeszcze pieśni wesołe rad kuje,
 60 Długo taki w pamięci pasterskiej wiekuje:
 Wałą się skały, krajów czas odmienia wiele,
 Posiadają i zamki w Tatarskim popiele,
 A Mopsus Rozaliej, Dameta Menalce
 Odzywają się w naszej po dziś dzień pieszczalce.
 65 Zda mi się, że Amintas kochanej Testyli
 Dumy tysiącoletnie na mej kobzie kwili;
 Przetoż ktokolwiek pieśni umie wiązać składnie,
 Abo padwany Ruskie wykwintować ładnie,
 Niech się namniej nie boi cichej niepamięci,
 70 Bo taki imię swoje wieczności poświęci.

PANAS

Jeżeli kto, tedy my nawiećej, owczarze,
 Powinniśmy wydymać zawsze na fujarze

47 Madorus z Angeliką, bohaterowie *Orlanda Szalonego* (w tłuma-
 czeniu Piotra Kochanowskiego), wyrzynali swe *przemianki społeczne*
 (imiona wspólne) na korze drzew.
 49 *tynki*, czytaj raczej *cynki*, piątki, w jakie drzewa sadzano po ogro-
 dach i gajach.
 53 *mir*, świat, lud (ruskie).
 55 *pomienienia cerkiewne*, zaduszki (żałomsze) po kościołach.
 62 *posiadają*, usiadają, upadają.
 68 *padwany*, włoskie tańce i śpiewy; *wykwintować*, śpiewać.

Po górach i bezludnych puszczech, między lasy
 Trawiąc wolne od zgiełków kłopotliwych czasy.
 75 Same ptaszęta, które poranek witają,
 Nowy początek naszej melodyj dają;
 Same wiatry i strugi, które głośnie depcą
 Kamyki ciche, tony do uszu nam szepcą;
 Z nami Echo, w dolinach niskich siedząc, gada,
 80 A do słów naszych koniec rymowny przykłada,
 Że nigdy nie złożymy parę wierszów sami:
 My tylko pierwszy, Echo tworzy drugi z nami.
 Co przedtym był Sylwanus i Faunus, leśnicy,
 My teraz Satyrowie, my Panowie dzicy;
 85 Nam samym przynależą surmy ich krzykliwe,
 Szyposze wielogłośnie i rogi myśliwe.

DEMIAN

Nietylko to, lecz prostym wylągszy się frycem,
 I u następnych wieków mam być prostym Hrycem?
 A nie raczej imię me i zabawki kmiecie
 90 Przyjemnemi pieśniami rozgłosić po świecie?
 Niech mię teraz przodkują jedni urodzeniem,
 Drudzy godnością, insi bogatym imieniem;
 Mego imienia Kłoto nie podetnie kosą,
 Bo je w niebo krzykliwi łabędzie uniosą.
 95 Jako wiele, którzy się liczyli panięty,
 Poległo w ciemnej nocy pospołu z bydłętą!
 Semijanowi umrzeć nie dadzą Sielanki,
 Nie dopuszczą zamierzchnąć i mnie Roksolanki.

PANAS

Potym to. Ale teraz, opodal od domu
 100 Żyjąc, nie mamy żalów opowiadać komu:

- 86 *Szyposze*, węgierskie *sipos*, co na flecie grywa, piskacz.
 88 *Hryć*, prosty chłop. 91 *przodkują*, przewyższają.
 94 *łabędź*, dawne obok *łabędź*. 95 *liczyli się panięty*, uchodzili za panów.
 97 *Semijanowi* t. j. Simonidowi.
 98 *Roksolanki*, ruskie panny, to samo co Sielanki (ale ruskie!), więc tu niema mowy o Roksolankach brata Szymona z r. 1629.

Wszedszy z trzodą do gaju abo bukowiny,
 Nie ujrzysz, tylko brzozy a nieme choiny;
 Niemasz komu powierzyć tajemnic zakrytych,
 Ani pokazać razów za żywe zabitych.
 105 Ja zaprawdę, kiedy mię napadnie tesknica,
 Abo płomień zagrzewa dotkliwego lica,
 Nigdzie nie szukam w takich upałach ochłody,
 Tylko, jak owo mówią, z Helikońskiej wody;
 Tam kiedy zapalczywe zamysły utopię,
 110 Nie może jej podżęgać złej Wenery chłopię,
 Bo się zaraz ukoj serce i wyburzy,
 Gdy chęci bystre w wierszach łagodnych ponurzy;
 I dosyć ma, gdy tego, którego miłuje,
 W pamiętnych rymach czasem przyszłym odrysuje.
 115 Zgoła taka zabawa sprosne ognie tłumy,
 O czym dobrze powiedzieć i Marella umie.

DEMIAN

Ba słyszałem nie dawno, bogdaj nie w niedzielę,
 Żeś ty o tej Marelli kleił wierszów wiele.
 Jakoś dobry, jeśliś co chędogiego złożył,
 120 Powiedz mi, jabym też coś swojego przyłożył.

PANAS

Ale bo o tej swachnie co się nabajało,
 Wypadło mi z pamięci; ledwie to zostało:
 Kędy, proszę, Marellu, co poranek chodzisz?
 Na kradzież, ach niebogo, niezwyčajną godzisz;
 125 Często na głowie twojej widzę kwiaty pańskie:
 Narcyzy, hiacynty, lilije Albańskie;
 Mamli prawdę powiedzieć słowem przyjacielskim,
 Nie dostałaś faworów tych w zielniku sielskim,

- 108 *Helikońska woda*, poezja (od góry atyckiej, Muzom uświęconej).
 110 *jej*, chyba *ich*, błąd pierwszego wydania? czy do *tesknicy* odnieść?
 126 *lilije Albańskie*, z Albanji włoskiej.
 128 *faworów*, upominków.

Kędy tylko wasilek kocha się i mięta
 130 Z przykrzym lubczykiem, którym brzydzą się panięta,
 A w wirydarzach swoich każą tulipany
 Z koronami carskimi sadzić na przemiany.
 Przeto mię już zaniechaj z takimi fawory,
 Bo i mniebyś z pańskimi poswatała dwory.

DEMIAN

135 To ostatki, jak baczę; przedniej też roboty
 Wystaw sztukę.

PANAS

Kiedyc tak smakuja zaloty
 Marelline, pokażec więcej z tym warunkiem,
 Ze się też musisz i ty odkryć z swym gatunkiem.
 Marelllo, niewidanej piękności, do kraju
 140 Przeniesiona zimnego bez pochyby z rajul
 Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,
 Nigdybyś się młodzieży rozpustnej nie bała;
 Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,
 Samby kwiateczki szczypał i owoce zrywał,
 145 Na czele wyrzezałby twoim swe nazwisko,
 Miałabyś i Marellki młode siebie blisko.
 Terazże na wygnaniu stoisz za parkanem;
 Kto się nie leni, może twoim zostać panem,
 Leda kto nierozwite kwiaty twe objaja,
 150 A płód niedonoszony trąca, kto przemija;
 Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawej skórze
 Imię swe na imionach dawnych nożem orze;
 A ty, jak płonka leśna bez fruktów, bez pana,
 Bez latorośli stoisz szpetnie pokreślana.
 155 Jeśli nie chcesz zaginać do końca przy drodze
 Pospolitej, co prędzej daj się w ciasną grodzę.

129 *wasilek*, ruskie, bławat.

130 *lubczyk*, *levisticum officinale*, roślina miłosna, z powodu mylnego zrozumienia nazwy łacińskiej, jakoby od lubienia!

132 *korony carskie*, *Kaiserkrone*, hodowane dla okazałości po ogrodach.

145 *na czele*, na czołe. 156 *grodza*, ogrodzenie.

DEMIAN

Panasu! wyciąłeś ją, jak ze pnia, do ładu;
 Przyjmij też w ucho trochę mojego pośladu:
 Póki Wiedeńska róża oko nierozwite
 160 Jeszcze w paku zielonym pokazuje skryte,
 Kto chce woni skosztować nierozkwitłej róży,
 A gwałtu, rozdzierając pakowie, przyłoży,
 Raną sobie i krótką uczyni wygodę,
 Lecz niepowetowaną kwiateczkowi szkodę.

PANAS

165 Nie mogę wiedzieć, cobyś zakrył tą pokrywką.

DEMIAN

Słuchajże drugiej fraszki z łatwiejszą rozrywką:
 Jako w grudniu obłoki, zimnej rosy pełne,
 Na ziemię wyrzucają kędzierzawą welnę;
 Ledwie Febus marcowym rzuci na nie okiem,
 170 Natychmiast uciekają do morza potokiem;
 Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
 Ktorejby nie zmięczył swym ogniem bożek nagi.

PANAS

Wszystko coś w przypowieściach, a nic nie wyrażnie.

DEMIAN

Kiedys tych nie zrozumiał, słuchajże tej, błaznie:
 175 Marelllo! oczu twoich udatne źrzenice
 Są jako nieprzebranych źdźdźdźów dwie krynice,
 Z których żywe rozkoszy, lubieżne pieszczoty
 I bystrym wynikają strumieniem zaloty.
 Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyjazny ochynie,
 180 Żaden sucho nie zbrodzi, ani ich przepłynie.

159 *Wiedeńska*, z Widinu bułgarskiego, słynnego hodowlą róż.

160 *pak*, pączek; *pakowie*, to samo, zbiorowe.

163 *rany*, prędki, przedwczesny. 173 *wszystko*, dziś wszystko.

179 *ochynie*, zatopi, pogłębi.

Musiałby wyciosanym być z dereniu chłopem,
 Któryby przed powszechnym uszedł ich potopem.
 Oto ja, żem w ich nurtach rad pławili swe oko,
 Zabrałem w nie chęciami mojami głęboko;
 185 Że jeśli mi nie podasz ręki przy kąpanie,
 Utonę, jak Faeton niegdy w Erydanie,
 Który nie pierwej na dno rzeki się obalił,
 Aż pół świata pochodnią dzienną w niwecz spalił.

PANAS

190 Terazem cię pośledził tropem twegoż znaku,
 Żeć Marella przypadła okrutnie do smaku.
 Nie dbam, chociaż mię brzydkim pokropił błaństwem,
 Kiedyś się sam otworzył z tak jawnym szaleństwem.

Takie rozmowy oni owczarze stroili,
 Dzień też już zmordowany ku wieczornej chwili
 195 Skłaniał głowę i krył się po lekku za góry;
 A oni wstali zganiać owce do obory.

SIELANKA WTÓRA

TRUŻENICY

Miłosz, Leszko, Samujło

LESZKO

Witajże nasz cnotliwy Miłoszu!

MIŁOSZ

Dla Boga!

A skądżeście tu spadli?

186 *Erydan*, Pad. 188 *pochodnią dzienną*, słońcem.

Trużenicy. Sielanka wtóra wywodzi trużeników t. j. pańników, pielgrzymów na odpusty i miejsca święte; są to dobrzy znajomi Zimorowica, co go odwiedzają, gdy się przeniósł za pagórki, okalające Lwów, a sami się trużą (trudzą, patają, za grzechy i winy). Zarazem autobiografia Zimorowica samego, opis jego życia, głównie zaś jego poezji i literatury, jak powstały.

SAMUJŁO

Twa miluchna droga
 Jako się ma? potomstwo wiedzie się wam zdrowo?

MIŁOSZ

Ta jakożkolwiek jeszcze; Pan Bóg zabrał owo.

SAMUJŁO

5 A wam nic nie zostawił dla przypłodka?

MIŁOSZ

Prawie:

Z czworga ani jednego.

LESZKO

Nie bardzo łaskawie

Obszedł się z wami.

MIŁOSZ

Owszem! gdy z swej wiecznej rady
 Drobiazgi te wziął od nas, pewniejsze zakłady
 Mamy litości jego, bo te cztery świece,
 10 Zawsze przed nim pałając, zawsze mu rodzice
 Smutne przypominają, żeby za tę szkodę,
 Abo raczej zysk, dał im stokrotną nagrodę.
 Dobra rzecz z bujną ziemią handlować, mówicie,
 Kiedy cokolwiek w rolę nasienia wrzucicie,
 15 Odbierając je potym snopami plennemi;
 I my, te cztery ziarna zagrzebawszy w ziemi,
 Trzymamy nieomylnie o boskiej dobroci,
 Że się nam ta iścizna i z lichwą przywróci.

LESZKO

Daj to; przecię mym zdaniem po panu bezpłodnym
 20 Politowania dom jest zostawiony godnym.

2 *Twa miluchna*, żona (Katarzyna Duchniówna).

3 *potomstwo*, czworo dzieci, które Zimorowic wszystkie przed r. 1640 utracił.

18 *iścizna*, kapitał.

Tak pospolicie mówią ludzie wedle ciała,
 Lecz że nam szlachetniejsza część się dostała,
 Skazaniu niepodległa, nie, jako bydła,
 Szczęście ostatnie mamy rozmnażać cieleta,
 25 Ale błogosławionej wieczności żyjemy;
 Do niej, pókiśmy w ciele grzesznym, wędrujemy,
 Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczu
 Osierociałych Prut się niewesoły toczy,
 Rzeka grzędka i mętna, z płaczów rzewnych owych
 30 I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;
 Za nią trzykroć szczęśliwe leżą rajske kraje,
 Kędy dzień ani wiosna wieczna nie ustaje,
 Gdzie z Barankiem niewinnym nasze niewinności
 Odprawują wesoło nieskończone święta.
 35 Że tedy dzieci nasze tę otchłań przebrnęły,
 Że u portu fortunnej krainy stanęły,
 Że i do nas rączęta swoje wyciągają,
 I potym obłapić nas niemi wolą mają,
 Nie lepiejże za niemi do wieczności spieszyć,
 40 Niżeli tu na krótki z niemi się czas cieszyć?
 Ale dokądżem zabrnął? Prędko od witania
 Do niespodziewanego przyszło nam kazania.
 Powiedzcież mi, co za wiatr zagnał was w te strony?

SAMUJŁO

Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,
 45 Którego uroczystość do swego obchodu
 Pociąga gęste kupy Ruskiego narodu:
 Jedni się trużyć, drudzy pokłonić władcy,
 Insi idą oglądać krajów tych stolice,
 A my do ciebie zgola przyszli w nawiedziny,
 50 Dziwując się, czemu by, pierwsze swe dziedziny

28 *Prut* zamiast rzeki.44 *Jur*, Jerzy.47 *władzka*, biskup (szymatycki).

Porzuciwszy, nad samym trzech pagórków pyskiem
 Usiadłeś i sstałeś się światu dziwowiskiem?

MIŁOSZ

Nie dla dziwów przeniosłem tu gniazdo zaiste,
 Lecz nie daleko mając kąciki ojczyste,
 55 Tego miejsca sąsiedzka bliskość, widok miły
 Z położeniem rozkosznym do siebie zwabiły.
 Wszak mądrzy gospodarze, kędy się fundują,
 Żyzność gruntu i dobroć nieba upatrują,
 Bo na tym użytek człowiek, aby w zdrowym ciele
 60 Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
 Jać po prawdzie w pomiernym gruntów tych okole
 Mam sadowinę, ogród, winnice, las, pole;
 Ale iż rok zupełny ma gębę niemąłą,
 Nie wydołam intratą tuteczną jej całą.
 65 Stąd jednak znaczną pomoc dają mi jarzynki,
 Owoce, winny dochód i inne przyczynki,
 A nadewszystko miasto leżące pod bokiem
 Nie tylko oczy karmi przyjemnym widokiem,
 Lecz z bogatej szafarni rozmaite spiże
 70 I potrzeby do życia wydaje nam świeże.
 Tam naprzód widzieć ranych kwiatków pierwociny,
 Łakocie jare, fruktów skorożrych nowiny;
 Znajdziesz zawsze na rynku, chociaż bez jarmarku,
 Więcej żywności, niżli w panięcym folwarku:
 75 Są tam gęste kurniki, zwierzyńce gotowe,
 Sadze rybne i wszystkie wygody stołowe.
 Milsza, mówią, przechadzka nad morzem obszernym,
 Żegluga przyjemniejsza przy pobrzeżu miernym;
 Większą czuje wygodę namniejsza osada,
 80 Która w sąsiedztwie miastu głównemu usiada.
 A nie tylko pokarmem codziennym żyjemy:
 Więcej powietrzem, które co moment pijemy;

52 *sstać się*, dziś *stać się*.61 *pomierny*, niewielki, proporcjonalny, w miarę; *okół*, ogrodzenie.69 *spiża*, Speise. 72 *skorożry*, nowalje, wczesne owoce.75 i 76 *zwierzyńiec*, *sadz*, gdzie się zwierza, ryby chowa (sadzawka).

Stąd przyjemniejsze zdrowiu altany górzyste,
 Że na nich przebywają wiatry przeźroczyste.
 85 I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padołem,
 Iż go nie przykre góry opasały kołem.
 Kiedy wichry szalone z sobą się pasują,
 Kiedy się od gorąca łąki rozstępują,
 Ta dolina, jakoby tarczą, gęstym cieniem
 90 Przed burzą mię zakrywa i letnim promieniem;
 Bo ledwie dzień z południa na dół głowę chynie,
 Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiej nizinie,
 Pagórki też napierwej rany świt ogarnie;
 Jeszcze dojniki cicho stoją i owczarnie.
 95 A już wierzchem ich Febus pędzi swe poczwórne.
 Choćże potym za chmury skryje się wieczorne,
 Tu jednak późne zorze gaszą swe pochodnie
 Ostatnie, tu nade dniem palą ognie wschodnie,
 Tu dzień nadłuższy, który, lubo rano świta,
 100 Lubo ustaje, ptastwo i żegna, i wita.
 Wzrok też ludzki spojrzenia ludzkiego nie syty,
 Patrząc na leżą miasta i wydatne szczyty
 Wyszco-Grodu, widząc stąd to góry nadęte,
 To równiny wysmukłe, to wąwozy kręte,
 105 To pola w szachownicę kształtnie usadzone,
 Co raz bierze uciechy stąd nieuprzykrzone.
 Nie darmo przeszłych wieków poganie mniemali,
 Jakoby góry głową niebiosów tykały;
 Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice;
 110 Nawet i wiary naszej przednie tajemnice
 Na górach nam zjawiono; ja moje paciorki
 Kiedy odmawiam, wszedzszy między te pagórki,
 Wnet Echo świegotliwa za mną je powtarza
 (Właśnie jako posługacz czyni u ołtarza),
 115 Potym je Oready z nabożeństwem głoszą
 I równo ze mną Pana najwyższego proszą.

91 *chynąc*, skłonić. 95 *poczwórne*, zaprząg z 4 rumaków.
 102 *na leżą*, na położenie. 103 *Wyszogród*, wysoki zamek.
 115 *Oready*, nimfy górne.

SAMUJŁO

Zażby przez górę onę podobną mogile,
 Która się z blizka miastu przypatruje mile,
 Gościniec nie był dobry, który nam przedziwny
 120 Do nieba utorował z góry Pań Oliwnej?

LESZKO

I prawieby przystało nad tym wierzchowiskiem
 Stanąć hradowi Spasa świętego nazwiskiem,
 Aby, nad miastem stojąc, przez czułe strażniki
 Wszystkie jemu niechętnie tłumił przeciwniki.

MIŁOSZ

125 Nie mojej to kalety, Samujło nieboże,
 Ale pańskiej szkatuły — stawiać domy boże.

SAMUJŁO

Tac nie książęta, ani panowie wielmożni,
 Raczej z pospólstwa naszy przodkowie pobożni,
 Żeby święty dzisiejszy trzymał ich w opiece,
 130 Na garbie mu wydatnym wywiedli fortece,
 Na czym się nie zawiedli; bo do tego kraju
 Gdy przedtym Krymczukowie wypadli z Nahaju,
 Jako czeczotki, ludzie po polach zbierali,
 Zaledwie się o bramy miejskie opierali.
 135 Teraz za strażą jego precz w pola zabiegły
 Zagrody, a przedmieścia w krąg wieńcem obległy.
 I my mu oddajemy coroczne ofiary,
 Aby także hamował od nas złe Tatary.
 Ciebie także upewniam, mój dobry Miłoszu,
 140 Że nie zubożysz swego tym budynkiem trzосу;
 Tylko pocznij, a uznasz, jako bardzo snadnie
 Nad mniemanie ten zamysł do skutku przypadnie:
 Ty szczyptą będziesz dawał, a ratunek boży
 Całą garścią do tych się nakładów przyłoży;

117 i t. d. Samujło zaleca wystawienie kościoła-cerkwi, hradu Spasa
 (Zbawiciela, Salvatora).

130 *garb wydatny*, wzniosły pagórek. 133 *czeczotki*, pliszki.

- 145 Cobyś musiał zostawić dziedzicowi złemu,
Abo wydać zięciowi czasem niegodnemu,
Cobyś łożył na posag, weselną wyprawę
I insze brednie ludzkie, wyłóż na tę sprawę.
A wierz mi, że gruntowniej tym odważnym czynem
150 Imię swe wsławisz, niżli córą abo synem.
Póki lew w przednich łapach potrzyzyma trzy góry,
I orzeł go okrywać nie zaniecha pióry,
Póki do Bugu mętna Połtew będzie płynąć,
Nie przestanie hojność twa między ludźmi słynąć,
155 Której ani zawisny czas nie zgładzi, ani
Zazdrość niezbedna wiekom następnym ją zgani.
Zwodzą się familije, rodzaje mijają,
Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie ustają.
Zechceszli swój wizerunk po sobie zostawić,
160 Rozkażesz na podwojach z marmoru postawić
Dwa posągi, któreby ręce sobie dały,
I tak cię z twą miluchną światu wspominały.

MIŁOSZ

- Dziękuję wam za radę: jeżeli monety
Jeszcze do niej przydadcie cokolwiek z kalety,
165 Pan Bóg ją wam nagrodzi; a teraz na drogę
Powróćmy naszą; wiedzieć do tych czas nie mogę,
W czym mię potrzebujecie.

SAMUJŁO

Żebyś nas darował
Pieśniami, któreś teraz niedawno uknował.

MIŁOSZ

Cóż ja za pieśniotwórca?

LESZKO

- Trudno się masz zgłębić
170 Kunsztów swoich zapierać; niemasz tego siola,

151 herb miasta Lwowa opisany. 153 *Poltew*, po polsku *Pel̨twa*.
156 *niezbedny*, nieznośny, uprzykrzony (przekrecone później w *niezbędny*).
157 *zwodzą się*, zmieniają się.

- Niemasz biesiady ani ślubnego obiadu,
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu;
Odzywają się w starych i nieletnich ustach,
A nawet pastuszęta po gęstych zapustach,
175 Pasiecznicy po borach, owczarze koszarach
Naczęściej je na dudkach grają i fujarach.

MIŁOSZ

- Podobno to dawniejsze, ledwie nie dziecinne
Zawijają się między wami; mam ja inne
Dopieruchno užęte na latosiej niwie;
180 Tylko ich, proszę, chciejcie posłuchać cierpliwie.

SAMUJŁO

I owszem posłuchamy.

MIŁOSZ

- A niżli je zacznę,
Przegrawki, jak muzycy, puszczyć przodem smaczne.
Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać;
185 Słyszac przy godowniczych stołach trefne nóty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty;
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też im podobnych pokusił kojarzyć;
A gdym je w osobności długo w nocy kłębił,
190 Kupido mi niewielki małą głównią świecił,
I tą podpalił chcący czyli nieobacznie
Żagiew, która już tłała w sercu mym nieznacznie:
Żagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,
Z lada iskry podniaty blizką i płomienia;
195 Dopiero (jako gdy kto do skrytej ciemnicy
Przyniesie niespodzianie zapaloną świecę)
W głowie mi zajaśniało, żądze zapalone
Rozświeciły się; oczy, zrzuciwszy zasłonę,

174 *zapusty*, zagajniki, zarośla. 179 *latosi*, tegoroczny.
182 *przegrawka*, uwertura, wstęp. 184 *szerm*, tryb, sposób.
194 *podniaty*, podniety, pożoga.

U jednego dziewczęcia lichego na czele
 200 Wyczytały do wierszów służące fortele:
 Wargi jej Hypokrenem nieprzebranej wody,
 Parnasem zdały się być rozkwitłe jagody,
 I tak, gdy jej pilnuję, swych nie strzegę oczu,
 Zostałem rymodziejem zgoła po warkoczu.
 205 Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków,
 Powiązałem niemało wierszów, jako snopków;
 Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
 Natychmiastem po bukach i osikach kryślił,
 Które potym, niżeli oczu ludzkich doszły,
 210 Chropawą skórą kryski wycięte zarosły;
 A wołowcy, mniemając, że to stare Muzy,
 Abo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
 Jako wyborne pisma z radością czytali,
 Potym je między wami śpiewając rozsiali.
 215 A ja się uszom waszym dziwuję rozpustnym,
 Że w nich miejsce dajecie moim plotkom ustnym;
 Com ja z myśli wyrzucił, jak nikczemne śmieci,
 To chwytaacie dla siebie i dla waszych dzieci.
 Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,
 220 Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze;
 Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,
 Że się mu rozum zaćmi, fantazyja zburzy,
 Choć leda co blazgoni, choć jako wieprz krząka,
 Rozumie, że na lutni Galotowej brząka;
 225 Skoro się zaś wyszuma, dopiero żałuje
 Błędów przeszłych, karze je w sobie i strofuje.
 Nie inaczej Pafijczyk główni swojej wrzawą
 Baczenie mi zaślepił smrodliwą kurzawą,

205 *wawrzynowych bobków* zamiast laurowych wieńców, zdobiących czoło poety.

211 *wołowiec*, pastuch. 212 *pasterz z Syrakuzy*, Teokryt.

220 *fochy*, wymysły, grymasy.

223 *blazgonić*, blaznować, prawić lada co, pleść.

224 *Galot*, słynny lutnista XVI wieku.

227 *Pafijczyk*, Amor, syn Wenery pafijskiej, *śleporodem* przezwany (miłość ślepa i zaślepie).

Zem jak w odmęcie chodził nie tam, gdzie mi radził
 230 Rozum, ale kędy mnie śleporód prowadził.
 Przetoż, wyjawszy z ust mych wstydlive wędzidła,
 A przypiąwszy młodości mojej bystre skrzydła,
 Zaniósł mię do saraju, gdzie cienka podwika
 Nauczyła mię swego miękkiego języka,
 235 Żem lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem,
 Zawżdy się słyszeć dawał niewieściem językiem,
 Tusząc sobie, że przez te fraucymerne baśnie
 Imię swe białej Rusi nalepiej objaśnię;
 Aż kiedy w piąty snopek kłosa moje wiąże,
 240 Widzę, iż je tą sprawą w ciemnej nocy grążę.
 Z czasem i zapalczywa chuć we mnie ostydła,
 Za laty popędliwe opadły mię skrzydła.
 Dziękuję ci, starości, iżes przytępiła
 Rogów bystrości mojej, których żadna siła
 245 Poskromić nie zdołała; tyś bieżące cwałem
 Zatrzymała hamulcem myśli moje trwałem.
 Za twoim cichym przyściem odbiegły mi fochy,
 Które o zgubę umysł przyprawują płochy.
 Czas, doktor napewniejszy, gdy mi laty dojął,
 250 Nauczył mię lekcyej, którejem nie pojął,
 Pokazując, że miłość nieprawym jest sędzią,
 Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej piędzią;
 Odwagi, ciężkie prace i nieznośne grzechy
 Lekkim gwichtem odważa króciuchnej uciechy;
 255 Sprośności swe, przypadki, utrapienia, mary
 Piękną twarzą pokrywa anielskiej maskary.
 Właśnie jako Syrena, postawą dziewiczą
 Przyłudziwszy flisów i muzyką słowiczą,
 Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,
 260 Potym wszystkich okrutnie z okrętem połyka;

233 *podwi(j)ka*, przepaska, dalej i kobieta, w *saraju* czyli haremie.

238 *biała Ruś*, panny, kobiety.

239 *w piąty snopek kłosa*, t. j. lata wiąże, gdy mi piąty krzyżyk cięży, więc inaczej niż w w. 206, gdzie wiersze jako snopki również wiązał.

254 *gwicht*, Gewicht, waga.

Także miłość, kiedy się do człowieka łąsi,
 Wystawia mu cukrową gębusię u Kasi,
 A pokrywa zdradliwie rzeczy jej ostatnie;
 Gdy go takową łątką do swej zwabi matnie,
 265 Srodze tyrannizuje. Wiele posiadał włości,
 Kto wyuzdanej przybrał munsztuka młodości,
 Bo większa chciwość ludzka, niż serce człowiecze;
 Stąd, gdy kogo pragnienie pod czas żniwa piecze,
 Rozumie, że duszkiem Dniestr głęboki wyżłopie,
 270 Choć go potym ugaszą wody kilka kropie.
 Niemniej świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,
 Smaczne i piękne nader zdadzą się z daleka,
 A skoro do rąk przyjdą one dziwowiska,
 Kurczą się i maluczkie sstawają się z blizka.
 275 Kiedy pierwsza krew memi chęciami rzucała,
 Dziwnie mi swe wygody słodko cukrowała;
 Ale iż pełne były próżności znikomej,
 Nigdy nie nasyciły myśli mej łakomej;
 Dłategoż do sytniejszych potraw myśli głodne
 280 Przeniosłem, wzięwszy przedsię dzieła chwały godne.
 Lecz że już dzień, przeszedłszy połowicę nieba,
 Południe sprawił, proszę was na sztukę chleba:
 Będą Ruskie pirogi, będzie i wędzonka,
 I co jeszcze trzeciego zgotowała żonka.

LESZKO

285 Tak to jest, że się już dzień w pośród nieba chyli.
 My się też pielgrzymując dobrze przepościli;
 Nie damy sobie urwać rękawów, ale ty
 Ostatek nam dopowiesz swej rzeczy za wety.

264 łątka, lalka.

270 kropia, dziś kropła.

279 i 280 porzucił Miłosz-Zimorowic wiersze miłosne wczesnej młodości i pobożne i panegiryczne, polskie i łacińskie „klecił“.

288 Nie potrzebujesz nas gwałtem ciągnąć do siebie, chętnie sami pójdziemy; obietankę wierszy mądrych, godnych spełnia Miłosz-Zimorowic istotnie w sielance trzynastej.

SIELANKA CZWARTA

SWACI

Lasota, Stokłos, Danitko

LASOTA

A wieszże co, Stokłosie? że za krótką chwilę
 Wrócą się do nas znowu miłe krotofile;
 Gdy, po letnich robotach i codziennych pracach
 Wytchnąwszy, użyjemy na smacznych kołaczach,
 5 Kiedy wszyscy, doroczne odprawivszy żniwa,
 Pójdziemy po praznikach do dobrego piwa.

STOKŁOS

Pójdziemy, lecz nie jutro; dopiero abowiem
 Żyto kwitnąć poczyna.

LASOTA

O dalszych to mówim
 Czasiech; mówmyż o bliższych; po drugiej niedzieli
 10 Będziemy u nadobnej Parasi weseli.
 Powiedziem ją do ślubu, przyjdzie nam obchodzić
 Swadźbę, do stołu służyć i w tańcu rej wodzić,
 Pieśni składać.

STOKŁOS

To prawda, zawczasu na chwile
 Zdobądźmy się na rymy, zwłaszcza przy Danile,
 15 Kobeźniku Podolskim, który dobrze wiersze
 Rozumie. Ty zaczynaj; twoje miejsce pierwsze.

LASOTA

Pięknie kwitnie czeremcha, pięknie kwitną trześnie,
 Dłatego ich, co żywo, szarpa w pierwszej wieśnie.

Swaci. Ramki, w które Zimorowic pieśni miłosne wstawia, zwykle, sielankowe; „pasterze“ przygotowują pieśni na wesele Parasi.

6 praznik, ruskie, nasz kiermasz, odpust.

12 swadźba, wesele. Piosnki, niby krakowiaki czy kołomyjki, zaczynają obrazkiem z przyrody a przenoszą go na stosunki ludzkie, morały i przestrogi.

- Kwiat zwiednie, smakowitej nie dójdzie jagody:
 20 Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodej urody;
 Co się wszystkim podoba, rzadko wcale bywa;
 Smaku ten nie skosztuje, kto pierwszy kwiat zrywa.

STOKŁOS

- Już drugi marzec mija, jako w sadzie moim
 Szczepek pomarańczowy pociesza mię swoim
 25 Podrostem; jam go szczepił, a po mojej głowie
 Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.
 Kto czeka, doczeka się, a kto się zaś sili
 Przed czasem, częstokroć go nadzieja omyli.

LASOTA

- Na łące rozłożystej u krynicznej wody
 30 Pasła się łani stara i jelonek młody;
 Obaczył to myśliwiec, łanię wždy opuścił,
 Ale się za jelonkiem prędkim biegiem puścił;
 Lecz mu go chyłka młodość uniosła w las rąco.
 Tak się trafia tym, którzy miłują gorąco.

STOKŁOS

- Trzecia to zima idzie, kiedy moje sady
 Zniszczyły częścią mrozy tęgie, częścią grady:
 Wymarzły rajskie jabłka, japoruty, jesionki,
 Rane marelle; tylko leśnice i płonki
 35 Zostały; takci i świat opak wszystko robi:
 40 Godnych ludzi omija, a niegodnych zdołbi.

LASOTA

- Piękny ogródek jeszcze piękniejszą urodził
 Liliją; ani jej wiatr, ani deszcz zaszkodził;
 Bujno rosła; jasnością śniegi zawstydzała.
 Cóż potym? Rozyna ją swawolna urwała
 45 Do wieńca; mało się co wieńcem nacieszyła:
 Uwiądl; i tego piękność piękności zbawiła.

37 *japoruty i jesionki*, rodzaje jabłek szczepionych.
 38 *leśnice*, dzikie jabłka.

STOKŁOS

- Indyjan perły zbiera przy morzu głębokim,
 Arabczyk się bogaci balsamowym sokiem,
 Tagus piasek złocisty na brzegi wybija,
 50 A Seryjczyk jedwabną przędzę z lasów zwija;
 Łakomsza rzecz uroda: i te rzeczy tracą
 Ludzie dla niej, a czasem i zdrowiem ją płacą.

LASOTA

- Syn Wenery, rózne uszczypując kwiatki,
 Zakłół cierniem paluszek i, szedłszy do matki,
 Rzekł: Ach, ach, matko moja! przy twym ślicznym kwiecie
 55 Ciernie mię uraniło. — Ona zaś: Me dziecię!
 Wiesz, że przy róży ostre ciernie tuż się rodzi,
 Dla róży zaś rozkosznej i ranić się godzi.

STOKŁOS

- Nadobna Melpomene w mirtowej krzewinie
 60 Grała na lutni; przed nią Nimfy i boginie
 Tańczyły; byłoby się tam przypatrzeć czemu,
 Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu
 Widzieć; tylko udają: próżne jest staranie
 O tym, czego, jako żyw, człowiek nie dostanie.

LASOTA

- Gdy mrok wieczorny padał, jam owce z ugory
 I koźleta latosie zganiał do obory;
 Z trefunku w dół pojrząwszy ujrziałem w dolinie
 Kwiateczki zrywające trzy współ boginie;
 Z niemi też Amarantę. Amaranto moja!
 70 Jeśli upodobanie, jeśli wola twoja,
 Pódź do mnie, jać pokażę, kędy konwalija,
 Kędy rumiana kwitnie i biała lilija.
 Abo nie chodź, bo jeśli tak palisz z daleka,
 Jakoż z bliska nie będziesz podzegać człowieka?

50 *Seryjczyk*, Chińczyk (druk mylnie: *Asyryjczyk*, ależ jedwab z Chin, kitajka z Kitaju, nie z Asyrii pochodzi); z *lasów*, z prętów, na których namotano jedwab. 63 *udają*, bajają.

STOKŁOS

- 75 Zajrzę wam, o Najady! że każdy kwiat polny
Zrywać na wieńce zawsze macie przystęp wolny.
Tylko ty, mój narcysie, kwiateczku kochany,
Zadną ręką śmiertelną nie będziesz urwany.
Ty stoisz w czystym polu nad strumieniem blizkim,
80 Któryc nogi polewa swym potokiem śliskim;
Poranek czystą rosą kropi twoje wargi,
Słowik, nie zapomniawszy starodawnej skargi,
Kwiląc pieśni całą noc, ptastwo drobne głośzy,
Którą twą melodyją uwesela uszy.

DANIĘKO

- 85 Dosyc na młodość waszę! będą wam młodzieńcy
Powinni za te pieśni, także nowożeńcy.
Jeszcze ja jedną przydam; choćem starszy laty,
Przecię się nie powstydzę wyskoczyć przed swaty:
Jak tylko Amaranta poszła z tej dziedziny,
90 Płaczą po niej i góry, i nizkie doliny,
Płaczą z pastuszetami rzewliwe sielanki,
Tyrymon, zawiesiwszy na dębie multanki,
Z płaczem rzekł: Bóg was żegnaj, mieszkańcowie leśni!
Jednej bez Amaranty nie zagram wam pieśni.
95 Wtąż Najady, w przezornym wychowane Niestrze,
Wzdychają po niej, jako po rodzinnej siostrze;
Dla niej i ogródeczek, który ręką własną
Sadziła, odmienił się: już w nim róże gasną,
Już gwoździki błednieją, już lilije śliczne
100 Potruchlawszy łyż po niej toczą z siebie mleczne;
Rozmaryn upieszczony, król wonnego ziela,
Gałązeczki opuścił lubego wesela;
Zgoła namniejszy kwiatek, po niej tęskniąc, mdleje.
Już też od Akwilonu wiatr ostrzejszy wieje:

88 *wyskoczyć przed swaty*, przysłowie, popisać się; właściwie wyrwać się (przed swatami).

95 *wtąż*, taksamo, również *Niestr* i *Niepr*, formy ludowe bez *D*.

94 *Amaranta*, *Kachna* (110), Lwowianki.

- 105 Przydź do nas, Amaranto! znowu wiosna wstanie,
Znowu słowiczek przez noc śpiewać nie przestanie.
Wrócą się z tobą do nas ulubione czasy,
Pola w kwiatki, w młody list odzieją się lasy.

LASOTA

- Daniłku! nie owcami twój padwanek pachnie,
110 Podoba się i owej, mniemam, pannie Kachnie,
Co stąpa, jako paw, a natrzmiewszy rogi,
Ogon za sobą włóczy. Nasz taniec ubogi;
Przedtym plesy wyprawiał z Podolską Połonką,
Teraz skoczy wekiery z Pasią nowożonką.

SIELANKA SIÓDMA

NARZEKALNICE

Olena, Hasia, Fedora, Femka

- Na ten czas, kiedy rządźca niebieskiej maszyny
Pojrzawszy okiem pańskim na ziemskie doliny,
Obaczył dostatecznie, jako wiele marnych
Namnożyło się zbytków w narodach niekarnych,
5 Żalem nieutulonym poruszył się srodze
Tak, że zapalczywości rozpuściwszy wodze,
Przykazał nieodwłocznej swej sprawiedliwości
Karaniem ostatecznym niszczyć brzydkie złości:
Natychmiast sprawiedliwość, wyrok nieużyty
10 Wziąwszy do wykonania, swój miecz twarobity
Wymknąwszy z wolnych pochew, swoje strzały mściwe
Żartko na niepochybną włożywszy cięciwę,

111 *natrzmieć*, wystawić, nasadzić (kapelusz).

113—4 *wekiera*, kij, maczuga, pałka, potem nazwa tańca ruskiego.
Połonka (Apolonja), *Pasia* (Parasia), ruskie imiona.

Narzekalnice. Cztery „ruskie” panny (Eufemja, Helena, Teodora, Anna) opłakują zgon przedwczesny nadobnej Filidy, nieznaney nam bliżej ofiary zarazy, jaka Lwów nieraz nawiedzała, szczególnie w strasznym 1623 r.

10 *może raczej twardonity*, o twardych nitach (*Niethe*, spojenie).

12 *żar(t)ko*, rączę.

Obróciła (biada nam) na różne narody,
 Ugadzając w pałace i liche zagrody;
 15 Zaraz jej zapalczywość i Rosiejskie ziemie
 Poczuły, i możnego Lecha mnogie plemię.
 Prędko gniew ukwapliwy surowej prawice
 Obywatele Ruskiej poznali stolice;
 Bo nie bronią kowaną, nie hartowną stała
 20 Nagle zbolące ciała na ziemię się wała,
 Ale od wiatru tylko zaraźliwej pary
 Mizernie kończy lata lud młody i stary.
 A my przed boską karą i przed jego mieczem
 Kędy się ukryjemy, abo gdzie ucieczem?
 25 Jeżeli na obronne ustąpimy wieże,
 Których całą noc warta nieuśpiona strzeże,
 I tam nas różga tegoż karania dosięgnie,
 Skoro swą Jednowładzca potęgę rozciągnie.
 Jeśli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,
 30 Kędy na wieczny ogień grzeszni są wskazani,
 I tu ciż, którzy cierpią nieprzeżyta mękę,
 Znają przytomną Sprawcy wielmożnego rękę.
 Jednak chociażże pomsta każdego dogoni,
 Chociaj się winowajca zły przed nią nie schroni,
 35 Przecię, aby przed burzą nieuchronnej kaźni
 Uległ człowiek i w obcym kraju zbył bojaźni,
 Niektórzy, pożegnawszy murowane gmachy,
 Przenieśli się pod wiejskie niepocieszne dachy.
 Tam wy, o żałościwe Ruskie płacennice,
 40 Wspomniawszy na dzień zeszcia pięknej równiennice,
 Jakoście żałobliwie częstokroć jęczały,
 Świadcami niech wam będą niebotyczne skały.
 Dotąd jeszcze skargami w powiesistym gaju
 Brzmiały góry, brzmiały i lasy w okolicznym kraju;

15 *Rosiejskie*, ruskie, od *Rossia*, jak *Ruś* z greckiego nazywano języka (*Rhos*).

18 *ruska stolica* = *Lwów*.

39 *placennice*, płaczki (jakie i najmywano dla skarg nad zwłokami zmarłego; tu o dobrowolnych, przyjaciółkach zmarłej mowa).

40 *zeszcia*, zejścia.

45 A jeszczeżby i mojej rym sielskiej Talijej
 Nie miał pamięci oddać waszej trenodyjej?
 Powiem, jako każda z was i jakim sposobem
 Lamentowała rzewnie nad jej zimnym grobem.

OLENA

Chlorys, Nimfa młodzieuchna, kiedy wieńce wila
 50 Z barwinku, żałobliwie westchnawszy, mówiła:
 Gdzie teraz one czasy, moja złota Fili,
 Kiedyśmy wonne wieńce na tej łące wili?
 A Satyrowie dzicy pod zielonym gajem,
 Rogi i piersi nagie otoczywszy majem,
 55 Grali nam na moltankach; tyś im, me kochanie,
 Darowała wianeczek za takowe granie;
 Oni, jakoby wieszczy będąc twego końca,
 Grali ku twej uciesze do zachodu słońca.
 Jeszcze wieniec nie uwiadł, któryjeś ty wila,
 60 Tyś zwiędła, tyś się prędzej nad kwiat odmieniła.

HASIA

Niedawno z mą Filidą po tej niskiej łące
 Zbierałam fijałeczki i róże woniące;
 Jam zbierała, a Filis, przyspiewując mile,
 Poszła śródkiem dąbrowy; wtym za krótką chwilę
 65 Pojrzrę, aźci jej niemasz; nie wiem, kędy zaszła;
 Szukałam jej, aż zorza wieczorna zagasła,
 Przeciem jej nie znalazła; a gdy noc żalosnym
 Płaszczem ziemię zakryła, ja okrzykiem głośnym
 Jęłam wołać po górach i blizkich dolinach:
 70 Fili! ucieszna Fili! — Tylko się w krzewinach
 Echo mi ozywała, tylko głośnie skały:
 Fili, ucieszna Fili! za mną odmawiały.
 Świadcę wami, pagórki i nizkie padoly,
 Jakom z serca wołała, jakom już na poły

46 *trenodya*, skarga, tren. 54 *maj*, bukiet.

55 *moltanki*, multanki, od *Multan* = Wołoszczyzny i ich pasterzy, fujarki (także słowo rumuńskie).

57 *wieszczy*, przeczuwający. 59 *któryś* = który-jeś.

- 75 Martwa z piersi chrapliwych głosu dobywała:
Fili, Fili, o Fili! Jakom cię wzywała,
Ozów się, Fili moja, ozów się powtórę!
Aż nakoniec wybiegszy na wyniosłą górę,
Potrzeciem zawołała: Fili, moja Fili!
- 80 Ozów się do mnie; zali obłąkałaś? czyli
Lękasz się nocnych cieniów? pódź do mnie, bo lwięta
Słyszysz, jak straszno ryczą, i dzikie zwierzęta,
Krwie ludzkiej nader chiwe, ponure jaskinie
Opuściwszy, stadami chodzą po dolinie.
- 85 Na te moje wołanie słowa mi nie dała,
I takem ja jej, tak mię ona postradała.

FEDORA

- Jako robotny kosiarz kiedy pośród lata
Oстрым żelazem trawę zarosłą umiała,
Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
90 A stał, się pomykając dalej, głośno brząka;
Jeśli tam konwalią kędy przy dolinie
Wynikła, a nie znać jej w pospolitym gminie
Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi
Przejmie śmiertelną stałą jej panieńskie kręgi;
- 95 Tam ona omdlewając rozpущa swą kosę,
Hojno z wnętrzości lejąc wytoczoną rosę;
Tak Filis, śliczna Filis, duszy mej kochanie,
Kiedy nas dosięgało powszechne karanie
Śmiertelnego upadku, prawie od poranku
- 100 Płacząc i narzekając rzewnie bez przestanku,
Żegnała ostatecznie panny i panice,
A śmierć z nienagła patrząc na usta dziewice,
Godne lat wiekuiстых, ludziom jej zajrzała,
Że nici dożywotnie natychmiast przerwała.

FEMKA

- 105 Ja łzami grobu twego oblewać nie będę,
Filido, lecz na nowe pieśni się zdobędę,

95 i 96 dawne druki i rękopisy zdawają często s w niektórych słowach: *lassy, rossa* i i.

- Którymi skrzepłych członków śmiertelne zewłoki
I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
Mocno ja bowiem ufam i prawdziwie tuszę,
110 Że twą niepokalaną w ciele czystym duszę
Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu
Dawno do anielskiego przenieśli taboru.
Ciało wstydlive chociaż loch ogarnął marny,
Okryty z wierzchu tylko rozkwitłymi darny,
115 Przecię, jeśli Bóg zdarzy, kosteczki dziewicze,
Za czasem oblószy się w własności słowicze,
Wypuszczą skrzydła z barków, a z porosłej skóry
Zewsząd górolotnemi otoczą się pióry,
Którymi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
120 Będiesz wytwarzać Bogu słodkomowne hymny,
Będiesz do jego słuchu nosić nasze modły,
Aby zapaly gniewu boskiego ochłodziły.
Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczą,
Kędy tylko napadną utrapioną tłuszcza,
125 Tak dusze upieszczone, jako i lud gruby,
Do ostatecznej zaraz zaganiają zguby;
Wiele szlachetnych synów równo z ziemią starły,
Wiele głów zacnych w nocy ostatniej zawarły,
Niejeden, życia swego nie dobiegłszy brzegu,
130 Przed kresem zamierzonym już dokonał biegu.
W tych przypadkach gdy Bogu oddasz nasze prośby,
My też od tak haniebnej uwolnieni groźby,
Ku większej pocziwości, ku większej ozdobie
Ziela wonnego przy twym nasadzi my grobie,
135 Nasiejemy i kwiecia tudzież, jak w ogródku,
I wieńce powiesimy nasze, a w pośrodku
Będiesz stała z marmoru wykowana i ty,
I napis literami takimi wyrity:

107 *zewłoki*, zwłoki, jak u Kochanowskiego. 114 *darny*, murawą.

115 i t. d. i Orszulka Kochanowskiego „wzięła na się postawę i piórka słowicze“.

117 *barki*, ramiona.

Garść ziemi — to mój posąg; weselne odzienie —
 140 Prześcieradło; wyprawa — trunna i kamienie;
 Robak — mój oblubieniec; grób — moja łóżnica;
 Potomstwo me — płacz krewnych i gorzka tesknica.

SIELANKA ÓSMA

ŚPIEWACY

Rożyna, Lidychna

ROŻYNA

Dokąd się kwapisz, proszę, nadobna Lidychno?

LIDYCHNA

Aza nie wiesz? Izalić nie powiedział Michno?

ROŻYNA

Nie wiem zapewne.

LIDYCHNA

Pełne sioło tej nowiny,
 Że Bertyn, młody pasterz Rosiejskiej krainy,
 5 Stara się o Pałaczną; a żeby to jawno
 Sąsiadom z pokrewnymi uczynił, nie dawno
 Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulice,
 Przed nim Menalka w włoskie przegrawał skrzypice;
 Za nim niesiono serby i cymbały dęte,
 10 Fujary wystrugane, kornety nagięte,
 Także, których ja nazwać nie umiem, piszczele
 Trefne dosyć.

140 *trunna*, *trumna*.

Śpiewacy. W sielance ósmej wstawia Zimorowic utartym trybem w ramki (tu się dziewczęta przysłuchiwają) zapasy śpiewacze dwu chórów, „muzykę” i „śpiewakami” przezwanymi. Sielanka napisana r. 1627.
 4 i t. d. Katolik Bertyn, starając się napróżno o szymatyczkę Pałaczną, której dla różnicy w wierze jemu ostatecznie odmówia, wyprawia jej serenadę, Lidja wylicza instrumenty; piszczałki, których nazwać nie umie, są „kutnarskie”; *serby*, *kornety* (włoskie *cornetta* i *cornetto*), to gęśli (rodzaj liry) i rogi.

ROŻYNA

Tą rzeczą musi tracić wiele;
 Jednak ja mniemam, że go nadzieja omyli,
 Abowiem gdy się na pół w zalotach przesili,
 15 Poślą Amarylidę do niego sąsiadę
 Nie w dziewosłęby, ale żeby mu tę wadę
 Zadała, że to nie jest Najwyższego wola,
 Aby katolikowi Rzymskiego kościoła
 Greckiej wiary dziewicę dawano za żonę.

LIDYCHNA

20 Co się ma sstać na potym, puścmy to na stronę,
 Gdyż to nie naszej głowy tajemnice gadać
 Przyszłe, abo o skrytych przypadkach się badać;
 Słuchajmy raczej pieśni, które głos muzyczy
 Z śpiewakami przed sienią na dobrą noc krzyczy.

MUZYKA

25 Róże, uciészne róże, ognie samorodne,
 Szkarłatne me opony i gwiazdy ogrodne!
 Dotąd was rana zorza krwią swą napawała,
 Dotąd Wenus letniemi łzami omywała,
 Pókiście w ogródeczku mej Filidy rosły;
 30 Teraz z siedmi tryjonów gdy was zimna doszły,
 Zniszczyliście, ach marnie! któż wam teraz przyda
 Latorośli, ponieważ umarła Filida?

ŚPIEWACY

Dlaczegom ja rozmaryn, z gorącego kraju
 Na Pokucie zaniószy, według obyczaju
 35 Auzońskich ogrodników po grzędach rozplodził?
 Dlaczegom go co wieczór jędrną wodą chłodził?
 Przeczem go jako ziele z daleka przewożne
 W lochach niezaziębionych trzymał w czasy mroźne?

29 o Filidzie prawila poprzednia sielanka.

30 z *siedmi tryjonów* = z północy (*septem triones*, zbiór gwiazd, taka konstelacja u starożytnych).

35 *Auzoński* = włoski (*Ausonia* = Włochy). 37 *przechem* = pocóż-em.

Czemum około niego całe lato robił?
 40 Żeby czoło Pałachnej urodziwej zdobił.
 Jednak jeśli Pałachna próg mój niski minie,
 Dobrą noc ci powiadam, wdzięczny rozmarynie!

MUZYKA

Oready rękami na Ismarze kleszczą,
 Nereidy w głębokim Erydanie pleszczą,
 45 Dryjady pod jaworem rozłożystym grają,
 Hymnidy się tańcami w polach zabawiają;
 Ale skoro Hebroni, siadwszy u fontany,
 Z lekka zaczyna śpiewać zalotne padwany,
 Ledwie uczonym palcem trąci stróny sforne,
 50 Zaraz wodne Najady i śpiewaczki górne
 I z leśnemi družkami tanecznicze polne
 I insze Nimfy k niemu garna się swawolne.

ŚPIEWACY

Na japurtowej skórze, który nad wawozem
 Wisi, na wiosnę ten rym wyrzezałem nożem:
 55 Młoda Halina, na tej wsparszy się jabłoni,
 Płakała rzewno, gdy ją pożegnał Hebroni;
 Toż drzewo raz bez lato tylko jabłka rodzi,
 Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi.
 Przeczytawszy ten napis, Amintas pieszczony
 60 Wyrysował takowe rytmy z drugiej strony:
 Młoda Halina, przy tej stanąwszy jabłoni,
 Śmiała się, gdy ją z drogi przywitał Hebroni;
 To drzewo na jeden smak co rok jabłka rodzi,
 Miłość pod różnym smakiem owoc codziennie płodzi.

MUZYKA

65 W pasiece Lebedowej, kędy stare sośnie
 Stoją, kędy winohrad listorodny rośnie,

43 Oready i t. d., wszelakie nimfy, górne, wodne, leśne; *kleszczą*, klaskają.
 44 Erydan = Pad; *pleszczą*, pluskają się.
 53 na korze jabłoni (przez Cystersów z klasztoru Pforte w Turyngji sprowadzonej), por. str. 116, w. 37.

W ten czas, gdy poczynają okwitać ogrody,
 Wypatrzwszy na trześniach skorożre jagody,
 Obiecałem je zerwać i oddać Halinie;
 70 Lecz za ledwie poranek ukwapliwy minie,
 Oskubł je chytry Klimek i dał w upominku
 Tejże młodej Halinie; prędkiego uczynku
 Do prędkiej myśli trzeba, a kto z myślą leży,
 Drugi go przez rozmysłu długiego ubieży.

ŚPIEWACY

75 Febus w złotym kagańcu wywozi płomienie,
 Cyntyja srebrem bladym zdobi swe promienie,
 Jutrzenka nosi warkocz ogniem przeplatany,
 Hesper chodzi czerwonym szkarłatem odziany;
 Ni Cyntyja, ni Hesper z Jutrzną się rumieni,
 80 Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.
 Halino! Nimfo śliczna, Nimfo okazała!
 Widzę ja, że twe czoło przyjemnością pała;
 Oczy jasne goreją równo z Cynozurą,
 Wargi się okrywają wstydliwą purpurą;
 85 Lecz, jeżeli cię wierszem gładkim nie ozdobię,
 Żaden w odległym wieku nie wspomni o tobie.

MUZYKA

Śpiewaczko Mohiłowska! kędy się zabawiasz?
 Po której łące teraz białe nóżki stawiasz?
 W którym kącie twe lata trawisz Ukrainy?
 90 Powiedz, oto cię pola i wielkie doliny
 Podolskie chrzęstem kłosów pochyłych wzywają,
 Oto cię pochodziste góry wyglądają,
 Ty, na wszystko niedbała, wolisz Aleksemu
 Temi czasy w dąbrowie przygrywać lubemu.

74 przez, bez.

76 Cyntyja, księżyc, Diana, od góry Cynthos na wyspie Delos prze-
 zwana, jak jej brat Apolon Cynthius.

78 Hesper, gwiazda wieczorna.

83 Cynozura, gwiazda (z Nimfy, co Jowisza wychowywała).

87 Mohiłowska, może Kijowska (od metropolity kijowskiego Mohiły).

ŚPIEWACY

- 95 Skowronek w czystym polu, łabęć wedle wody,
 Słowik w zielonym gaju krzyczy słodkie ody;
 A ja na każdym miejscu wdzięcznej Symnosymie
 Ogłaszam równym rymem twe wesołe imię,
 Że tych pieśni łabęcie krzykliwi się uczą,
 100 Że je już skowronkowie i słowicy noca.

MUZYKA

- Tobie, można Wenero, i twemu dziecięciu
 (Bym zupełny zostawał w świętym przedsięwzięciu)
 Dawałem w upominku bogate obiady:
 Często przed twym ołtarzem pysznym cap brodaty
 105 Upadał zarzezany, często na ofiarę
 Przynosiłem grzywaczów wychowywałych parę;
 Codzień pod twym tytułem zrobione filary
 Świeżym mlekiem z bukowej napawałem czary;
 Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,
 110 Żeś mi gładką w zalotach Greczkę naraiła,
 Tej, jako zbiór mój, tak sam ofiaruję siebie,
 Tę darunkami błagam znacznymi, nie ciebie.

ŚPIEWACY

- Ucieszne ogrodniczki, moje Podolanki!
 Gotujcie śliczne wieńce i wonne równianki,
 115 Rwicie młodziuchne róże, przynieście barwinku,
 Oddajcie wszystkie kwiaty wdzięczne w upominku
 Nadobnej Pelagiej, żeby przy tym ziele
 Dowiedziała się o mnie, swoim przyjacielu.
 A jeśli ją te błahe nie zbłagają dary,
 120 Bierzcie na pomoc gusła i niezbyte czary;
 Temi abo przełomcie krnąbrność jej srogości,
 Abo ulżyjcie we mnie bólu złej miłości.

MUZYKA

Hijola fijołeczki użyna na łące,
 Rożyna zrywa róże czerwonoróżne,

95 łabęć, łabędź, dawna forma. 103 obiady, ofiary. 114 równianka, bukiet.

- 125 Amaranta rozmaryn smaragdowy lubi,
 Maryna rozsadzonym majrunem się chlubi;
 Lecz gdy piękna Pałacna nad wstydliwym czołem
 Zwiesi wieniec, z wasiłku wity równym kołem,
 Jako sama dziewice urodą przodkuje,
 130 Tak przy niej insze zioła wasilek celuje.

ŚPIEWACY

- Pomnisz, Pałacno, kiedyś do sadu przybiegła,
 Żebyś przyścigających wiśni pilno strzegła?
 Ilekroć ja, w chróście odbieżawszy trzody,
 Usiłowałem smacznej zakusić jagody,
 135 Zawsze zabraniałaś mi; przeto je też szpacy
 Świerkotliwi i leśni obzobali ptacy.
 Fortuna przyjaciela, Bóg fortunę dawa;
 Przy kim Bóg, przy tym szczęście nieomylnie stawa.

MUZYKA

- Jaskółka przed świtanem zwykle żale kwili,
 140 Skowronek równo ze dniem śpiewaniem się sili,
 Żezula pod południe głuży głośnie gaje,
 Świercz polny przed wieczorem słyszeć się nam daje;
 Lecz słowik z pierwszym mrokiem siadysz na topoli,
 Nie może nieszczęśliwej opłakać swej doli;
 145 Żałuje lichych dzieci, do których się skradła
 Sztuczna wiewiórka, aby oraz je pojadła;
 Patrzy smutna maciora, jako zbójca krwawy
 Karmi płodem niewczesnym gardziel nielaskawy;
 Tymczasem to skrzydłami daremnie trzepiece,
 150 To polatując zewsząd rzewliwie szczebiece,
 Aż też nie mogąc skwierku znosić biednych dzieci,
 Z krzykiem nieutulonym na topolą leci;
 Tam zupełną noc świtu porannego czeka,
 A nigdy nie przestając, rzewliwie narzeka.

126 majrun, majeran (*maiorana* po łacinie).

128 wasilek, ruska nazwa bławatu (*chabru*, *modraku*).

132 przyścigających, dojrzewających. 136 obzobali, obdziobali.

141 żezula, ruska nazwa kukulki. 146 sztuczna, obrotna, przemyślna.

Bibl. Nar. Nr 48 (Sielanka polska XVII w.)

155 I ty, Bombiko, słusznie płaczesz: twe dziewoje
Uwiedzione niewolą cierpią w Nahajowie.

ŚPIEWACY

Jużem był, pogardziwszy Kutnarskie piszczele,
Począł przy Serbskich gęślach śpiewać, jako wiele
Kantymir z hordyńcami znajomej drużyny
160 Nagle z Pokucia zagnał w Tatarskie dziedziny,
Kiedy przed czwartym latem wypadłszy bez wieści
Kuczmańskim szlakiem wpadło zagonów trzydzieści.
Z żalem mi przychodziło, rzuciwszy piszczałkę,
Dumać, jako z Dametą siwego Menalkę,
165 Także Wontona z Tyrsym w niewolą pojęto,
Jako Melibeusza z Tytyrusem ścięto;
Tym więcej, gdym wspominał czarną Likorydę,
Przy niej skępowanego męża jej Licydę.
Alic coś za dziecina skrzydłata w leszczynie
170 Zaczęła padwan krzyczeć o mojej dziewczynie.
Ja, melodyjne słysząc dzieciny śpiewanie,
Odłożyłem na stronę niewesołe granie,
Rozumiejąc, że lepiej o zalotach nócić,
Niżeli się z upadku sąsiedzkiego smucić.

ROŻYNA

175 Już przestają.

LIDYCHNA

Czy nie czas?

ROŻYNA

Zapewne; nie pomnię,
Abym kiedy muzyki słuchała tak skromnie.

156 w Nahajowie, pomiędzy Nogajami – Tatarami.

159 i t. d., *Kantymir*, murza (książę) tatarski, najsroższy wróg Rusi,
1623 r. wpadł Kuczmańskim szlakiem (z Podola) i wprowadził
w niewolę, których Zimorowie wylicza; *hordyńiec*, z (h)ordy ta-
tarskiej.

165 i t. d. Nazwy wprowadzonych ofiar sielankowe.

LIDYCHNA

Bowiem ci smakowały, wierzę, nowe dumy.

ROŻYNA

Pódźmyż, kiedy ustały już muzyczne szумы.

SIELANKA DZIESIĄTA

ZALOTNIK

Szósta jesień mijała po Cecorskiej wojnie
Nieszczęsnej, jako Lacka krew lała się hojnie,
Kiedy nad mętym Prutem Gałka niepozorny
Mordował zapalczywie lud Polski wyborny,
5 Ze znacniejszy rycerze, bojownicy przedni
Zbici ciałami swemi plac okryli jedni,
Drudzy zasię, za Dunaj odległy zasłani,
Szlacheckich swobód zbyli, marnie zwojowani.
Wielekroć po tej kłęsce Roksolańską ziemię
10 Plondrowało haniebnie brzydkie hańskie plemię;
Nakoniec, gdy ciż zbójcy z dzikim Muradynem,
Wypadłszy z Krymskiej hordy niezliczonym gminem,
Pustoszyć poczynali żyzne Ruskie pola,
Ogniem i mieczem niszcząc nieobronne sioła,
15 Natychmiast za przestrachem niespodzianej tworgi
Uchodząc prędko począł wiejski lud ubogi:
Część na grzęzkie jeziora, część do gęstych lassów,
Część ich zbiegła w budowne zamki. Tychże czasów
Filoret, syn Florydy, na miejsce świebodne
20 Unosząc zdrowie, miasto nawiedził dwójgradne,
Pierwsze w Rosiejskim kraju; ten, acz mały rodem,
Jednak za rozsądnego dowcipu powodem

Zalotnik. Sielanka dziesiąta, monolog-skarga Filoreta, pałającego miło-
ścią ku Fedorze; współczesna niemal poprzednim.

1 *Cecorska wojna*, klęska Żółkiewskiego z r. 1620.

3 *Gałka* lub *Gałga*. 19 *świebodny*, swobodny.

20 *miasto dwójgradne*, Lwów, gdzie były dwa grody (zamki), wyższy
i niższy.

Pierwszą młodość poświęcił ślicznej Pierydzie,
 Z którą na Helikonie i kwitnącej Idzie
 25 Lata drobniejsze trawiać, sprzęgać rymy sforne
 I pieśni uszom ludzkim podawać wydworne,
 Przytym mądrze uderzać w czterdzieści pięć strony,
 Abo flety miarkować dobrze wyćwiczony,
 Kiedy — przez jeden miesiąc gdy się ledwie bawił —
 30 Nowy postrzał do serca Kupido mu wprawił.
 Abowiem tychże prawie dni Bineda młody
 Z nadobną Rozalią odprawował gody,
 Przy nich skoro Filoret obaczył Fedorę,
 Przekacnego Jankuły ukochaną córę,
 35 Skoro jej serce swoje podał na ofiarę,
 Ona mu także słówek darowała parę,
 Zakochał całą duszą. Choćże potym trwogi
 Ustały, gdy nad Rosią on Muradyn srogi
 Pole na głowę stracił z dwunastą tysięcy,
 40 Przed Doroszeńkiem Krymskich odbiegszy miesięcy;
 Choćże Filoret, mury pożegnawszy ludne,
 Dziedziczny dom nawiedzał, zawsze myśli trudne
 Serce mu uciskały, lubo późne zorze,
 Lubo rane wstawały, myślił o Fedorze.
 45 Więc oczywiście po nim znać było odmianę:
 Już ani towarzystwo, ani ukochane
 Rówieśników igraszki jemu miłe były,
 Lecz go coraz tesknice przykre unosiły;
 Aż nakoniec umyślił bogaty dobytek
 50 I z gospodarstwem wiejskim sprzęt domowy wszystko
 Spieniężywszy, pożegnać ojczyste zagrody,
 A zbytnim ukochaniem wetować swej szkody.
 Przetoż między skałami i pustymi lassy,
 Zdradzając przechadzkami niewesołe czasy,
 55 Od młodzi i zwyczajnych zabawek uciekał,
 Kwoli nieszczęściu swemu żałośnie narzekał;

23 *Pierida*, muza, od Pierji, kraiku macedońskiego, siedziby muz, jak i (24) *Helikon* beocki lub *Ida* (w Troi i na Krecie).

27 *czterdzieści pięć strony*, klawikord o tylu strunach; pisownia z *o* mylna.

Tylko się w osobności miłości uskarżał,
 A narzekania smutne często te powtarzał:
 „Zostańcie już beze mnie, pola ulubione,
 60 Wonnemi kwiateczkami nadobnie upstrzone,
 Zostawajcie i łąki moje ukochane,
 Farbistemi ziołami ślicznie haftowane!
 Na co kwitniecie? na co trawą zarastacie?
 Na co tak bujno długie kossy rozwijacie?
 65 Już ja więcej czabanów rogatych na wasze
 Ani bydła drobnego nie pożonę pasze,
 Nie będą więcej trawy owce me podstrzygać,
 Nie będą więcej po niej kozielkowie biegać.
 Żegnam was, o pagórki i doliny nizkie,
 70 Żegnam was, o dąbrowy dalekie i blizkie!
 Przedtym tylko pojrząwszy na zielone lassy,
 A przywiódwszy na pamięć sobie młode czasy,
 Zaledwim tylko, siadwszy w chłodzie, począł śpiewać,
 Musiało wszystko ptastwo ku mnie się ozywać.
 75 Nad wszystkimi padoły muzyka ma brzmiała,
 Ustawnie za mną Echo żałosna dumiała.
 Teraz miejsca ucieszne, teraz głośnie skały,
 Które mej melodyjej namyślnie słuchały,
 Także cichym szemraniem mijające rzeki,
 80 Ze wszystkimi strugami żegnam się na wieki!
 I wy miejcie się dobrze, mieszkańcowie leśni!
 Już nie będziecie więcej słuchać moich pieśni;
 Ponieważ tak się zdało najwyższemu Bogu,
 Pójdę z żałością śpiewać do pysznego progu,
 85 Będę smutnie narzekał przede drzwiami, zali
 W ostatnim utrapieniu kto się mnie uzali.
 Wiem, że kiedyś Orfeus, dla umarłej żony
 Spuściwszy się w otchłanie srogiej Persefony,
 Dźwiękiem lutni łagodnej do płaczu przyprawił
 90 Czarty i na czas panią swą od nich wybawił;

65 *czaban*, wół podolski. 66 *pożonę*, pognam.

78 *namyślnie*, naumyślnie.

- Ja przygrawać mam wolą nie jędzej złośliwej,
 Lecz duszy z przyrodzenia bardzo lutościwej.
 A wy, pasterze moi, gdzie się zabawiacie?
 Cemu się prędzej do mnie wszyscy nie schadzacie?
 95 Pomnię, zawszeście przedtym półdniowego czasu
 Przybiegali kupami do mego szałas;
 Teraz was nie masz! czyli kędy indziej w cieniu
 Piszczalki wydymacie przy chłodnym strumieniu?
 Czyli podobne moim trapią was kłopoty?
 100 Czyli was zatrzymały domowe roboty?
 Przyjdzie i wam powiedzieć ostateczne słowo:
 Daj, żebyście lepszych lat doczekali zdrowo,
 Daj, żebyście do śmierci krom sielskiej dziewice
 Nigdy nie poznawali miejskiej miłośnice.
 105 Prawda, iżem zakochał w szumnej białej głowie,
 Potomnym wiekom ze mnie zostanie przysłowie
 Słuszne, abowiem zdrową pogardziwszy radą,
 Zaniechałem Małanki z Cyceryną bladą;
 Wyście mię wychwalały, podżare sielanki!
 110 Wyście mię zalecały, hoże Podgórzanki!
 Mnie jednak cicha miłość znaczniejszym paliła
 Ogniem: zawsze mi w sercu tkwiła Bogumiła;
 Zawsze wołałem onej na łagodnym flecie
 Teskliwe pieśni kwilić pod wieczór. A przecie
 115 Z przypadku sąsiedzkiego wy nie urągajcie,
 Ani mnie na biesiadach swych przepominajcie;
 Owszem, kiedy sobótkę, jako zwyczaj niesie,
 Zapalicie na błoniu równym lub przy lesie,
 Dajcie mi dobre słowo, wspomnijcie mię mile,
 120 Pamiętając na moje przeszłe krotofile.
 Znajdzie się też, ja wierzę, cnotliwy młodzieniec,
 Który na mą pamiątkę, zdjawszy z głowy wieniec,
 Powiesi go na brzozie; tam jeśli go zoczy
 Moja niegdy Olenka, pewnie go doskoczy.

92 *lutościwej*, *litościwej*. 102 *Daj*, t. j. *Bóg* *daj*, *bodaj*.

109 *podżare sielanki*, dziewczęta wiejskie opalone.

116 *przepominać*, *zapominać*, *pomijać*.

- 125 Dobra noc, kompanija, pociecho jedyna!
 Dobra noc ostateczne miewaj, ma drużyna!
 Dobra noc, lube kraje, przyjemne równiny!
 Wszystkie kryjówki wasze i wszystkie chróściny,
 Wszystkie mię znały debrze, zapusty i bory.
 130 Dobra noc! ja odchodzę od was do Fedory.
 Fedoro najkochańsza! na twe słodkie imię
 Serce mi znacznie kwitnie i lecie, i zimie.
 Ilekróć przypominam przyjemności twoje,
 Rozmnażają się w sercu mym miłosne roje,
 135 A myśli, jako pszczołki: raz słodką ochłodą
 Cieszą mię, drugim razem żądlami mię bodą;
 Czasem dobre otuchy do serca mi noszą,
 Poją nadzieje chciwe pożądaną rossą;
 Czasem też gorzkościami do mnie się ukwapiają,
 140 Kiedy duszę żalowaną frasunkami trapią.
 Przez cię barci w sercu mym porobiły pszczoły,
 Przez cię bywam zasmucon, bywam i wesoły.
 Wiele władze użyczył Bóg nade mną tobie:
 Co chcesz, możesz uczynić ze mną w jednej dobie.
 145 Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twym jednym słowem
 Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowem.
 To sprawuje nie godność wielkiego rodzaju,
 Chociaż i stąd chlębę masz w ojczystym kraju,
 Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni,
 150 Ani spadek po krewnych bezpłodnych ostatni,
 Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne
 Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
 Nadto przyjemność, która twarde skały kruszy,
 Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy;
 155 Drugą zaś część w struchlałym zostawiła ciełe,
 Bym nie milczał postępów twych chwalebnych wiele;
 A chociażbym zamilczał, same godne sprawy
 Podadzą twą uczynność do potomnej sławy.

128 w druku 1663 r. mylnie *krajeki*; błąd ten można rozmaicie po-
 prawić.

- Same Łaski boginie, trzy siostry Charyty,
 160 Na twe czoło przyniosą wieniec z róży wity,
 A młody Hymen wonią zbogacone kwiatki
 I wszytkieć oraz odda piękności swej matki.
 Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,
 Oto skłonna przyjemność usta twe cukruje,
 165 Wstyd z urodą zmieszany na twej ślicznej twarzy
 Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.
 Cokolwiek miał okraszy w sobie świat wesoły,
 Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
 Wszystkie na twą osobę przyrodzenie zlało,
 170 Wszystkimi twe szlachetne obfituje ciało.
 Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
 Wszystkie chęci gorące i upodobania,
 Wszystkie pożądające i lubieżne siły
 W sercu moim radosnym gniazdo założyły;
 175 I niedarmo wróg jakiś bardzo niespokojny
 W państwach północnych wzbudza niesłychane wojny:
 Co rok Roksolanią Tatarzyn wojuje,
 Pruską ziemieć zasię chytry Szwed plondruje,
 Abowiem wszystkie zgody i wszystkie miłości
 180 Z świata wszytkiego zbiegły do moich wnętrzości:
 Wszystkie ludzkie przyjaźni Kupidowie mali
 W sercu mym, jako w skarbcu jakim, zachowali.
 Niechże młody Filemon Tyndarydę lubi,
 Niech się piękną Janellą gładki Panas chlubi,
 185 Niechaj Bedrosz wychwala urodziwą Nice,
 Niech Tymon chwali śliczne Amorelli lice,
 Co się komu podoba, niech trzyma; ja przecię
 Nad Fedorę nie mam nic miłszego na świecie.

159 *Łaski*, polska nazwa greckich Charyt, a łacińskich Gracyj (córek Jowiszowych, służebniczek Wenery).

161 *Hymen*, Hymenaios, bożek małżeństwa, tu Kupidynek.

175 *wróg*, los.

177 *Roksolanią*, Ruś wedle sarmackiego szczepu Roksolanów tak przezwana, chociaż to nie plemię słowiańskie.

178 *Szwed*, Gustaw Adolf od r. 1626.

- A chociażże mię ogień jej słodkich płomieni
 190 Niezadługo w perzynę ostatnią odmieni,
 Jednak godne pamięci wiecznej te zapaly,
 Aby ze mną zgasnąwszy oraz nie ustały.
 Na skale, która stoi w samym śródku świata,
 Tę pamiątkę położę na potomne lata:
 195 Tobie moje Kameny i niesmaczne sprzęty
 Pieśni niedoszłych, tobie dźwięk lutni odęty,
 Tobie rąca Pafija, Kupido ochotny,
 Gracyje nietykane, Hymeneusz lotny,
 Tobie ma willaneska, robotne sielanki,
 200 Tobie służyć gotowe moje roksolanki;
 Tobie się kwoli moja melodyja pieści,
 Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści;
 Tobie moje uciechy, codzienne wesele,
 Tobie ma krotofila pod nogi się ściele;
 205 Tobie i mnie samego, jeszcze więcej rzekę,
 I co może nade mnie być, daję w opiekę.

SIELANKA TRZYNASTA

WINIARZE

Leszko, Miłosz, Samujło

LESZKO

Bóg ci zapłać, Miłoszu, żeś nas nahodował.

195 *Kamoeng*, muzy i ich śpiewy.

197 *Pafia*, Wenera od Pafu, miasta na Cyprze, słynnego, jak tyle innych, jej siedzibą i świątynią (zwanoż ją taksamo Cyprydą i t. d.).

199 *willaneska* (włoskie, to samo, co sielanka, *villanesco* = chłopski, sielski); *sielanki*, *roksolanki*: nazwy idyl Zimorowicowych; *robotne*, wypracowane.

202 znowu o klawikordzie wspomina.

Winiarze. Sielanka trzynasta jest dokończeniem wtórej, bo po obiedzie Miłosz-Zimorowic dotrzymuje obietnicy i zamiast młodzieńczych pieśni miłosnych raczy swych gości dydaktycznym wierszem o uprawie winnic lwowskich, której sam gorliwie hołdował.

1 *nahodował*, nakarmił, ugościł.

MIŁOSZ

Wprawdziem ci się dla gości takich nie gotował,
Jednak, co dom miał, dałem wam ochotną ręką;
Tylko mało za wiele chcecie przyjąć z dzięką.

SAMUJŁO

5 Przyjmiemy, tylko jeszcze prosimy o wety.

MIŁOSZ

To podobno o knysze, abo o pasztety?

LESZKO

Nie nasza rzecz przewoźne jadać parmazany;
Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,
Po któryśmy uprzejmie zasłi tak daleko.

MIŁOSZ

10 Jać te fraszki szacuję moje bardzo lekko,
A prawie ni po czemu, ponieważ nie mało
Rymotwórców po wszystkim świecie się nasiało.

SAMUJŁO

Tak to jest, że, co żywo, wierszyki partoli,
Ale nie płatne, jako kiedy kto na roli
15 Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasieje,
Drobnny urodzaj miewa, tak się teraz dzieje:
Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawieszona nie ma już Polszczyzna.
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
20 To wiersze niepoczesne natychmiast paskudzi.
Przedtym rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,
Tylko kogo swym duchem Cyntyus napuszył;

6 *knysz*, ciasto ruskie, kołacz.

7 *parmazany*, sery z włoskiej Parmy, podawane „na wety“.

9 *uprzejmie*, szczerze, otwarcie.

13 *partoli*, parta.

22 *Cyntyus*, Apolon, zob. wyż. Cyntyja = Diana-Artemis; *napuszył*, natchnął, od *puch* (pęchu) = ducha.

Teraz lada kto z niemi swata się po prostu;
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
25 A już słowom ogony zwięzuje, na rzeczcy
Nie znając się, jak sroka koło płotu skrzeczy.
Przełoż mądre panienki, które tylko w trudnych
Wertebach i jaskiniach mieszkają nieludnych,
Brzydzą się niemi, że ich tajemnice skryte
30 Objawiają i czynią wszystkim pospolite;
A chociażże który z nich poniewolną weną
Sili się nad niechętną ku sobie Kameną,
Chociaż i cudzej prace na pomoc zasięgnie,
Przecież nic krom podmiotnych bęsiów nie wylągnie,
35 Które abo w pieluchach zła chwila podusi,
Że żaden z nich potomnej sławy nie zakusi,
Abo jeśli do cudzych wpadną kiedy rękę,
W pogardzie ostatecznej zostaną bez wdzięku.

MIŁOSZ

I jamci na Aońskiej nie sypiał wierchnicy,
40 Anim się kąpał w szkapiej z Minerwą krynicy:
Ale, jakom powiedział, trochę poetyki
Zwietrzyłem, powąchawszy niebaczkiem podwiki.

LESZKO

Cóż na tym, choć podwiką trąci twój wiersz, kiedy
Podoba się naszyńcom.

MIŁOSZ

45 Słuchajcież go tedy,
Ale inakszej kuźni, w niewidanym stroju,
Już nie wyszywanego na miękkim zawoju,

24 *chwost*, ogon (po rusku).

27 *Panienki*, muzy. 32 *Kamena*, muza.

34 *podmiotny bęś* (bękart), podrzutek.

39 *wierchnica aońska*, siedziba muz, bo Aonia tyle co Beocja, gdzie Helikon, Kastalia, Parnas (w pobliżu) siedziby Muz.

40 *szkapia krynica* = Hippokrena, którą wybił kopytem Pegaz (koń boski, ze krwi Meduzy).

42 *niebaczkiem*, nieogłędnie. 44 *naszyńcom*, ziomkom.

Lecz który mądrość wieczna na sercu mym lichym
 Wyrysowała palcem i piórem swym cichym.
 Ziemia, powietrzna fala, niebieskie okręgi,
 50 Napierwsze to są u mnie o trzech kartach księgi.
 Na tych Boskiej dobroci napisy prawdziwe
 Czytam i konterfety widzę jego żywe.
 Kto słonecznej pochodni podniaty dodaje,
 Że tak jasnym płomieniem pałac nie przestaje?
 55 Kto jej konie pogania, abo wozem rządzi,
 Że nigdy nie ustają konie, wóz nie błądzi?
 Kto coraz nowe stroje sprawia nocnej ksieni,
 Abo inakszą fozą co noc twarz jej mieni?
 Czemu tańcem mienionym nigdy się nie strudzi?
 60 Kto rossą ziemię kropi? kto świt rany budzi?
 Kto Jutrzence rumieńcem farbuje twarz jasną
 I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgasną?
 Czyje palce październik śnieg, jak wełnę miękką?
 Czyją grad lodowaty formuje się ręką?
 65 Kto nieścignione wiatrom przyprawuje skrzydła?
 Kto ten świat coraz w nowe ubiera piórkrydła?
 Za czym rozkazaniem noc po nocy kroczy,
 A dzień z toru swojego na piądz nie wyboczy?
 Czyj rozum czasem wrotnym zegary porobił
 70 A wieki na króciuchne minuty podrobił?
 Jako z rejestru chwila tuż za chwilą płynie,
 Godzina hasło daje następnej godzinie.
 Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami Fawoni
 Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni,
 75 Ledwie lody pokruszy, a pienne śniegi
 Roztopiwszy wypędzi za Hercyńskie brzegi,

52 *konterfet*, obraz, wizerunek. 53 *podniata*, podnieta, podpal.

58 *foza* (włoskie *foggia*), moda, krój, forma.

59 *taniec mieniony*, w którym się damy z mężczyznami mieniają.

66 *piórkrydło*, piękność (piękzyć, pisownia mylna zamiast poprawnej *piękzyć*).

73 *Fawoni*, wietrzyk łagodny, zachodni, jak Zefir, *favonius* rzymski.

76 *hercyńskie*, północne, *Hercynia silva*, las niemiecki.

Zaraz młodziuchna wiosna, różaną łożnicę
 Otworzywszy, umywa rossą białe lice,
 Bierze na się rozlicznym kwieciem sute szaty,
 80 Przyodziewa odarty świat w różne bławaty,
 Co dzień odmienia nowym krojem szyte stroje,
 Chłodniki ptastwu robi, gotuje pokoje.
 Które grudzień z wrodzonej odarł był okrasę,
 Wesołą barwą nagie przyodziewa lasy,
 85 Pola i łąki gołe, obłysiałe góry
 Okrywa trafionemi misternie kędziory,
 Wszytek świat szpalerami obija po prostu;
 Nie żałuje dla ludzkich oczu z pracą kosztu.
 Dla nozdrzy naszych brzydkich co przedniejsze, wierzę,
 90 Perfumy i balsamy z nieba z sobą bierze;
 Tych kwiatkowi każdemu daje, jako mleka,
 Aby swoim zapachem ucieszył człowieka.
 Kiedy tako na oczy i zapach nasz pasie,
 Słońce co dzień na niebie wyżej pomyka się;
 95 Przed nim powolej wiosna do lasów ucieka,
 A za nią lato ciepłe, następując z lekka,
 Już nie postne uciechy i odory głodne,
 Ale przysmaki dla nas niesie samorodne.
 Wprzód obiwszy na ziemię z drzew panieńskie kwiatki,
 100 Czyni z nich pożyteczne urodzajem matki;
 One też jedne trześnie, jagody rumiane,
 Drugie z siebie wydają muszkatełki rane.
 Ziemia także poziomki, borówki, maliny,
 Z cierpkimi jeżynami rodzi smeredyny.
 105 Ba ledwie się sałata z trybulą podniesie,
 Zaraz ją z szparagami ogrodniczka niesie.
 Jeszcze niedoszłe strączki, młodziuchne jarzynki
 Wyrывa i smakuje łakome nowinki.
 Więc jako wiosna wonie, tak lato pożytki,
 110 Nie ogołem w jeden czas wydawają wszytki,

86 *trafione*, trefione. 97 *odory*, zapachy.

104 *smeredyny*, ruska forma zamiast polskiego *smrodyni*, jagody.

105 *trybula*, trzebula, trębuka.

Ale jedne po drugich wydawają z lekka,
 Żeby nie obciążały zbytkiem swym człowieka.
 Tylko spragniona Ceres z ciężkiego gorąca
 Radaby szła do chłodu jednego miesiąca;
 115 Sama szyję skłonioną do sierpa podaje,
 Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosów łąje
 I nie przestaje kręcić głową upaloną,
 Póki się nie obaczy w gumnie pod zasłoną.

LESZKO

Takie przemijających czasów rozważanie
 120 Stoi za poobiednie prawdziwie kazanie,
 I nie tesknoby go nam słuchać do wieczora,
 Tylko żeśmy takiegoż słuchali już wczora.
 Raczej nam do winnice powiedz skryte sztuki
 (Bo tej na Rusi niskąd nie możem nauki
 125 Zasiąc), żebyśmy mogli dla siebie winnice
 Rozmnażać.

MIŁOSZ

I te ja wam zjawię tajemnice.
 Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,
 A oracz pracowity w ciepłej jamie drzymie,
 Abo też z towarzystwem siedząc u komina,
 130 Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina,
 W ten czas opatrny winiarz do lasa po tyki
 Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki,
 Abo też sanna drogą wyschłe góry gnoi,
 A codzień Kozorożca zimnego się boi.
 135 I ten, gdy mróz Moskiewski z paszczeki swej koziej
 Wypuści, niepochybnie winohrad pomrozi;
 Gdy zaś Febus, rzuciwszy oczy ogniów pełne,
 Zagrzeje marcowemu Barankowi wełnę,
 Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,
 140 A już wiosna po łąkach prostowłosa chodzi.

127 *zimie*, w zimie.

134 *Kozorożec*, capricornus, znak (zimowy) zodiaku.

136 *winohrad*, winnica. 140 *prostowłosa*, z gołą głową.

Ledwie z gór śniegi zejda, a gospodarz skory
 Z leży ozimej winne podnosi maciory,
 Które gdy oschną, mało coś wytchnawszy sobie,
 Czyści je z kostrubatych wilków, z brudu skrobie,
 145 Potym ochędożone z tej i z owej strony
 Wiąże do tyk natknionych, jak do mężów żony.
 Ale że te żywe są, martwi zasię owi,
 Przyjdzie małżeństwo dalsze za nich winiarzowi
 Odprawiać; przetoż co dzień to krzywym rzezakiem
 150 Zbytki ich okrzeseje, to ziemię pod krzakiem
 Rusza gracą staloną, to ją gnojem puszy,
 To byle niepotrzebne trzebi z niej i suszy,
 Tym czasem darów swoich obłoki nie skapia,
 Lecz świat przepadzistymi dżdżami często kapia.
 155 Słońce też nagość matek winnych przyodziewa
 Promieniami i gołe członki ich ogrzewa,
 Aż z razu mchem szarawym, potem barwą prostą,
 Naostatek papużym bławatem porostą.
 Na czym nie dosyć mając, jak matki istotne,
 160 Co prędzej życzą sobie z Bachusem być kotne,
 I przeto tak się długo z rogów jego śmieją,
 Póki skutecznie płodem wszystkie nie nabrzmieją,
 Pierwsza niewinność płodu ich zda się być marna,
 Gdy zrazu małe z siebie wysypują ziarna
 165 Nie inaczej, jak drobne ryby się więc ikrzą;
 Lecz, jeśli się im wiatry północne nie sprzykrzą,
 Ruda ich nie zarazi, a letnie pogody
 Rossy im nie żałują i wczesnej wygody;
 Prędko kwiat poroniwszy one położnice
 170 Pełne przypłodków rocznych pokażą macice.
 Co dzień ich większe będą obciążać brzemiona,
 Póki do zupełności swej nie przyjdą grona.
 Tu dopiero gospodarz, pewniejszy swej prace,
 Nie puszcza z rąk krzywego siekacza i grace:

144 *wilki kostrubate*, narośle chropawe.

151 *puszy*, gnoi (nadyma gnojem).

152 *byle*, zielsko. 167 *ruda*, rdza.

175 Tą ziemię poleruje, chwasty dzikie strzyże,
 Owym obcina łożie niepotrzebne bryże,
 Gotuje miejsce paniom młodym do połogu,
 Co raz oczy i serce podnosząc ku Bogu;
 Bowiem niechaj, jako chce, winnicę swą zdobi,
 180 Niech około niej pilnie całe lato robi,
 Daremne trudy jego, niepewne nadzieje,
 Jeśli niebo na pomoc jemu nie przyspieje.
 Często robotę jego abo grad wymłóci,
 Czasem mróz spali, podczas rdza w niwecz obróci.
 185 Gdy zaś Pan pracy owo doda łaski z góry,
 W ten czas narychlej dojdzie winnica swej pory:
 Pozbawszy oskominy, natychmiast słodczy
 I miękkiej płci potomstwu swojemu użyczy,
 Zwłaszcza kiedy noc dłuższa na niebieskiej szali
 190 Dzień przeważa, a ogień słoneczny świat pali,
 Natychmiast Bachusowi policzki nabrzmieją,
 A jagody się wstydem rumianym obleją.
 Tym czasem ziemia soków, rossa swych kanarów,
 Febus im nie żałuje łaskawych pożarów,
 195 Że się jak w cukrze smażą, a do smaku swego
 Wabią oczy i ręce człowieka każdego,
 Niejednego złodziejem czyniąc; każdy waży
 Zakusić pańskich jagód, przetoż pilnej straży
 Trzeba: niechaj wartuje z Argusem stoikiem,
 200 Niech strzeże słodkich jabłek z nieuspionym smokiem.
 Lecz już, pory dostawszy swojej winne matki,
 Chcą się z ciężarów ulżyć; już gospodarz statki
 Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,
 Sam doroczne zaczyna naprzód winobranie.
 205 Potym płód ich odbierać każe swej czeladzi,
 Oni też jedni rzeżą, a drudzy do kadzi
 Koszami zbiory one roznoszą z ochotą,
 Inszy nogami grona udeptane gniotą.

176 *bryże* (niemieckie), koronki.182 *przyspieć*, przybiedz, przyruszyć.187 *oskomina*, kwasek. 193 *kanary*, słodkość.

Ostatek soku prasą gwintowną z nich tłoczą,
 210 A ony z wnętrzości swych łyż wesole toczą.
 Sam Bachus rozplywa się poniewolnym potem,
 Gotując nam dobrą myśl z wielkim swym kłopotem.
 W ostatku dziedzicznemu panu swej winnicy
 215 Sporządziwszy z gron przednich wieniec robotnicy
 Kładą na głowę; za co on do wszystkich dużem
 Takrocznie wino pełni polewanym krużem,
 A zaś moszczem częstuje nowym winobrańce:
 Oni w krasę podławszy mózgów, idą w tańce
 I nie przestają owej wesolej biesiady,
 220 Aż im z nieba dobry dzień świt opowie błady.
 Lecz nie tu koniec jeszcze przedsięwziętej prace:
 Owszem, gdy pierwsza zima do nas zakołace,
 A listopad ogoli liście z drzew zarazem,
 Gospodarz zwykł opuszczać winnice; żelazem
 225 Przecina małżeńskiego węzła słodkie związki,
 Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki.
 Tamże brak między niemi czyni: które żrebne,
 Zostawuje; wałaszy, które nie potrzebne.
 Naostatek żałosny pogrzeb im sprawuje,
 230 Te w pół dla zynkowania tylko zakopuje,
 A drugie chcąc obronić od zimy nielubej,
 Całkiem układa w blisko wykopane gruby.
 Sam, odprawiwszy zawód rocznego obrotu,
 Zażywa dni wesółych, zbywając kłopotu.

LESZKO

235 Terazem się nauczył i z moim sąsiadem,
 Jak się rzadnie sprawować mamy z winogradem;
 Dotąd rozumieliśmy, że dosyć poprostu
 Latorośli nasadzić, jak leśnego chróstu;

216 *takrocznie*, zeszłoroczne; *kruż*, dzban. 218 *w krasę*, dobrze.227 *brak czyni*, przebiera. 228 *wałaszy*, wycina.230 *zynkowanie*, wpuszczanie w ziemię (*ein-senken*).232 *gruba*, jama (niemieckie).235 *i z moim* zamiast samego *z moim*.

240 A ono całe lato trzeba mieć na oku
Winnice, kto skosztować chce smacznego soku.

MIŁOSZ

Trzeba ją też podlewać często, zwłaszcza z młodu.
Przetoż proszę was na dzban wystąłego miodu.

SAMUJŁO

Któżby się tak nadobnej prośbie nie dał użyć?
Tylko iżeśmy przyszli grzeszne ciało trużyć,
245 Aczci oprócz trużenia, jako widzę, już tu
Dostąpimy z łaski twojej Ruskiego odpustu.

SELANKA PIĘTNASTA

KOZACZYŻNA

Dorosz, Ostafi, Wojdytło

DOROSZ

Żywo widać panowie?

OSTAFI

I sami nie wiemy,
Czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy.

DOROSZ

Czemuż to?

OSTAFI

Jeszcze pytasz? jakobyś przychodniem
Niedawnym był do Ruskich krajów przed tegodniem.

WOJDYŁŁO

5 Zaż nie wiesz, co nas wszystkich i naszą ojczyznę
Potkało w nieszczęśliwą teraz kozaczyżnę?

Kozaczyżna. Piętnasta i szesnasta selanka, jedna całość, dla obszerności tylko rozdzielona, opisuje grozę 1648 r., co się nad Lwowem i Rusią Czerwoną od czerni kozackiej i chłopskiej rozszrożyła, wzór i przedsmak bolszewji dzisiejszej.

Kiedy zbójcy domowi, znajomi naszyńcy,
Sprzysiągwszy się na swą krew z brzydkimi hordyńcy
Ze wszystkiego do skóry zdarszy nas dostatku,
10 I samych zaprzędali pohańcom w ostatku.

OSTAFI

Nigdy tak zająszeni nie są i zażarci
Na krew uciekających myśliwców lamparci,
Nawet tak okrutnymi nad biednymi brańcy
Nie byli i nie będą nigdy bisurmańcy,
15 Jako nasi sąsiedzi i pobratymowie,
Co się z nami kumali; z nami, hej! surowie
Postąpili, złupiwszy, nas samych i dziatki
Wydali nasze niecnym Tatarom na jatki;
Na chudobę, na duszę, na krew swojej braci
20 Niewinną nastąpili niezbłągani kaci.

WOJDYŁŁO

Tak się z nami obiema tego roku sstało:
Zdarto nas do koszule, potym grzeszne ciało
Haniebnie skatowawszy, gorzej, niż na męce,
Za lada co w pogańskie zaprzędano ręce.
25 Tak to wierni druhowie, nie, raczej psi wściekli!
Sam tylko nam Bóg pomógł, iżeśmy uciekli
Z więzów nieprzyjacielskich już to trzy niedziele,
Nic nie uniossży, tylko trochę duszy w ciele.

DOROSZ

Cóż mi to powiadacie, jakobym w tej szkole
30 Nie był i ja i w tymże nie leżał rosół!
Nie uszedłem powszechniej z wami tarapaty:
Popalono mi gumna, stodoły, pnie, chaty,
Czeladkę, jakoby proch, na który wiatr wienie
Gwałtowny, rozprószone w jednejże godzinie.

7 *naszyńcy*, ziomek, wedle *hordyńcy*, Tatarzyn.

8 *na swą krew*, na swych rodaków.

13 *brańcy*, jeńcy. 31 *tarapata*, kłopot, bieda.

33 *wienie*, dziś wionie (mylnie), odpowiada lepiej rymowi (w pierwodruku *wionie*).

- 35 Bydła mi nie zostało ani jednej sierci,
Sam także wróciłem się zaledwie od śmierci.

OSTAFI

- O Doroszu, Doroszu! na jakieśmy czasy
Przyszli, o których starszy nie słychali nasi!
Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!
40 Słudzy nam, hej niestetyż, słudzy panowali,
Nasi własni najmici, smrodliwi gnojkwowie,
Nam, panom swym dziedzicznym, usiedli na głowie;
Ono chłopstwo nikczemne, bezecni hultaje
Szczęśliwe niegdy Ruskie splondrowali kraje,
45 Które miodem i mlekiem przed tym opływały;
Dziś się łzami gorzkiemi i krwią swą zalały.

DOROSZ

- Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały
Z tak maluchnej iskierki tak wielkie zapaly,
Których ani obfite łyzy ugasić mogą,
50 Ani krew, wytoczona powodzią tak srogą?
Nie umiano tej iskry zalać wody kropią,
Teraz pożóg jej wielkie rzeki nie zatopią.
Do takiej nas niewoli zbyteczne swobody
I łakomstwo przywiodło do tak znacznej szkody,
55 Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie
Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie.
Wyrobowano miasta prawie aż do gruntu,
Które nie pomagały zdrajcom tego buntu;
Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,
60 Zburzono monastery i wszystkie klasztory
A, nad co żałosna rzecz żadna być nie może,
Splugawiono ołtarze, także domy Boże,
Pohańbiono świętości, pobożne świątynie
W łotrowskie obrócono (żału nasz!) jaskinie.

51 *kropią*, kropłą.

53 i 54 zdobywa się mieszczanin na parę słów wyrzutu rządowi szlachekim.

- 65 Starzy hospodynowie, cerkiewni śpiewacy,
I, nie wiedzieć, kędy się rozbieżeli djacy:
Jedni pokatowani z duszami się męczą,
Niekłórzy w Perekopie kajdanami brzęczą;
Czernice poślubione Bogu jawnej psoty
70 I małżeństwa nie uszły wszetecznej sromoty;
Wstyd paniński na niewstyd psom Krymskim wydany,
Niewinne obrócone dziateczki w pogany.

OSTAFI

- Gdzie przedtym stały karczmy, folwarki, wsi ludne,
Teraz wszystko pokryły popioły popudne;
75 Gdzie one pyszne dwory, niedobyte grody?
Gdzie słomiane chałupy i wiejskie zagrody?
Poszły z dymem do nieba, zginęło Podole
Nasiadłe; tylko z niego niebo dziś a pole!

WOJDYŁO

- Żaden kąt od pogańskiej i chłopskiej nawały
80 We wszystkiej Rusi zdrowy nie został i cały,
Skryste tajniki, lochy, pieczary tajemne
I głębokie zmacano wnętrzości podziemne;
Już to przez zabobony, gusła rozmaite,
To przez próby i pytki nader wysmienite
85 Zbadano utajone po jamach chudoby,
Nawet zmarłych odkryto nieboszczyków groby;
Trupów ropą ociekłych, przebutwiałych drugich
Odarto wespół z skórą zgniłą z koszul długich.
Nie inaczej, jak stado paskudnych świń z głodu,
90 Kiedy, płot rozrzucawszy, wpadnie do ogrodu,
Prycia, biega, wierci się, pyskiem ryje wszędy,
Aż wywróci nogami wzgórze wszystkie grędy;

65 *hospodyn*, pan.

69 *czernice*, zakonnice, (czerniec, od ubioru, mnich).

74 *popudne*, brzydkie (od *popuda*, straszidło, ruskie, por. ruskie *strachopud* i t. p.).

78 *nasiadłe*, zasiedlone. 84 *pytki*, tortury.

91 *pryciać* (w pierwodruku mylnie *pyrciać*), wścibiać się.

Tak hałastry Zadnieprskiej skozaczone tłummy
Kraj Ruski obróciły w perzyny i rummy.

OSTAFI

95 A takiej im roboty i nieznosnych zbrodni
Duchowni pomagali wspomnienia niegodni,
Prawie aby nas żywcem i całkiem pożarli,
Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

DOROSZ

Czego nas nabawiły domowe rozruchy!
100 Nie tylko nam dojadły Ukrainskie muchy,
Ale i wielkim panom, aż musieli stadem
Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem.
Przecię powołoszczyzny i tam im dobodły,
Ledwie na ostatni hak Polskiej nie przywiodły,
105 Że już na cienkiej nici korona wisiała;
Sam tylko Bóg ją trzymał, że się nie urwała,
Jakom słyszał od księdza Lackiego w niedzielę,
Kiedym był na kazaniu z sąsiady w kościele.
Tenże przypomniał krówkę, co się łagnie w gnoju,
110 Skaradrusem ją nazwał, jakoby do boju
Przyszedszy z bystrym orłem, tak długo swojemi
Glutami nań strzelała zawsze smrodliwemi,
Aż onę czarapachę pan lotnego ptastwa
Musiał jednać, nie mogąc znosić jej plugastwa;
115 Bowiem i na wysokie drzewa za nim laźła
I na Jowiszowym go podołku nalazła.
Tak, prawi (kaznodzieja tenże mówił), dzieci!
Z szpetnym nieprzyjacielem wojna państwa szpeci.

94 rum, rumowisko, gruz.

97 prawie, całkiem, wcale.

103 powołoszczyzna, danina wołowa, którą chłop uiszczał.

109 i t. d., znana bajka o krówce i orle, jak mu owad niepoczesny dogryzł do żywego.

110 Scarabeus, nie skaradrus.

112 glut, dziś bez g, lotka, kulka.

113 czarapacha (ruskie czerepacha, żółw), obrzydłość.

WOJDYŁŁO

Raczej to panom, niżli nam należy wiedzieć,
120 Chociaż przed tą gawędzią i my się wysiedzieć
Nigdzie nie mogli jako żywi, tak umarli.
Dobrze, że się do nieba samego nie wdarli
Niezbożni obrzymowie; aleć nie potrzeba
Na wojnę świętokradzką chodzić im do nieba:
125 Należli i na ziemi, jako z Bogiem mieli
Walczyć, kiedy czartowskie ręce podnieść śmieli
Na kapłany i służby Bogu poświęcone,
Na budynki imieniu jego wystawione;
Gdy świszczenników, chociaż do cerkwi uciekli,
130 Przy ołtarzach, jak bydło, na ofiarę siekli.
Że krew, która z tułowów ściętych wypryskała,
Nieraz oczy Przeczystej w obrazie zalała,
Gdy malowanym świętym gęby wycinali,
Oczy kłóli, z janczarek jak żywe strzelali,
135 Kiedy piekielnym ogniem i Pańskie przybytki
I trupy w nich pobite zapaliwszy wszystkie,
Jako całopalone przed dawnymi laty
Z dymem prosto ku niebu puszczały obiaty.

DOROSZ

Wierzę, że to nie ludzie w złościach tak uparci,
140 Raczej byli w człowieczych ciałach skryci czarci,
Ponieważ na cześć boską, tajemnice święte
I pomazańce ręce rzucili przekłete.
Do tego prawosławnych chrześcijan tak wiele
Pomordowali oraz na duszy i ciele.

WOJDYŁŁO

145 Ludziec byli, ale tak z ludzkości obrani
Właśnie, jakby z podziemnej wypadli otchłani,

120 gawędź, gawiedź (bydło). 123 obrzym, olbrzym.

129 świaszczenik, nie świ-, osoba duchowna, kapłan, poświęcony.

132 Przeczysta, Matka Boska.

138 obiaty, ofiary.

Oprócz wierzchniej postawy i głosu ludzkiego
 Nic więcej nie mający w sobie człowieczego;
 Okrutniejszy nad tury i dzikie bestyje,
 150 Zjadlejszy nad jaszczórki, padalce i żmije.
 Ktokolwiek się nagodził, z tej samej przyczyny,
 Że był człowiekiem, a nie chłopem z Ukrainy,
 Zabijali bez braku, i wszytekby byli
 Gmin pospolity oraz na głowę wybili,
 155 Tylko że Tatarowie przed śmiercią tyrańską
 Wiele jeńców kupili w niewolą pogańską.

OSTAFI

Ba nawet którymkolwiek przechodzili śladem,
 Parą swoją piekielną i szatańskim jadem
 Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,
 160 Obory zarażali i wszystkie żywioła,
 Że więcej po odeszciu pospółstwa pomarło,
 Niżeli w bytności ich żelazo pożarło;
 Jeszcze od tego czasu wszędy bydło padnie,
 Jeszcze i pomarlica panuje szkaradnie.

DOROSZ

165 Wprawdzieć moja czeladka ze wszystką oborą
 Do Derewacza uszła i tamże pod górą
 W zasieczy wysiedziała przed tą burzą, ale
 Skoro tylko do domu powróciła w całe,
 Na pował chorowała; ledwie przebolało
 170 Kilkoro, a z bydła mi rogu nie zostało.

WOJDYŁŁO

I mnie odeszły dojne czabanki i owce,
 Tylko dwie zimowane zostały jałowce.
 Dlategośmy tu bydła dokupować przyszli.

DOROSZ

I ja toż przedsięwzięcie mam dawno na myśli:

161 odeszcie, odejście. 164 pomarlica, mór.
 169 na pował, masowo (pował, także pomór).

176 Przysposobić cokolwiek macior dla przypłódku;
 A że jutro krasny targ będzie pewnie w Gródku,
 Pójdziemy rano z sobą wszystko troje w kupie.
 Dziś przenocujcie ze mną pospołu w chałupie,
 A póki nam wieczery skrzętna gospodyni
 180 I kołaczów z słoniną świeżą nie uczyni,
 Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu,
 Pogadajmy o przeszłym naszym utrapieniu.
 Wszak i jaskółki, skoro na wiosnę wylecą,
 Bez przestanku się głośnie witając szczebiecą,
 185 Rachując, wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie,
 Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

WOJDYŁŁO

Lepiejby zapamiętać wiecznie kozaczyzny,
 Niżli ją odnawiając, zagojone blizny
 Drażnić; lecz że inaczej wam się dwiema zdało,
 190 Więc ja powiem napierwej, co się ze mną działo.
 Jako przyszlą nawałność żeglarzom na morzu
 Gwiazdy opowiadają, tak na Zaporozu
 Burdę kozacką, gdy się zaczynała właśnie,
 Wiele praktyk domowych wróżyło nam jaśnie:
 195 Nie było żadnej nocy, śmieło to rzec mogę,
 Którejby nie trąbili kundysi na trwogę;
 Nie było dnia, żeby weń stare wrony wieszczę
 Nie miały krakać rano; a, co powiem jeszcze,
 Żadnego roku wilcy większemi kupami
 200 Nie wili się naszemi między koszarami;
 Nawet się z domowymi spąchawszy sobaki,
 Szkody w trzodach czynili. Aż to nie znaki

176 krasny, piękny; Gródek pode Lwowem.

186 por. wiersz z *Eneidy*: „Et haec quondam meminisse iuvabit”
 (wspomnieć o tem będzie niegdyś miło). Wojdyłło opowiada niżej
 tragedję świętojurską, Ostafi zamkową (z Wyszogrodu), Dorosz,
 t. j. Zimorowic sam, co we Lwowie się działo.

187 zapamiętać, zapomnieć.

201 spąchawszy, zniuchawszy (pach, zapach, cuch psa); sobaka, pies
 (ruskie).

Uniej niezwyčajnej, która biesa z krzyżem
 Pobratała, Krym dziki zjednoczywszy z Niżem?
 205 Nuż, gdy najwięcej chmielu w zapustne ostatki
 Zazywaliśmy, aż w tenże czas na klatki
 Wiejskie i na pałace pańskie z wschodniej strony
 Szturmowny wiatr i wichur wypadszy szalony,
 Odzierając poszycia, łupiąc domy z dachów,
 210 Prędko następujących nie był wieszczkiem strachów?
 Lecz, kogo Bóg pokarać chce, zdrową mu radę
 Odbiera; też ja miałem na rozumie wadę:
 Nie pokładałem sobie w pamięci tych wrózek,
 Ani obawiałem się niebieskich przegrózek;
 215 Aż kiedy jednym razem z za Dniepru wypadła
 Z trzaskiem i łyskawicą straszna chmura nagła,
 Kiedy przed jej potopem i kamiennym gradem,
 Kędy kto mógł, uciekał; dopiero ich śladem,
 Nie dowierzając bagnetom ani trzęsawicy,
 220 Umknąłem z domem wszystkim do Ruskiej stolicy.
 Tam proskurnica cerkwie Krotoszyńskiej w bramie,
 Pocobym się tak cisnął usilnie, spyta mię.
 Gdym powiedział: — Kącika poszukać — niewieście,
 Nie osiedzisz się, rzecze, nieboraku, w mieście:
 225 Jako zdzierzą potęgę mury ledajakie,
 Której nie mogły wojska wydołać trojaki?
 Płacz mi nie daje mówić, ale miasto zginie
 I ktokolwiek się w ten czas żyjący nawinie.
 Raczej, iż są Kozacy jednej z nami wiary,
 230 Jednegoż zazywamy chrzestu i ofiary,
 Do katedry władyczej Świętojurskiej radę
 Uchodzić wam i sama tam się wyprowadzę.
 Przecięć i na krew swoją, i mitrę władyczą,
 I na świątnię będą mieć wzgląd męczenniczą.
 235 Co ja słysząc, i widząc ludzkie rodu mego
 Z miasta, jako z okrętu już już tonącego,

205 *chmielu*, piwa. 220 do Lwowa.

221 *proskurnica*, co piecze dla cerkwi proskury (prosfory, opłatki niby nasze); *Krotoszyn* pode Lwowem.

Wynoszące sprzęty swe i różne tłomoki,
 Ustąpiłem na górę z żoną bez odwłoki,
 Ale trafił pod samą rynnę z deszczu, bowiem
 240 Nazajutrz po wtargnieniu (że, co prawda, powiem)
 Tatarowie z Kozaki, jako gęsta chmura,
 Naprzód na cmentarz wpadszy do świętego Jura,
 Kilka tysięcy ludzi, którzy tam uciekli,
 W ocemgnienu pobili i na śmierć posiekli.
 245 Niektórych powiązali Tatarzy w surowce.
 Tak kiedy kupa wilków wpadnie między owce,
 Żadnej całej nie puszczą; abo gdy jastrzębi
 Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębi,
 Choć się z strachu tęgiego przyczają do ziemi,
 250 Przecię wszystkich poszarpią pazurami swemi;
 Tak tu namniejsza dusza śmierci abo łyków
 Nie uszła suchą nogą jawnych rozbójników.
 Bałuch okropny z wrzasku, lamentów i pisku
 Umierających, jako na pobojuwisku:
 255 Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,
 Tu pomieszane w kupę wałają się głowy.
 Wozów liczba bezmierna już pożakowanych,
 Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych.
 Baczac my to (a było nad tysiąc nas więcej),
 260 W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami co pręcej,
 Rozumiejąc, że nas dom boży w onej toni
 Swoim poszanowaniem od szwanku obroni.
 Lecz prędko nas otucha oszukała błaża,
 Bowiem do cerkwi wszystka przypadszy wataha,
 265 Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury:
 Jedni z nich lud gromadny strzelali przez dziury,
 Drudzy tłukli ciężkimi fortę taranami,
 Niektórzy dziurawili ściany kilofami,

244 *w ocemgnienu*, w okamgnienu (dawny miejscownik: w oce).

245 *surowce*, powrozy.

253 *bałuch*, wrzawa, krzyk.

257 *pożakowanych*, splądrowanych, obrabowanych.

264 *wataha*, kupa. 267 *fortę*, furtę, bramę.

Insi, przebiwszy zwierchne młotami sklepienie,
 270 Spuszczali na gęsty lud orclowe kamienie;
 Aż niektórzy od strachu napoły pomarli.
 Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,
 Przesieczы siekierami przez nacisk on srogi
 I przez ciała czynili martwe sobie drogi.
 275 Tamże jeden drugiego dusił w tym hałasie,
 Jeden drugiego krwią swą napawał w tej prasie,
 Ze niezadługo cerkiew pospołu z przytworem
 Krwawą sadzawką, ciepłym sstała się jeziorem.
 Dopiero jako snopie biorąc z wielkiej kupy,
 280 Przerzucali na stronę obnażone trupy,
 I tak gołe za nogi na podwórze wlekli,
 Jeśli ducha zataił który, znowu siekli.
 Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządnie,
 Nie będę wiedział pewnie, aż na bożym sądzie;
 285 Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie zakryty
 Siedziałem za obrazem świętego Mikity;
 Zrazu widząc te mordy, serce we mnie drżało,
 A potem jako kamień od żalu strętowało,
 Żem dalej nie mógł patrzeć; dopiero pojrzałem,
 290 Kiedy ihumen głosem zawołał niemałym:
 Hej! Probuh chrestyjane! Temu horylicą
 Polawszy plesz na głowie, przypalali świecą,
 Żeby wyśpiewał, kędy stare ryze schował
 Abo srebro. On z nimi o wierze rokował,
 295 Lecz mu jeden powiedział: Bateńku choroszy!
 Ne chczem twoi wiry, lisze diteznych hroszy.

270 *orclowy*, gruby. 277 *przytwór*, przedsiónek cerkiewny.

279 *snopie*, zbiorowe, jak liście (to), kwiecie i t. p.

285 *macloch* (z niemieckiego), loch, dziura, framuga.

286 *Mikita*, Mikołaj.

290 *ihumen*, opat (szyzmatyczny, z greckiego).

291 *Probuh chrestyjane*, prze Boga, chrześcijanie (po rusku); *horylica*, gorzałka.

292 *plesz*, tonsura. 293 *ryza*, szata kapłańska, ornat.

295 *Bateńku horoszy!* miły ojczulku!

296 *łysze* (tylko) *diteznych* (od *didów*, dziadków, starych).

Insi ustawnie: Hałaj, bre gaur, wołali,
 Żeby się Tatarami, nie Rusią być zdali.
 Takowe wyprawiwszy do południa sztuki,
 300 Ci odjachali, graty powiązawszy w juki,
 Po nich zaraz nadeszli z rydlami kopacze,
 I nad pierwszych trzy razy ciekawsi badacze.
 Ci już, kruszczu szukając, otworzyli groby,
 Ruszyli wszystkie trunny i zgniłe osoby,
 305 Z których zdzierali ropą obewrzałe szmaty
 I zaraz się dzielili zbutwiałemi płaty.
 Na ostatek wołając: Proszczaj święty Juru!
 Oberwali na ziemię obraz jego z muru,
 Większe tablice rąbiąc, jako drwa łupali,
 310 Aż mię też w skałubinie onej wymacali.
 Natychmiast żegnając się krzykną: Buh ne mara!
 Ja na to: Ej czołowik, ta i wasza wiara.
 „Ale masz denhy Lackie“. Skoro to wyrzekli,
 Jako mysz z onej jamy za łeb mię wywlekli
 315 I obrali do naga; jedni za kaletę,
 Drudzy za trzos, aże w nim należli monetę.
 Ho, ho, ho, — krzyknęli — ty muzyku, kozackie
 Nieprzyjacie! nosisz z sobą, zdrajce Lackie!
 Garłowa to jest sprawa i nie ledajaka,
 320 Ale żeś chrześcijanin, a nie Lach sobaka,
 Czynią ci atamani łaskę (dziękuj Bogu),
 Abyć trochę czupryny przycięto na progu.
 Już mię jeden z siekierą do progu przywodził,
 Aż się we drzwiach Tatarzyn z trafunku nagodził.
 325 Ten, opończę Kilijską z kostrubatych sierci
 Dawszy im, wybawił mię od zabitej śmierci;

297 *hałaj, bre* (okrzyk na całym Bałkanie i dalej zwykły); *gaur* (giaur, niewierny), tatarskie.

305 *obewrzałe*, krwią oblepione. 307 *proszczaj*, à dieu, żegnaj.

310 *skałubina*, szazelina.

313 *denhy*, dzieńgi, pieniądze.

325 *Kilija* nad Dunajem; *kostrubaty*, szorstki.

326 *śmierć zabita*, t. j. przez zabicie.

Sam na smyczy, jako psa, wprowadził do koszu,
 Kędy com przez pół roka ucierpiał, Doroszu!
 Nie spałabyś wszystkiego na wołowej skórze,
 330 Daj pokój, bo już widzę blisko podwieczorze.
 Niech też o swojej biedzie powie nam Ostafi.

OSTAFI

A któż to wypowiedzieć wszystko dobrze trafi!
 Powiem to, co pamiętam: ja ni o czym zgoła
 Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do siola.
 335 Tam gdy jedni za dzieci, a za żonę drudzy,
 Ledwie się na pastewnik wymknął, za mną słudzy,
 I uszliśmy do lasa; stamtąd bez odwłoki
 Przyszliśmy na roświcie pod Zamek wysoki.
 A już pełno w kurniku ludzi było onym,
 340 Ni strzelbą, ni żywnością słuszenie opatrzonym:
 Byłoc w czapkach baranich drabów niemal dwieście,
 Których około jatek nazbierano w mieście;
 Umieli z kobył strzelać, tylko z kapitanem
 Porucznik ich już dawno dyszeli za Sanem,
 345 Przez co i rząd nie mógł być bez pasterzów w trzodzie.
 Zbiegło też tam Podzamcze i wszystko Podgrodzie,
 Stało i parę działek bez kul i bez prochu,
 Inszego było ze trzy tysiące motłochu.
 Wszystko kijacy głodni, którzy miasto walki
 350 Wytrząsali biesagi babom i kobiałki;
 Miasto warty hajdudy wodę szynkowali,
 A drożej ją, niżli miód pity, sprzedawali.
 Kiedy się tak morzymy na onej wierchnicy,
 Piątego dnia przypadli do nas buntownicy;
 355 Okrywszy zewsząd górę jako mgłą szarawą,
 Jedni strzelali, drudzy bieżeli k nam ławą.

336 *pastewnik*, pastwisko.338 *na roświcie*, o świcie; *Wysoki zamek lwowski*.343 *kobyły*, drągi, z poza których strzelano.349 *kijak*, rzeźnik, nie cechowy, włóczący się z kijem po wsiach dla bydlą.350 *biesagi*, worki (podwójne, zwisające na piersi i na plecach).

Tamże Tatarzy z góry puszczały nawiosy,
 Huk wielki z obudwu stron w same bił niebiosy.
 Skoro tedy w pół góry wbiegła ta lichota,
 360 Napierwiej wypaliła z muszkietów piechota,
 Potym na odsiecz z muru puszczo pociski:
 Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miski,
 A wzięwszy pochop z góry, kogo tylko w drodze
 Potkały, witały go po głowie, po nodze.
 365 Ten grad chmurę rozpędził chłopską; część jej wielka
 Poszła w zad, wywracając aż na dół kozielek.
 Drugi raz niespodzianie, aniśmy postrzegli,
 Kiedy Krzywonosowi łotrowie przybiegli
 I poczęli dziurawić bindasami mury;
 370 Tatarowie też strzały puścili, jak chmury,
 Że po wszystkim, jako szczeć, gęsto tkwiały dachu.
 W ten czas nabraliśmy się aż po uszy strachu;
 Otoli to ognistą strzelbą, to cygańską,
 Ledwieśmy odegnali szarańczę szatańską.
 375 Miasto południowego broniło też boku,
 Parząc do nich ustawnie z hakownic po oku.
 Potym głód niesłychany piechocie dokuczył,
 Że wielu do Kozaków przedawać się uczył.
 Na ostatek nie stało prochu im i lontów,
 380 Aż musieli niektórzy knoty robić z gontów;
 Przetoż nocą do miasta ustąpił burgrabi
 Rzkomo dla potrzeb, za nim poszli wszyscy drabi.
 A nieprzyjacieli w zamek opuszczony marnie
 Wpadł, jako wilcy zwykli wpadać do owczarnie,
 385 I tam gmin pospolity, krzyczący żałośnie,
 Siekierami na ziemię walił, jako sośnie;
 Nie przepuścił białej płci, ani dziatkom małym:
 Niby w lesie gęstym drwa, siekł wszystkich zahaleń;

357 *nawiosy*, o strzałach tatarskich, puszczanych bokiem.368 *Krzywonos*, sławny kozak, dowódca pułku.369 *bindas*, wielka siekiera (*Bindaxi*).373 *otoli*, atoli; *strzelba cygańska*, cegły, kamienie i t. d. wiersza 362.388 *zahaleń*, ogółem.

Na ostatku pobitych odzierał z odzieży.
 390 Jam na wierzchu narożnej wysiedział się wieży,
 Od strzał Tatarskich deszczką przeciemi się zakładał,
 Aż kiedy już samopał Kozak do mnie składał,
 Musiałem na dół zstąpić, a on mnie do naga
 Obłupiwszy, kiścieniem jak smaga, tak smaga,
 395 Abym powiedział, kędym pieniądze zachował.
 Gdym go prosił, żeby mi jak swemu folgował,
 Rzekł na to, żeś ty Rusin, kotiucho, niedoszły,
 Bo mięsem Lackim Ruskie kości twe obrośły;
 Przeto jeśli się dostać chcesz z nami do nieba,
 400 Obić ci mięso Lackie z kości Ruskich trzeba.
 Jakoż mię tak okładał bez wszelkiej litości,
 Ze mi niekiedy mięso odstało od kości;
 Zbiwszy mię tak na miazgę onym basałykiem,
 Zawołał na Tatary mijające krzykiem:
 405 Kardasim, daj mi który Szmailską kolbakę,
 A ja mu za nią tego daruję sobakę.
 Prędko się nalazł kupiec, który gdy mię zwodził
 Z zamku, w posocem ludzkiej wśród goleni brodził,
 Bo tak była obfitym krew wylana stokiem,
 410 Że na dół wypadła przez bramę rynsztokiem.
 Zaprawdę, nie tańszego nie było w one dni
 Nad człowieka i żywot ludzki bardzo biedny;
 Lada szuja, by śmierdział kobuźnikiem tylko,
 Mógł zamordować ludzi na każdy dzień kilka
 415 Bez karania; i owszem, tym się więcej chlubił,
 Że swą ręką tak wiele głów niewinnych zgubił.
 Żaden się nie obawiał za to boskiej kary,
 Trzymając to, że milszej na ten czas ofiary

392 *samopał*, strzelba, zapalana lontem.

394 *kiścień*, kula żelazna na rzemieniu.

397 *kotiuha*, pies (ruskie).

403 *basalyk* = kiścień, tatarskie słowo.

405 *kardasim*, bracie! (tatarskie); *szmailska*, z Izmailu nad Dunajem.

413 *kobuźnik*, rusin, nazwa pogardliwa (*kobuz*, mały ptak drapieżny, kobieć, kopczyk; stąd zbiorowe *kobuż* = Ruś), ogólna w XVII wieku dla czerni, tłuszczy.

Nie mógł Bogu uczynić, jako Lackie plemię
 420 Wybiwszy, oswobodzić z niego Ruską ziemię.
 Przetoż wszędy leżało pełno, jako cielców,
 Porzezanych ciał ludzkich od onych wisielców.
 Nie było i nie będzie (prawdę wyznać muszę)
 Okrutniejszych tyranów nad Ruskie katusze.
 425 Jeszcze do tych czas pomsty krew niewinna woła,
 Ta sama kiedykolwiek Ruś zagubi zgoła.
 Nierychły Bóg, lecz łuczny: każdemu wygodzi;
 Za przestępstwem nie miałym wielka pomsta chodzi.
 A niedługo czekając, samo chłopstwo grube
 430 Widzi, że się porwało na swą własną zgubę:
 Już to Rusi zginęła niemal połowica,
 Po większej części pusta stoi ich ziemica,
 Nie tak od szabli Polskiej, jako swoich zbójców.
 Bilić to bracia bracią, a synowie ojców,
 435 Więcej ich niż milijan zabrali Tatarze,
 Więcej Rusi, niż bydła, w Turczach na bazarze.
 Wszystkie hordy pogańskie, Tehinie, Stamboły,
 Azyje obie śmierdzą już od Ruskiej smoły.
 Więc o wiarę wojują. Cóż będzie po wierze,
 440 Kiedy się pokolenia Ruskiego przebierze?
 Pewnie wróblom, nie ludziom, wschodnia cerkiew święta
 Przyda się, kiedy wierni wyginą do szczęta.

DOROSZ

Dosyć o tym dziś będzie; już też słońce zsiada,
 Już i wieczór w ciemnej mgie z za lasów wypada;
 445 Jutro sobie ostatek tej burdy powiemy,
 Teraz ją (proszę z sobą) wieczrzą zajemy.

427 *łuczny*, celny (*łucznyć*, rzucić do celu, trafić).

437 *Tehinie*, Bendery.

SIELANKA SZESNASTA

BURDA RUSKA

Dorosz, Ostafi, Wojdytło

Jeszcze czujna jutrzienka po nocnej kąpieli
 Wczasowała spotniałe członki na pościeli,
 Zaledwie co na ziemię upragnioną rosy
 Wycisnęła rękoma z utrafionej kosi,
 5 A już goście wczorajsi myśleli o drodze,
 Odprawiwszy on nocleg w niesłuchanej trwodze:
 Bowiem, nabiwszy sobie głowy przeszłą wojną,
 Dla snów straszliwych i noc mieli niespokojną:
 Ledwie który z nich, chcąc się uspokoić, zdrzymie,
 10 Zda się mu, że go wiążą, sieką, tłuką w Krymie.
 Wyszli tedy na drogę. Jeszcze nie przygasły
 Gwiazdy zaranne, które słońcu w drogę zaszły.
 Tam gdy ich Dorosz spytał, jakoby uciekli
 Z Tatarskich oków, oraz obadwa mu rzekli,
 15 Aby on im porządnie pierwszej wypowiedział,
 Kędy się przed tak walnym pogromem wysiedział,
 Obiecując mu potym sposób opowiedzieć
 Wyszcia swego. W tym Dorosz na to:

DOROSZ

Macie wiedzieć,

Kiedy się podobało najwyższemu Bogu
 20 Zbytkom Roksolańczyków dumnych przytrzeć rogu,
 Aby łącniej ukrócił umysły ich harde
 I odwetował prostych odrzutków pogardę,
 Jako za dawnych czasów górnomysłne głowy
 Karał przez muchy, żaby i owad domowy,

Burda ruska. Sielanka szesnasta, dokończenie poprzedniej, o nędzy i trwodze lwowskiej w mieście samem.

20 i t. d. *Dorosz* (Zimorowie) wyraźniej dumę i zbytki szlacheckie oskarża; nawiedzają je plagi nowe egipskie.

25 Tak i tu Ukraińską pobudził szarańczę,
 Przydawszy jej sierszenie, Krymskie obrzezańce,
 Żeby zapalczywości jego bez odwłoki
 Na karkach wykonali niekarnych wyroki.
 Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,
 30 Słyszac, na jaką służbę, do jakiego pana
 I pod czyją chorągiew zaciąg uczyniła,
 Na wszelkie się niewczasy i śmierć odważyła.
 Z onych wzgardzonych huńków, koziarzów, rolników
 Namnożyło się wodzów, strzelców, pułkowników;
 35 Którzy chodzili przedtym jakoby umarli,
 Z wojskiem niezwycięzonych Sarmatów się starli,
 A że im kredensował w potrzebie gniew boski,
 Sam im serca dodawał, a straszne przegrózki
 Puszczal na wojska polskie: nie ich broń, nie oni,
 40 Ręka boska wygrała, która przy ich bronii
 Wtenczas biła, która ich biczami chłostała,
 Syny zapamiętała; ta plac otrzymała.
 Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą pogańską,
 Jako przed straszną ręką uchodzili Pańską,
 45 Unosząc głowy całe i plecy niezbite,
 Na sercach tylko mając sztychy nie odbite.
 Co ja widząc (bom w ten czas przy gościńcu właśnie
 Role podkładał), że się grobla rwała strasznie,
 Spodziewając się prędko walnego potopu,
 50 Kazałem służebnemu dnia doorać chłopu,
 A sam co prędzej wzięwszy na kolase dzieci
 I samę, także trochę domowych rupiec,
 Ujechałem do Lwowa. Tam już pełno wszędy
 Było żołnierstwa, żem też nie miał stanąć kędy;

31 *zaciąg*, werbunek.

33 *huńko*, gbur, od guni przezwany.

37 *kredensować*, usługiwać.

45 w pierwodruku *głowy*, zamiast *plecy* lub czegoś podobnego; wiersze odnoszą się do paniki Pilawieckiej.

46 *sztych*, raz (niemieckie).

52 *samę*, żonę; Zimorowicowi dzieci dawniej pomarły.

- 55 Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną
Na błotnym targowisku kilka dni przed broną,
Kędy słyszałem, że się pokrzepić wojskowi
I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyjacielowi.
Lecz zaledwie tatarskie zagony w pogoni
60 Przyśpiały, rzuciło się, co żywo, do koni
I niesłychanym pędem odbieżało miasta.
W ten czas się moja z dziećmi wymknęła niewiasta
Do bramy; ja niżej dobieżał na błonie,
Porwali mi ciurowie na paszy dwa konie.
65 Wtym powrócę do miasta, a tam pełno trwogi,
Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi,
Bo kilką oraz bębnow zbierano piechotę
Tak pospólstwa łóznego, domową, jako tę,
Która z pilawieckiego zabiegła pogromu;
70 Mieszczanie też na ten huk każdy z swego domu
Armatno wypadali, a już pułkownicy
Z chorągwiami pieszemi stali na ulicy.
Ci gmin wszytek na pułki rozdzieliwszy cztery,
Każdemu z nich na wale rozdali kwatery:
75 Na czele co przedniejsi i celniejsi męże,
W arkabuzy donośne i insze oręże
Wojenne opatrzeni, a w tyle nich różni
Z kosami, oszczepami, swoi i podróżni.
Po basztach okolicznych i murowych blankach
80 Cechowi rzemieśnicy stali w swoich szrankach.
Gdy tak uszykowana warta nocy czeka,
Ognie się pokazały wieczorem z daleka,
Znak tatarskich zabiegów; przetoż uderzono
Z dział, które już na wały za dnia wywieziono.
85 Potym całą noc ognie widać było srogie,
Które wsi w okolicy paliły ubogie.

56 brona, brama. 60 przyśpiały, przybyły, przygnały.

71 armatno, zbrojnie.

76 arkabuzy, strzelby wielkie, włoskie archibuso, niemieckie Hacken-
büchse; donośny, dalekonośny.

79 blanki, występy na murach, niemieckie.

- Nazajutrz koło miasta Tatarskie zagony
Stanęły pod szkapiemi zdaleka ogony.
Do nich skoro pod same śniadanie z poranku
90 Poczęto bić z armaty wielkiej bez przestanku,
Skoczyli do przedmiejskich wielkim pędem śląków,
Lecz ich tam przedmieszczanie razili z półhaków.
Śmieje jednak Tatarzy konno nacierali,
Aż mieszczanie przedmiejską straż posiłkowali
95 Strzelcami ochoczymi; tym czasem dokoła
Codzień gorzały blizkie folwarki i sioła,
Dopiero czwartego dnia kozackie tabory
Okryły wszystkie pola przedniejsze i góry;
Konni opanowali pagórki, a piesza
100 W dół się puściła prosto ku przedmieściu rzesza.
A jako Niestr, gdy z brzegów wzbierze, oraz topi
Bydło, ludzie, osady, tak i oni chłopi,
Przypadszy z strasznym wrzaskiem, z niewymownym szu-
Oboje zawalili przedmieścia swym tłumem. [mem,
105 Tam kto się im nawinał na podwórzu, w domu,
W pień siekli, nie folgując nikomu, nikomu.
Właśnie kiedy do lasa gromada więc wpadnie,
Wali żelazem drzewa na kupę szkaradnie,
Tak oni, nie borgując i namniejszej duszy,
110 Walili ciała ludzkie pobite na stósy,
Nie patrząc na stan, na płeć, na dziecinne lata.
Nic tam było nie słysać, tylko: przebóg! rata!
Nic nie widzieć, tylko krwią płynące potoki,
A ludzi konających żalosne widoki.
115 Jeśli dziecię ratować matka skąd przybiegła,
Niepochybnie z dziecięciem pospołu poległa.
Nawet strychy zgrzybiałe, baby niewidome
I szpitalne kaliki niedołężne, chrome,

92 półhak, mniejsza broń ognista.

108 w pierwodruku waży zamiast wali.

109 borgując, folgując (od wyrazu dla pożyczania, użyczania na czas).

117 strych, żebrak, dziad (od stryj urobione); niewidomy, ślepy.

Ludzie chore, do śmierci, nie życia podobne,
 120 W ichże łóżach rąbali na bigosy drobne.
 Ci, którzy z rąk kapłańskich ciało Pańskie brali,
 W ten czas w kościołach krwi swej własnej popijali.

OSTAFI

Przebóg! groza i słuchać, ani temu wierzę,
 Aby ludzie zrodzeni w chrześcijańskiej wierze
 125 Takie Bogu wyrządzać zelżywości mieli,
 Których i sami diabli czynićby nie śmieli.

WOJDYLŁO

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą minął?
 Ponieważ się do Lachów z bojaźniej przekinał,
 Teraz Ruś, jako może, podaje w ohydę.

DOROSZ

130 Bóg mi świadkiem, że prawdą, a nie fałszem idę
 I namniej nie przyczyniam; anim się do Lachów
 Zaprzędał dla przegrózek abo próżnych strachów;
 Ale, widząc postęпки takiej naszej Rusi,
 I o wierze swej człowiek powątpiewać musi,
 135 Gdyż jeśli się przypomnieć boskie słowa godzi,
 Dobrze drzewo owocu złego nie urodzi.
 Matka nasza jest cerkiew powszechna; tej matki
 Widząc tysiąckroć gorsze nad pogany dziatki,
 Musiałem sobie bractwo tych wyrodków zbrzydzić.
 140 Muszę się matki takiej (odpuście mi) wstydzić:
 Niedobre towarzystwo, gorsze bractwo z czarty.

OSTAFI

Przecię ty praw, puściwszy mimo się te żarty,
 Zwłaszcza, co Tatarowie na ten czas robili?

DOROSZ

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym otoczyli.

145 Ktokolwiek się za tylne opłotki wychynał,
 Żaden rąk i zasadzek Tatarskich nie minął.
 Niektórzy, obaczywszy sąsiad swoich mordy,
 Dobrowolnie przed śmiercią bieżeli do hordy;
 Jakoż miłosierniejszych pohańców doznali,
 150 Którzy i posieczonym rany zawijali,
 I wielu okupili z onych niedobitków
 Od zabicia jawnego i katowskich zbytków;
 Bowiem badając na nich, jeśli czego w ziemię
 Nie zakopali, jednym chłopstwo ono ciemie
 155 Wiciami dębowymi zakręcało, że też
 Oczy im wyłaziły z ciemienia, niestetyż!
 Drugim sypali węgle i prysk za pazuchę,
 Niektórych goło na drwa posadziwszy suche,
 Podpalali. Każdy tam rad nie rad powiedział,
 160 Jeśli kędy o dobrach utajonych wiedział.
 Skoro się tak krwią ludzi niewinnych zająszą,
 Ku miastu się pułkami niezmiernymi ruszą,
 Część ich, w domy pobliskie skradzszy się, do wałów
 Gęsto bardzo poczęli pukać z samopółów,
 165 Ze kilkanaście z straży miejskiej głów poległo.
 Potym chłopstwo ze wszystkich ulic wraz wybiegło,
 Krzycząc: Nute mołojcy, nute! wielkim hurmem
 Sypało się na wały, chcąc wpaść jednym szturmem.
 Jam rozumiał zaprawdę, że w onej godzinie
 170 Już miasto z kilkumdziesiąt tysięcy dusz zginie.
 Iż gdy miejska gwardyja na one bieguny
 Wypuściła swe ręczne i dzielne pioruny
 Z takim grzmotem, żem mniemał, jako nieświadomy,
 Iż z obłoków wypadły lyskawice z gromy,
 175 Bowiem ziemia zagrzmiała wszytka z gruntu prawie,
 A dzień i słońce w onej zginęło kurzawie;
 Tenże strach i Kozackie szeregi roztrzasnął;
 Niejeden przecię w błocie postrzelony zasnął,

145 *wychynał*, wychylił. 157 *prysk*, zarzewie,

171 *Iż gdy*, coś tu pomyłone.

Niemąło rannych uszło, że ich drugim razem
 180 Trudno było do szturmów zagnać i żelazem;
 A mieszczanie na domy stojące pod wały
 Rzucili jeszcze za dnia coprędzej podpały,
 Które pożarły domów onej nocy dwieście;
 Ledwie zdrowe zostały kamienice w mieście.
 185 Od rozżarzonej wiatrem gwałtownym pożogi
 Tak był zewsząd otoczył miasto płomień srogi,
 Że się szczerzoognistym murem opasało;
 Tenże też ogień strawił kościołów nie mało
 Przedmiejskich; insze wszystkie złupione zostały,
 190 Sam tylko Bernardyński stoi jeden cały,
 Którego zakonnicy bronili odważnie,
 Odpierając najazdy Ruskie strzelbą raźnie.
 Częstokroć potym głupią czerń i biednych brańców
 195 Tatarowie do miejskich naganiali szanćów,
 Sami nawiasem strzały wypuszczając z łuku,
 Im się czołgać kazali chyłkiem na bałuku.
 Wtąż starszyna Kozacka kusiła ustawnie
 Wpaść do miasta fortelem raz, drugi raz jawnie:
 Osobliwie Krzywonos i pułk jego przedni,
 200 Który wszystkie Wołyńskie fortece zniósł w te dni,
 Sam obiecał ubieżeć chyżo miejskie szranki
 I murowane wytrząść z dostatków lepianki.
 Jakoż swój rozbójniczy ufiec średnim szykiem
 A czerń stronami puścił z niesłychanym krzykiem;
 205 Ale i tu mieszczanie, także ich dragoni,
 Ognia dawszy, chorążych dwu zwalili z koni
 I kilku atamanów; sam Krzywonos przecię
 Serdecznie przywodził ich, aż kulka po grzbiecie
 Dano mu, toż ustąpił, za nim wszyscy w nogi.
 210 Potym żaden przywódzca nie chciał być tak srogi;

195 *nawiasem*, bokiem, chyłkiem.196 *na bałuku*, na czworakach.197 *wtąż*, taksamo; *starszyna*, starszyna.

Owszem głośno poczęli przysięgać na wiru,
 Że już z obleżęciami życzą sobie miru.
 Toż hetman ich oświadczył listem, by igrzyska
 Ogniste odłożywszy mieszczanie, a z blizka
 215 Co prędzej z nim czynili targ z strony okupu,
 Uchodząc kłęski miasta wszystkiego i łupu.
 Już też w mieście z nacisku wielkiego i głodu,
 Także wody odjętej, pełno było smrodu;
 Jeszcze nie przeminęło całe pół miesiaca,
 220 A już śmierć dobierała piątego tysiąca;
 Przetoż wszystkim się zdało, by i skórą własną
 Ublagać psów zajadłych archandyją straszną.
 Jako gdy więc na korab Musurski ładowny
 Uderzy zapalczywie Boreas szturmowny,
 225 Wyrzuca szyper w morze nabogatsze kupie;
 Tak miasto postąpiło sobie w tym okupie:
 Żeby nie poszło wszystko w drobniuchne robaki,
 Nie tylko suknie z grzbietów a z głów swych kołpaki,
 Lecz musiało z skrzyń złoto, z sklepów dać towary,
 230 Nawet srebro kościelne wydano od fary:
 Poszły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,
 Tabliczki srebrne, Ruskie ramoty i ryze,
 Z tych na większą zelżywość obrzydli złodziejce
 Dali koszulki wierzchnie robić i teleje;
 235 Z których nas kubków przedtym przyczaszczali popi,
 Gorzałkę niemi pili nieszlachetni chłopci.
 Otóż nam prawosławni cerkiewni wiernicy
 Pięknieć wiary bronili greckiej i świątnicy:
 Nie dosyć było cerkwie przedmiejskie im złupić,
 240 Że się każda musiała jako bóbr okupić,

212 *mir*, pokój (dla rymu: *wiru*, ruskie, zamiast wiary); *obleżeniec*, dziś mylnie obleżeniec.222 *archandyja*, tureckie (achandya, ochotniczy hufiec), zgraja, orszak.223 *musurski*, egipski, właściwie misirski, arabskie *misir*, Egipt.225 *szyper*, kapitan okrętowy (*Schiffer*); *kupia*, towar.232 *ramoty* zamiast *hramoty*, dokumenty; *ryza*, ornat.234 *telej* i *teleł*, materja cienka i wyroby z niej, odzież wierzchnia.235 *przyczaszczać*, komunikować (w cerkwi, ruskie).

Którakolwiek zostawać nie chciała popiołem;
 Ale i miejską cerkiew odarli ogółem.
 Tym czasem gdy rokują starszy o pokój,
 Młodszy nie przestawają zaczętego boju:
 245 Co dzień siarczystym gradem często pluja na się,
 Wiele ich z obudwu stron ginie w tym hałasie,
 Ryczą bez odpoczynku moździerze i działa,
 Nawet za wały czynić wycieczki młódź śmiała:
 Wypadszy w małym poczcie, łupieżników straży
 250 Z klasztorów osadzonych wyparła dwa razy,
 Gdzie nabrawszy zdobyczy, farbownych proporców,
 I samych prowadziła żywcem Petyhorców,
 Którzy, nie poruszeni żadnej śmierci strachem,
 O to tylko prosili, aby jednym machem
 255 Dusze z nich wystraszone, a w śmiertelnym ciełe
 Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele.
 Takie ich bezpieczeństwo było i na kraju
 Życia; tak rozumieli, że prosto do raju
 Iść mieli, którzykolwiek w tej wojnie polegli!
 260 Przetoż na śmierć z ochotą jako na miód biegli,
 Ani sobie tej burdy za grzech poczytali;
 Kto był onej przyczyną, tego winowali,
 Owszem jawnie mówili, że te wszystkie zbrodnie
 Z woli Bożej czynili i słusznie i godnie.
 265 Sam hetman pierwszej nocy, skoro słońce zgąsło:
 Strach Boży bije Lachy, dał setnikom hasło.
 A kiedy go proszono, żeby swym zakazał
 Niewinnej krwi przelewać, do nieba ukazał,
 Mówiąc: Trudno ja rękę Boską mam hamować:
 270 Musi ogień przy suchych drwach zielone psować.
 Nakoniec, skoro trąby pokój wykrzyknęły,
 Handlować obleżeńcy z Kozakami jęli:
 Ci im bydła, legumin dodawali, jarzyn,
 Że i jeńców przywodził na okup Tatarzyn,

252 *petyhorcy*, czerkiesi pierwotnie (Piatigorsk), potem kozacy.
 254 *mach*, zamach. 265 *hetman*, Bohdan Chmielnicki.

275 A mieszczanie ich za to to dymem, to parą,
 Czestowali gorzałką i tabaką szarą.
 Zwłaszcza kto miał tabakę, ten prędko i tanie
 Wszytkiego od nich dostał nad własne mniemanie;
 Tabakę duszą zwali kozacką, a zgoła
 280 Nie wstydał o nią prosić żaden assawoła;
 Bo lubo wszystkie miało Kozactwo niecnoty,
 Nie miało jednak w sobie buty i pieszczoty:
 Wodą a spleśniałemi żyli sucharami,
 Koczowali nie w domach, lecz pod kotarami,
 285 Ani przeli, że w mażach łubianych z Kaniowa
 Wozili pszono, połcie, małdryki do Lwowa;
 Jakoż nawięcej u nich było ochotników
 Z skoromosów, leśniczych, powozan, budników,
 Nawet diegciarze brzydcy, i którzy z prasolki
 290 Żyli, mieli swe czaty i włościąńskie pułki.
 Dlategoż tak komonni bojarowie w te dni
 Namniej się nie wstydzili handlować, gdy jedni
 Głowy kapustne w worach do wałów nosili,
 Drudzy świnię stadami na sprzedaż pędzili.
 295 Kto się też ułakomił, a z nimi daleko
 Szedł od miasta, wrócił się bez odzienia lekko;
 Inszy szyją śmiałości zbytniej przypłacili,
 Niektórzy Perekopskie pola nawiedzili.
 Tak to był nieprzyjaciół srogi i oblesny:
 300 Gadał tak, jako człowiek; kasał, jak zwierz leśny.

280 *asaula*, tatarskie *jesaul*, rotmistrz.

284 *kotara*, *kotarha* (tatarskie), namiot.

285 *maża łubiana*, wóz drewniany z koszem (nasadem) z kory, łubia (bryka ładowna).

286 *małdryki*, serki z mleka słodkiego, krajane, jak talarki.

288 *skoromos*, błąd druku, może garbarz (syromjacz)? albo skomoro-
 roch—kuglarz, niedźwiednik? *budnik*, diegciarz, smolarz.

289 *prasolka*, handel soloną rybą lub mięsem.

290 *czata*, szereg, rota.

291 *komonni* (konni, komon = koń, staroruskie); *bojarowie*, starszyzna.

299 *oblesny*, zdradziecki (leś, *List*, zdrada).

Nakonec, gdy odstąpić już od miasta mieli,
 Które oblegli byli półczwartej niedzieli,
 Ostatek dopalali przedmiejskich palanek;
 Kto im posłał tabaki, a gorzałki dzbanek,
 305 Wykupił od ich swoją drewniankę podniaty;
 Insze wszystkie na potaż popalili chaty.
 Przez dwa dni ona zgraja, jako smoła z piekła,
 Straszliwą procesją od miasta się wlekła.
 Skoro to ustąpiło łotrowskie mrowisko,
 310 Pokazało się oczom smutne widowisko:
 Przedmiejskie spustoszone pożarem osady,
 Splondrowane folwarki, okopciałe sady.
 Gdzie przedtym budynkami ozdobne ulice
 Stały, kędy ogrody były i winnice,
 315 Wszędzie pustki okropne, straszne obaliny,
 Wszędy rumy okryły i gęste perzyny;
 Nie było miejsca, gdzieby pobitego chłopia
 Nie leżało kupami, jak na toku snopia;
 Tu widać ciał niedawno pobitych mogiły,
 320 Tu z trunien wyrzuconych trupów stos przegniły.
 Z tych przeprawy na błotach, pomosty przez drogi
 Porobił odjeżdżając nieprzyjacieli srogi.
 Żaden z mieszkańców nie był przedmiejskich, któryby
 Wysiedział w lochu skrytym żywo bez pochyby;
 325 Ci tylko, którzy wcześniej do miasta zabiegli,
 Na ten czas z płaczem swoje majątności grzebli,
 Ale i tym psi długo nie dali się bawić,
 Którzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,
 Bowiem zasmakowawszy martwe ciała sobie,
 330 Na żywe napadali ludzie w onej dobie.
 Ledwie tak świat zedrwieje, śmieie to rzec mogę,
 Kiedy trąba ostatnia uderzy na trwożę,

303 *palanka*, osada z palów. 305 *podniata*, podpalenie.

317 *chłopie*, *snopie*, zbiorowe, jak kwiecie, liście, pierze.

320 *trunna*, trumna (Truhe).

331 *zedrwieje*, strętwieje, straci przytomność.

Kiedy się słońce z jasnym księżycem zachmurzy,
 A ogień wszystkie miasta, wsi, zamki poburzy.
 335 Sam przeciwnik Chrystusów nawiecej, ja wierzę,
 W towarzystwo Kozaków z Tatary nabierze,
 Bowiem żadne furyje piekielne z szatany
 Gorsze już być nie mogą nad te dwa kompany.

OSTAFI

A naszego Symicha kochane derewnie?
 340 Zostali i wirydarz wcale piękny pewnie?

DOROSZ

Jakoż to sam miał zostać całym, miły swatu,
 Kiedy wielki gościniec, co do Arelatu
 Prowadzi, tak wszystek był końskimi kopyty
 Częścią z błotem zmieszany, częścią na proch zbity,
 345 Że nie tylko ja, obcy, ale ktoś świadomy
 Nie mógł poznać, gdzie stały przedtym gęste domy!
 Gdzie niegdy stroił wdzięczne Symich delicyje,
 Teraz pokrzywy rosta, świnia trawę ryje:
 Gdzie słowicy od niego przejmowali pieśni,
 350 Dziś zgrzytając świerczkowie lamentują leśni.
 Jako każdą rzecz niszczy pożar, woda topi,
 Tak też wysforowani z posłuszeństwa chłopci
 Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszcze,
 I naludniejsze kraje obrócili w puszcze,
 355 Nie bojąc się ni Boga, ni własnego pana,
 Z tą otuchą, że sprawa już zawojowana.

WOJDYŁO

O Symichu! dajbyś był jeszcze nie umierał,
 A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał.

339 *Symich*, Lwowianin (Zimorowie Szymon, młodszy brat i poeta); *derewnia*, wieś (po rusku).

340 *wirydarz*, ogródek (łacińskie).

342 *Arelat* (Burgundja, na zachodzie więc) dostał się tu dla rymu tylko

348 *rosta*, rosną.

Tybyś nam w tym nieszczęściu naszym wdzięcznie śpiewał,
 360 Miasto trenów wesołe pieśni w ucho wlewał.
 Niemasz cię teraz, kiedy nalepiej potrzeba;
 Poszły z tobą uciészne radości do nieba.

DOROSZ

A to co za gromada idzie k nam? dla Boga!
 Czy nie Kozacka z czaty wraca się załoga?
 365 Prawiebyśmy do saku zapadli im sami,
 Gdyby słyszeli takie gadki między nami.
 Przyjdzie milczkiem ich minąć, nadstawiając uszy.
 Wszak mówią, że mołczanka nikogo nie puszy.

III

SIELANKI JANA GAWIŃSKIEGO

365 *sak*, sieć (Sack)

368 *mołczanka* (rzecz zamilczana) *nie puszy* (nie nadyma), przysłowie
 ruskie, ostrożnie z mową, trzymaj język za zębami.

ŻYWOT ZIEMIAŃSKI I DWORSKI

Choć ty, Mopse, wielkich miast i wielkiego dworu
Mieszkańcem się zaszczycasz, i z ludzi wyboru
Pięknych słyniesz, wiejskiego a wszakże mi stanu,
Ziemiańskiego obejścia i dziedzica łąnu

- 5 Uprawnego nie zganisz, a mamli rzecz śmieie,
Jako którym nieba cudzego i wiele
Rzeczy z lat pełnych wiadom, wieś i wiejskie życie,
W czym się człowiek ukochać może znamienicie,
To ma nad dwory wasze, jeśliż w tym co umie
- 10 Język mój, albo zazdrość prawdy nie zatłumi:
Niech się zamki, pałace z tego popisują,
Że panów, ziemskich bogów, te w sobie piastują,
Że i miasto przy nichże w swej słynie wielkości,
Pokazując swe oczom zwierzchnie wielmożności,
- 15 Gdzie mocne wkoło twierdze, a Mars z każdej wieże
Miasta i pysznych grodów z wszelkiej strony strzeże,
Ktoli z pokojem idzie, ktoli z znakiem wojny
Lub do spółnych przyjeżdża rad orszak spokojny.
Wieś wesółą z swego się pyszni położenia,
- 20 Że wygod i dobrego stolicą jest mienia,
Że dziedzica w sobie ma, z którego osoby
I swój zaszczyt, i wszelkie miejscu są ozdoby:
Kmiecie domki za miasto przy dworku osadne
Panu swemu obstaną, dokąd kupy żadne

Żywot ziemiański i dworski. Porównanie życia ziemiańskiego i dworskiego, podobne jak w makaronicznym wierszu Kochanowskiego, tylko szerzej wywiedzione.

- ²⁵ I najazdy nie śmieją; bo ich (choć bez broni)
 Wszystkim miła niewinność od wszelkich trwóg broni.
 Niebo samo życzliwe, i powietrze szersze
 Zdrowiu czynią i życiu pożytki najpierwsze:
 Tam młodość w wiek staranny bezpiecznie przychodzi,
³⁰ I w żywej człęk czerstwości, w drugi wiek zachodzi.
 Tu pola w szachownice kształtnie rozsądzone;
 Środkiem wstają dąbrowy i gaje zielone;
 Tu staw, a owdzie rzeka niskie brzegi moczy,
 I role swe napawa, i weseli oczy.
³⁵ W dworach rozumem żyją; dobrze tam potrzeba
 Głową ruszać; z brukowych ziem nie wzwodzą nieba
 Daru możnej Cerery, tylko tam popłaca
 Śmiała myśl i ciekawa przy obrotach praca.
 Tam wielom trzeba służyć, urazić żadnego,
⁴⁰ Chceszli łódź swą kierować do brzegu wczesnego,
 Piętą wiercieć, kraje znać, póki nie zapadnie
 Późny wiek i z zdrowia cię drogiego nie skradnie.
 Panem lecz stamtąd wyniść rzadko to jest komu,
 Zwłaszcza kiedy na kogo wół nie orze w domu;
⁴⁵ Fortuny to czyn samej; ta na kogo względy
 Będzie mieć, już złotemi łowić może wędy.
 Wieś z niebem handel wie dzie, bez zgryźliwej troski
 Pana swego, bo opiek z nim spółkuje Boski;
 Co da ziemi, stokrotnie ta mu nazad wraca,
⁵⁰ Na taki zysk sama się ludziom wmawia praca.
 W swem obejściu sobie pan, sobie i senatem:
 Żaden rozkaz w uszu mu nie dzwoni, a zatem
 Wolny wiek i bezpieczny prowadzi, ni skryty
 Nieprzyjaciół dybie nań, mając miecz dobyty.
⁵⁵ Z swojej syt jest fortuny, bo mu bróg, stodoła,
 Pewne jego dostatki, na co chce wydała:
 Małoli mu? Rzeka mu daninę da rybą,
 Las zwierzyne, obora podporę niechybną.

- W dworach różne postęпки. Kto dwór pierwszy wita
⁶⁰ Te lekcye na jego drzwiach niech pierwiej czyta:
 Szczerość, wstyd i pokora niech nie chodzą blisko,
 Nie tu miejsce tych święcic, tu im chodzić ślisko.
 Wieś pięknych obyczajów, przyjemnej prostoty,
 Nie zganionych postępków i wszelakiej cnoty,
⁶⁵ Cnoty świętej mistrzyni. Prawdy nie obrażę,
 Gdy wizerunek złotego wieku wieś wyrażę.
 Dwór się kasze wysoko, i która powstaje
 W nim wyniosłość, z niego wzór w koliczne jest kraje,
 Znać ją w cerze każdego, gdy ją równo ciągnie
⁷⁰ I ten, co się w purpurze, co i chudo łągnie.
 We wsi, w domeczku małym, w folwarkowym szczycie,
 W przyrodzonym umyśle niewystawne życie:
 Natura przy skromności swojej miary pilna
 Ta wszelkiej przystojności sprawczyni niemylna.
⁷⁵ W dworze zbytek raz w złotej postępuje nici,
 Drugi raz się w szkarłacie i jedwabiu świeci,
 Co niebo cudze ozdób, co ma swego stroju,
 Do swojego to wszystko przysposabia kroju.
 Tam w subtelnych żołądkach delikackie głody
⁸⁰ Przez smaczne potraw kaski moryczą się; gody
 Rzekłbyś, że to codziennie, cóż gdy zbytek miary
 Nie ma, raz dosyć, drugi kształtem chudej fary.
 Aż i wina i przednie likwory z Tokaju
 W złotych flaszach wspieniają, aż widzieć rodzaju
⁸⁵ Przewoźnego Symony, widzieć i Albany,
 Cóż, gdy zdrowiu i rzeczom te szkodliwe piany!
 Wieś, według przyrodzenia, piękny strój i szaty
 Z jagnięcego mchu daje bez szkatuł utraty;
 Lny, płótna, więc i które zawsze krosna robią
⁹⁰ Rąbki nad śnieg piękniejsze pana swego zdobią.

62 święcica, ta święta. 67 kasąć się, piąć się.

68 koliczny zamiast okoliczny.

71 szczyt, dach. 80 moryczyć się, morzyć się.

85 Symony, Albany, nazwy win włoskich i hiszpańskich.

90 rąbki, chusty.

Tam też zbytnich co świat ma strojów nie zazywa,
 Oprócz co się giermakiem i szubą okrywa:
 Lam wzorzystych nie szuka, telet zleca komu,
 Lisia mu w ład lub skopia ferezyja w domu.
 95 Potraw dość ma niekupnych, bo mu okół płodny
 I obficie daje jeść dostatek ogrodny.
 Nie zna aptek do potraw, na smaki rozliczne
 Ma korzenia ogrodne i zaprawy mleczne.
 Trunku nie chce winnego, bo go smaczniej poi
 100 Pszeny, który w piwnicznym długo chłódzie stoi,
 Lub co pszczołki słodkie mu swe przyniosły dary;
 Ten muszcz radniej wypija z dereniowej czary.
 W dworach wrzawa, zgiełk, hałas, różne niepokoje,
 O pańskie ocierają rady się podwoje:
 105 Trąb, bębnow, wozów, koni, bałuch pomieszany,
 Mięsza miasto, i same aż przenika ściany.
 Tam Bachowi opilcy czynią przykre huki,
 Rąbiąc drzwi i niewinne szablą krając bruki.
 Ten kozim beczy tonem, ów zaś, choć nie złodziej,
 110 Tłucze zawias, lubieżną gdy na kradzież godzi.
 Ten pod łuny miesięczne, skradzsy się gdzie z kąta,
 Spokojnego napada, lub go z świata sprząta,
 Ten się bije, a ów zaś woła w pojedynek;
 A nie chcieć umrzeć wstyd i szpetny nieuczyniek.
 115 Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
 Wczasów; gdzie spojrzysz, wszędy pokój się zaszczycą:
 Do niej wielkie się dwory i miasta wynoszą,
 A o żywot spokojny wsi spokojnej proszą:
 Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku
 120 W niej nie słyhać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku
 Zgraja psów zwierza goni, lub za bliski szaniec,
 Wilk się skradzsy, czułych psów wyzywa w targaniec.

92 *giermak*, kabat.93 *lama*, droga materja, złotogłów (lamować); *telet*, cienka materja.94 *ferezyja*, szuba. 95 *okół*, obora. 105 *bałuch*, wrzawa.122 *targaniec*, utarczka.

Tu w wielkiem pomilczeniu cicho ziemia stoi,
 Kiedy ptasza kapela swe muzyki stroi,
 125 Nieba same śmieją się, wiatrek obumiera,
 Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera;
 Lub kiedy po robotach za wieczornej zorze
 Siadzą sobie Menalka na polnym ugorze
 Proste pieśni na imię swej śpiewa kochanki,
 130 Abo gra na fujarze lub puszy multanki.
 Dwór wszelkich obłud składem: w powierzchownej cerze
 Dość swobody wesołej, lecz w niepewnej wierze.
 Często wewnątrz tają się troski niewidome,
 Co serce pożerają jako ogień słomę.
 135 Tam pod kształtem przyjaźni niespodziane zdrady,
 Oszukania napięte, i pochlebstwa jady
 Udają się; jako więc lody przezroczyście
 Kryją fusy pod sobą, i wody nieczyste.
 Tam przyjaciół aż nazbyt, lecz szczerych nie wiele,
 140 Komu byś się miał zwierzać, nie przyrzekam śmieie:
 Szczerłość, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę,
 Często jednak obłuda tych cnót wdziewa larwę.
 Tam fortuna swym kołem niestatecznym toczy,
 Gdy jednych wzgórze wznosi, drugich na dół tłoczy,
 145 Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia, przypadki,
 A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.
 We wsi piękny bieg życia, w jednostajnej zgodzie,
 Przy cnocie nie farbownej, przy wdzięcznej swobodzie
 Serce kwitnie; wesołość znać, wewnątrz i z wierzchu
 150 Nie masz wewnętrznych niepogód i smutnego zmierzchu.
 Tu się między stateczne rozkrzewia sąsiedzi
 Przyjaźń i poufanie bez żadnej przysady;
 A jeźli jaką w sobie czuje kto przywarę,
 Sam sędzią nad nią bywa, sam gotuje karę.
 155 Wiare trzymać stateczną, nie chybiać szczerości;
 Prawdę z czystem sumieniem chować; te mądrości,
 Ta we wsi wszystka szkoła: obłudę, złość wściekłą,
 Zdrady, figle gorzej zaś potępia nad piekło.

130 *puszy*, nadyma. 138 *fusy*, osad (*Fusz*).

Przyjacielli zawita w dom który do niego,
 160 Za duszy część swojej jest ważony od niego.
 Sama naprzód wychodzi witać go ochota,
 Która i w dom prowadzi i otwiera wrota.
 Tam uciechy wzajemne, poradne namowy,
 Uczta wedle stanu, poufale mowy,
 165 Żarty wspólne; wesółli kto jest, swą podsyte,
 Ktoli cichy, zabawy najdzie przyzwoite.
 Niestateczna fortuna tam się rzadko bawi,
 Bo się cnota z baczeniem jej odporem stawia.
 Gdzie animusz wyniosły, kędy wielkie duchy,
 170 Tam swe koło obraca, tam ma swe otuchy.
 W dworach zamki, pokoje i pyszne pałace,
 Z przednich mistrzów chępią się przewybornej prace,
 Lubo które powstały z modrzeńskich lasów
 Szumne dwory, miękkich ciał dla wygod i wczasów,
 175 Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury
 Miedź koryncka dla ozdób lgnie w złociste mury,
 Lubo się piramidy i kolos wysoki
 Wielmożnych w koło gmachów pną w same obłoki,
 Lubo wiszą szpalery w koło zawieszone,
 180 Ręką dziewój Sydońskich sztucznie wyrobione;
 Gdzie blask bije ze złota, gdzie jedwabne cienia,
 Oczy ludzkie uwodzą do swego wejrzenia:
 Cóż gdy kłopot tam większy, coś gdy i przypadki
 Na nich z kątów czyhają? dosyć o tem gadki,
 185 Czego wielkie doznały pałace i mury
 I same wiekom sławne, jak się wałą góry:
 Przyodzianych sług orszak tam chodzi niemały,
 Którzy boku pilnują, lecz jak długo trwały,
 Świat sam świadkiem zostawa: jak fortuna minie,
 190 I przyjaciel i sługa każdy w stronę kinie.
 We wsi domek poziomy, z niewyniosłym szczytem
 I mieszkaniem wesołym, i szczęśliwym bytem

Pana swego obdarza; pokoiczek mały
 Za gmach wielki stanie mu, i za zamek cały.
 195 Miasto drogich szpalerów po ścianach natkniony
 Z wonnemi kwiateczkami wisi maj zielony,
 Po ziemi i po stole świeci się rozsuta
 Róża, goździk, barwinek i zielona ruta.
 Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki
 200 Tam go pod cień wzywają i letne pośniki,
 Gdzie trawiąc czas łagodny pod temiż gibelmi,
 Na zielonych traw bujnych kładzie się pościeli.
 Alboi gdy domowe nasycą go wczasy,
 Z miłą chęcią ukwapia w swe poblizsze lasy:
 205 Tam pod liściem klonowym, jak pod szczerozłotem
 Lub bukowym spoczywa papużym namiotem,
 Więc mu i sen na ten czas słodki się udaje,
 Na który go zachęca szum, co z wody wstaje,
 Lub gdy Żefir na drzewie listeczkami dzwoni,
 210 Do spokojnej sen mu się smacznej tuli skroni.
 Czeladka robót pilna, to jego dworzanie,
 Taż za wiernych przyjaciół w każdy mu czas stanie.
 Pracowity wół i koń, to część dworu jego,
 I podpora nie mylna do mienia dobrego.
 215 Tam raz dymy sabejskie i pizmowe duchy
 Po izbach zalatują; raz nieznośne cuchy
 Z ulic kalnych, gdy się deszcz snuje po obłokach,
 Że aż i lgnąć potrzeba w błotnistych potokach.
 We wsi wiatrek gdy wieje, z ziół rozlicznych woni
 220 W swoje skrzydła nabrawszy, wdzięczny zapach roni,
 Nieboli srebrnych kropel, lub perłowej rosy
 Ziemi zdarza, swe śliczniej tedy plecie włosy.
 W dworze znać pański humor, trzeba i każdego
 Wiedzieć dowcip i przymiot, jakobyś do niego
 225 Swoją układał; jeźliże kto w tym nie jest prawy,
 I natura nie dała, pożyczć postawy.

165 *podsyta*, podsyć.179 *szpalery*, opony, obicia z tkanin. 190 *kinie*, rzuci,196 *maj*, bukiet. 200 *pośnik*, wieczerza. 201 *gibel*, osłona,215 *tam*, u dworu; *sabejski*, arabski.

Wesołyli Jupiter? trzeba być wesołym;
 Śmiejełi się? przysmiewać; z zmarszczonemli czołem
 I piorun gdzie wyciska? więc z napiętym łukiem
 230 Boku strzedz i pomagać swym mu gniewu hukiem.
 Wenusli w sercu siedzi i ta w nim panuje,
 Swe mu prawić Junony; Marsli mu smakuje,
 Z nim tchnąć wojny; krzywymi postępuje krokiem,
 Więc uchramiać i jednym na dół spadać bokiem.
 235 Nigdziej czasu, jako tam, nieprzeplaconego
 Taniej ważyć, bez cnych spraw uciekającego,
 Oprócz co się przy trynce dzień za dniem umyka,
 A przy dryjach godzina godzinę polyka.
 Tam abyś się miał dobrze, źle trzeba drugiemu:
 240 Upad cudzy, inszego bywa ku dobremu:
 Ten o cudzej śmierci się i nieszczęściu pyta:
 Bo stąd swoje obrady i pożytki chwyta.
 We wsi czas baczenie idzie: tam idzie godzina
 Do swych zabaw przystojnych, zwykle napomina
 245 I pożytków codziennych; każdej najdziesz chwilę,
 Czym się może zabawić i ucieść mile.
 Tam święta i szczęśliwa mądrość jest w człowieku,
 Jakiego koło ziemie zażywać opieku;
 Kiedy tę zarząca pługiem, więc jakie należy
 250 Ktorej ziarno, i kiedy z matki swej wybieży,
 W którą ziemię latorośl, i jako ją wsadzać:
 W jakiej winną macicę dziedzinie rozmladzać,
 Jaką pieczęć ma swą mieć kwiatków młodzież wszelka,
 Tego we wsi nauczają wielka rodzicielka.
 255 Miło spojrzeć po małym co wytrwanym czasie,
 Jaka w polach robota wszelka poławia się:
 Ci dojrzałe zboża żną, owi w snopy wiążą,
 A wiochny im śpiewając jako mogą dążyć;
 Owdzie czujna dworniczka rozmaite wódki
 260 Z ziół wonnych pali, albo nowinne jagódki

237 trynka, gra w karty. 238 dryja, rzut w kostkach (Drei).
 242 obrada, korzyść. 254 wielka rodzicielka, przyroda.
 258 wiochna, wieśniaczka. 259 dworniczka, klucznica, szafarka.

Z rąk Satyrom wydarszy w poblizszym gdzie lesie,
 Panu nad wsze potrawy dar smaczniejszy niesie.
 Owi do brogów zwożą, ci zaś za porana,
 Ci bujne łąki koszą, owi grabią siana,
 265 Manny w przetak zbierają; ci zachodząc wszędy,
 Z cichych wód różne rybki smykają na wędy.
 Owi w sadach rwą owoc, owi w sztuczne niki
 Siedząc przy trzodzie plotą z złotowierzb koszyki;
 Lub gdy przy swych jałówkach ciołek stroi walkę,
 270 Phillis swego podekrzem gaba też Menalkę.
 Tu sery tłuste robią, tu masło z śmietany,
 A tu inni na zimę uprawione łąny
 Znowu sieją; ów siedząc cicho przy gałęzi,
 Ptaszki siatką poławia, albo lepem więzi.
 275 A gdy skończą doroczne roboty, w gospodzie
 Wytchną sobie przy dudach już jak na swobodzie:
 Więc rzuciwszy swój giermak z kumą w taniec skoczy
 I w ucho coś poszepce i na stronę skroczy.
 Co wyliczę, snadźby mnie od porannej zarze,
 280 Słońce bieżąc na zachód w swej złocistej karze
 Pierwej uszło, niżlibym wypowiedział wszystkie
 Wczasy, miłe zabawy wiejskie i pożytki.
 Niechże w dworze swą rozkosz jak kto chce cukruje,
 Kto we wsi syt, nie mieszka, lecz we wsi króluje.

PASTERZ

Lekko, owieczki moje, ma trzodo kochana,
 I wy, cieliczki młode: tu gdzie przyodziana

265 manna, rodzaj dzikiego prosa, bru. 267 niki, wniki.

270 podekrzem, pod krzakiem; gabać, nagabywać.

279 zarza, zorza. 280 kara, wóz (Karren).

Wiersze końcowe naśladują końcowe wiersze *Sobótki* Kochanowskiego.

Pasterz. Sielanka naśladuje wyraźnie pierwszą Simonidową; tym razem nie rozpacza jednak „pasterz” (nienazwany) co do wzajemności uczucia. Strofy są nierównej objętości.

Mchem zielonym niwa się nieprzejrzana okiem
 Rozpościera, pod kwiatków rozlicznych obłokiem,
 5 Tu się paście, tu lekko sobie postępujcie,
 A przy rannem słoneczku młodą trawkę żujcie.

Trzodo moja jedyna! Ja pod tym szerokim
 Bukiem, gdzie rzeka płynie, nad brzegiem głębokim
 Przy was siędę, i patrząc na igrzyska wasze,
 10 Do których was, więc i mnie te wzywają pasze,
 Nowe piosnki wynóć na dudce krzykliwej,
 Których mię moja Dafnis z chęci swej życzliwej
 Nauczyła, słodkich mi ponęt i nadzieje
 Tyle dawszy, że i mnie te będą znać knieje,
 15 I między pasterzami z moją trzódką małą,
 Z piosnkami kiedykolwiek zasłynę z pochwałą.

Dafni kochana, Dafni, Dafni ulubiona,
 Żądze mej cel i głowy mej piękna korona!
 Ani ja zajrzę komu bogatego mienia,
 20 Dóbr obfitych, wielkiego ani urodzenia,
 Tyś to wszystko jest u mnie. Niech i inne słyń,
 Ze są piękne, chwalebne i ciebie nie miną
 Też swe chwały: gdyż i ty z sykulskiej się rodzisz
 Spółdziedziczka dziedziny i niemal wywodzisz
 25 Ze krwi ich swe strumienie. A luboś przymniejsza,
 Cóż gdyś sercu mojemu tyle przyjemniejsza?
 Cóż gdyś i ukochańsza. Stań jeno u zdroja,
 A w nim się przejrz, obaczysz, jaka piękność twoja,
 Jakicheś jest wdzięków. Lice twe nadobne,
 30 I usta koralowi krwawemu podobne,
 Oczy gwiazdom niebieskim, które bez urazu
 Ciała, skroś przenikają i wchodzą do razu
 Swoim do serc promieniem; włos żółto-błyszczący,
 Dość kwiateczków natkniętych, róż, lilij mający,
 35 W koło czoła tak się lśni: jako więc od szyje
 Malowanych gołębic, rozmaity bije

25 *przymniejsza*, nieco-mniejsza wzrostem,

Blask, to złoty, to srebrny. Ale co cię zdobi
 Jeszcze bardziej, żeć cnoty takoweż sposobi
 Twej natura piękności. Będąc jeszcze mały,
 40 Gdy mi ani mchem pierwszym jagody zraszały,
 Anim trzodzie rozumiał, a już potajemnie
 Zajmował się lubego ognia płomień we mnie,
 I jużem w sobie tonał, ciebiem upatrował,
 Myśli i ciało moje za tobąm kierował.

Pełne twego imienia gęste gaje były,
 45 Ozdobne drzewa, lasy nim się zaszczyciły:
 I co w wyniosłych bukach, którym wynajdował,
 Słodką pamięć o tobie na nichem rysował.
 Drzewo ozdobne, drzewo, jakieś jest wspaniałe,
 50 Jakież między wszystkimi drzewo okazałe:
 Tak moja Dafni między innemi przodkuje,
 Tak się cnotą, tak krasą, wszystkim ukazuje.
 Rość drzewo, roście i wy z niem moje litery,
 Roście chęci uprzejmej wierne charaktery.

Poco mi, ojczy miły, zamysły skuteczne,
 55 I ty, gminie zazdrosny, moje śluby wieczne,
 Gminie prosty, rozwodzisz? Umysł przedsięwzięty
 Z moją Dafni kochaną tobie nie pojęty.
 Jużem ja, już dostąpił wiecznych cnot i chwały
 60 Mej Latonki: me chęci do jej już przystały.

Szczęśliwym teraz został, gdy Dafni podle mnie
 Staniesz, swoje ufnosci kładąc wszystkie we mnie,
 Ześ się mną, towarzyszem swoim, nie brzydziła,
 Ześ serce swoje ku mnie i umysł skłoniła.
 65 Ja z tobą a ty ze mną, lubo słońce zsiądzie,
 Lub ranna jutrenka dzień zaczynać będzie,

41 *rozumieć czemu*, wedle dawnej składni (dziś, co).

53 *rość*, rośnij. 54 *charaktery*, litery, czcionki.

60 *Latonka*, z mitologii greckiej, Latona piękna.

Lub rok pójdzie za rokiem i ze dniami swemi,
Jednego i spólnego szczęścia zażyjemy.

Nie owszem mię też Bóg mój upośledził w mieniu
70 I mnie, jako i drugich, na swem ma baczeniu,
I mnie jest swe obejście, są swe obfitości,
Jakie wiek pierwszy miewał w swojej niewinności.

Patrz, gdzie góra ku niebu swoim wierzchem godzi,
A źródła kryształowe z swych piersi wywodzi;
75 Tam pod nią mój domeczek, którego pod bokiem
Niwu bujne kładą się nieprzejrzane okiem;
W koło nich płodne drzewa: tu palmy, daktyle,
Kasztany, brzozy gładkie, co swych fruktów tyle,
Co i miodów dodają. Owdzie puste kozy
80 Wisząc na gór wierzchołkach, tną odrosłe łoży;
A tu sady dodają owocu bogato;
Ani mi skąpi darów swych jesień ni lato.

Żądze też sprośnej nie znam, nie znam i chciwości,
Wesoły w swej bogatej mieszkając mierności,
85 Ani ciekawie badam. Co też są oto ty
Troski i wszelkie trudy, niezbędne kłopoty,
Niespania, próżne skargi, nie wiem, wiek szczęśliwy,
Wiek żyjąc niezganiony, wiek żyjąc cnotliwy.

I choć się też co podczas w sercu mem zawadzi,
90 Nie trwa długo, fletenka to moja ugładzi,
Grając różne mutety i wesołe pieśni,
Których słuchają Nimfy i Faunowie leśni.

Ja gram, na moje śpiewki lubo się ptaszkiowie
Z swem pieniem odzywają, lubo konikowie

86 *niezbędny*, uprzykrzony (dziś fałszywie: niezbędny! w innym znaczeniu), dawny to Czechizm, *niezbędny*, zuchwały.

91 *mutety*, z włoskiego *mottetto*, trele.

93 *ptaszkiowie*, *konikowie*, końcówka ta dawniej była znacznie częstsza, dziś ptaszki, koniki.

95 Polni skaczą i świercząc dudce pochlebują,
Tu się kozy, tu owce na mnie zapatrują.
Na drzewku listki szemrzą, tu dźwięk miły wstaje,
Tu słowiczy krzyk sercu ochłody dodaje,
Sosna do sosny prawi, jawor do topoli,
100 Dąb do lipy, a wszystko nam obojgom gwoli.

Psi w około mej trzody od wilków pilnują,
Tu drudzy w kniejach młode sarneczki czatują,
Drudzy zajączki młode przynoszą, a drudzy
Okolo mnie się snując, pilnują jak słudzy.

105 Co wyliczyć: owo tu tylko wczasy moje,
Tu wiek tylko spokojny, tu wierne pokoje.
A ty, Dafni, nim ku nam wiek znikomy przyjdzie,
Nim nasz, bez wiekopomnych prac w swej dobie znijdzie,
Niech z tobą żyjąc, piękne pieśni wyśpiewuję:
110 Aby, gdy mi me zmysły śmiertelność skrupuje,
Te po mnie duchem twoim otchnione zostały
I w grobie popiół kości mych nie był bez chwały.

ROZMOWA ŻARTOWAŻNA

DAMON

Do nas Thyrsy; nie pryciaj nasz kochany nosie,
Podobno zguby szukasz?

THYRS

Tak jest, złotowłosie,
Że do was pewnie śpieszę; nos, co się rozkłada
Na mej twarzy, o zgubie u was mej powiada:
5 O kozie z kozłętami; i oko skakało
Niedaremno mi prawe; nadzieję dawało
Widzenia mi dobrego. A jako odbiegło
Psie to mięso, już słońce dobrze w górę wbiegło.

1 *pryciać* (por. ruskie *prytikij*) albo *pruciać*, biegać.

8 *psie mięso*, psi obiad, szydercza poławianka dawna na bydło, konie i t. p.

DAMON

Dobry nos; węchu także musi być dobrego,
 10 Że cię przywiódł zapachem do mięsa koziego.

THYRS

Teraz żartuj, jako chcesz, kiedym znalazł zgubę;
 Lecz komu nie po woli, żarty są nielube.
 Twa fujara to winna, co się głos rozwodzi
 Jej po lesie, a bydło cudze k sobie zwodzi!

DAMON

15 Chwała Bogu! Że z mojej tak krzykliwej dudki
 Nietylko ludziom dosyć w wesołość pobudki,
 Ale i samym trzodom, kiedy przez te łozy
 Twe po mojej muzyce wyskakują kozy.
 Aleć tej zguby pewnie, Thyrsy, nie wydamy,
 20 Aż sobie żartownego co wprzód pogadamy.

THYRS

Oto się gra nie zerwie! Lecz pójdź ze mną przódy,
 By swe kozy do waszej razem zgonić trzody;
 Wszyscy tu posiedzimy. A też widzę wasza
 (Jak cudze lepsze zawsze bywa) lepsza pasza.

AMINTA

25 Trafił bies na pogana, sierp na swoje żniwo,
 Napadło na swój krzemyk, jak mówią, ogniwo;
 Kiedy się ci dwaj zejdą, na skórze wołowój.
 Nie spałaby ich gadek i trefnej rozmowy.

PHILON

Sierć to ich jest żartować; oni w polu, doma,
 30 Najdą co rzec, głowa ich wszystkiego świadoma.

AMINTA

Alboż i nie bywalcy? Acz drugim natura
 Snadno daje jako tym, że się sama skóra

25 *trafił bies na pogana* lub *lwana*, ruskie przysłowie, swój na swego.
 29 *sierć*, sierść (tu przyroda).

Na nich śmieje i gada. Kędy oni będą
 Na kiermasiach, albo w rząd biesiadny zasięda,
 35 By tam drugich sto było, ich trefnie prawiących
 Słychać tyło, a wszech się do zdechu śmiejących.
 Mnie dziwno, że się im tych żartów nie przebiera,
 Lecz Ezop jakiś torbę pełną ich otwiera.

PHILON

Nie dziwny się; a skąd swej i pająkom wełny?
 40 Kto jest w rzeczy obfity, ten i w słowach pełny.

AMINTA

To prawda! Innym trudniej, innym snadniej mowa
 Idzie, a prawie w uściach rodzą się im słowa;
 A drugi choć rozumie, wymówić nie umie
 I złotą rzecz w słów własnych niedostatku tłumi.

PHILON

45 A ja zaś tak powiadam: komu myśl wesoła,
 Ten w wesołość i mową i czynem wydoła.
 Wesoła myśl uciech swych i żartów dodawa
 I za myślą wesołą piszczałka przygrawa.
 Wesoła myśl i życia sprawczyni dłuższego,
 50 Lecz kto w sercu ma troski i móla skrytego,
 Niech mu i sam Apollo w wdzięczną cytrę dzwoni,
 Nie ugłaszcze, ani go z złej wywiedzie toni.

AMINTA

Sam człek sobie przyczyną smutku i wesela,
 Bo kto żądze w klubiech ma, ani pragnie wiela,
 55 Na tem, co mu Bóg daje, z pracy swej przestając,
 Ani się na wystawie świata przesadzając,
 Żyje wedle natury i stanu swojego,
 Ten szczęścia, wesołości i wieku wczesnego
 Panem musi zostawać; ale kto się kusi
 60 Nad swój zamiar, zawsze niewolnikiem być musi.

84 *kiermasiech*, kiermaszach, forma mylna, podobnie jak *nasi*, aby -ie
 (i) końcówki uwydatnić.

Aleć się już wracają i swe kozy spieszno
 Ku nam żenią. Wkrótce nas tu nie będzie teszno.
 Póđmy też k nim: Wszak dobra i tam niwa będzie,
 Gdzie brzozowy chróst widać; tam na wszystkim względzie
 65 Trzody będą. A któryż wam Merkury sporo
 Krok rozszerzał, żeście się powrócili skoro?

DAMON

By tej trzody brodatej koziego narodu
 Wilk nie zdybał i swego nią nie poparł głodu
 (Bo to jego potrawa smaku wybornego),
 70 I Thyrsam tu przywabił i tę trzodę jego.
 Więc tu wszyscy usiądźmy pod brzozowym krzakiem;
 Lecz waruj, Thyrsy, w gałąź swym zawadzić hakiem!

THYRS

Na stronę go uchylę i potrzymam w rękę,
 Aby mi tu na którym nie zawisnął sęku.
 75 Alem widział niemało po tarninach z brody
 I głowy twoich włosów; żal się Boże szkody.

DAMON

Dziękując za żal, że cię litość ku mnie zjęła,
 Pewnieby mię ta od swych pociecha minęła.
 Lecz pochwalam, żeś nos miał na wielkim dozorze,
 80 Uwijając się po tym gęstych krzaków borze,
 Iżeś do gospodarstwa a rozmaitego
 Instrumentu nie styrał nosa potrzebnego.

THYRS

Bo jakiegoż? Powiedz mi.

DAMON

Powiem z tą wymową,
 Aby żart spółny nie był urażliwą mową.

62 *żenią*, forma mylna, zamiast poprawnej *żoną* (gnają); *teszno*, tęskno, przykro.

83 *z tą wymową*, to sobie wymawiając.

1

85 Czoło, twarz, by nie przyszło w swe napastowanie,
 Mięszszy ten nos twój mięsny za beloard stanie.

2

Nos twój kształtu i tego jest wyobrażenia,
 Może stanąć za hewar do wina ciągnięcia.

3

Jeżeli swą będziesz miał czem zabawną rękę,
 90 Nos twój, co nim przyciągniesz, stanie za osękę.

4

W kuchni wachlarz, motyka i rydel w ogrodzie,
 Kotew i węda z niego może być na wodzie.

5

Na żniwie sierp, w myślistwie za trąbę wystarczy,
 W bitwie za kilof stanie, stanie miasto tarczy.

6

95 Co kominy są w domiech, to ten nos twój zdoła
 Za komin, co przeń z głowy dym wyjdzie i z czoła.

7

Nie każdemu (jak mówią) nos mieć pozwolono,
 Tobie nie nos, ale mieć arcynos zrządzono.

8

Jeśli na upoconem czole i na twarzy
 100 Zar słonecznyć dojmuje i zbytnie cię parzy,
 Możesz nim chłodu nawiać, te rozdawszy nozdrze;
 Możesz i za klin mieć go, żeć w pół drzewo rozdrze.

86 *mięszszy*, gruby; *beloard*, wał, bulwark, z włoskiego *baloardo*.

88 *hewar* (Heber) do toczenia napoju z beczki.

91 *wachlarz*, poddymacz, miech. 92 *kotew*, kotwica; *węda*, wędka.

95 *w domiech*, dawny miejscownik, por. wyżej *na kiermasiach*.

96 *przeń*, przezeń.

Minerwie palce służą, genijuszom skronie,
 Merkuremu należą nogi, bark Junonie,
 105 Pierś Neptunowi. Nos twój, co stworzeniem mnogiem,
 Niech się szczyci, gdy mu równ Amaltei rógiem.

10

Będzie i za zegarek kompasowy, kiedy
 Staniesz słońcu przeciwko z nosem swoim, tedy
 Pokaże nam na zębach cień z nosa nietrudnie,
 110 Której jest godzinie daleko południe.

11

Z nosa twego miara jest, lecz jaka? Nie zjawię,
 Bo w tej mierze zasłonę Dymantową stawię
 I uczciwość. Sygnetem wskazuje mi bowiem
 Usta zamknąć. Schyl głowę, cichoć w ucho powiem:

12

115 Nos twój wielkiego ducha jest wyobrażeniem
 I ludzkiej życzliwości; że na to wspomieniem
 Króla Persów. Więc i my użyjemy głosów
 W elekcyją, że nazwiem królem nos twój nosów!

THYRS

A będziesz jeszcze więcej? Zaprawdę mi miło
 120 Słuchać o moim nosie, w którym się zmieściło
 Naczyń za wiele rzeczy. Lecz i twoję niemniej
 Głowę natura włosmi okryła foremnie,
 O której, gdy co powiem, i innym objawię,
 Pod tem prawem przyjaźni posłuchasz łaskawie.

104 bark, wyższe ramie.

106 równ, skrócone dla wiersza, z rówien (równy); róg Amaltei, róg obfitości (od kozy Jowiszowej przewzany).

112 Dymantowy, Dymas homerowy.

113 sygnet, pierścień z pieczęcią.

117 król Persów, Darjusz, obrany królem dla swego konia.

1

125 Głowa twa złotowłosa złoto z siebie rodzi,
 Zamknąby ją w ścisły kąt, by jej nie skradł złodziej.

2

Schyl głowę, a wleź pod kierz; a kto na nie przydzie,
 Rozumiejąc, że to rydz, rzecze: witaj rydzie.

3

Ten włos z głowy i brody na obramowanie
 130 Do kołpaka, i w kołnierz za lisać ob stanie.

4

Twój włos cynamonowy. Za tym cynamonem
 Pójdą kozy (tak czynią) swym wabem niepłonym.

5

Na złoto rdza nie pada. Złota i rydzawa
 Twoja nie zardzewieje już głowa, bo rdzawa.

6

135 Komu nici żółtawych nie stanie lub złota,
 Wystarczy swymi włosmi twa głowa oto ta.

7

Kiedy chodzisz po lesie, toć radzę zaiste:
 Schylaj głowę i mijaj drzewa gałęziste,
 Byś włosmi złocistemi, tą głową kudłatą
 140 Nie wpadł nowy Absalon w gałąź rosochata.

8

Kiedy liszki wychodzą na ulap, ty w samęj
 Z głową twą lisowatą złóż się chyłkiem jamie,
 Bo ta głowa i broda za wabę na liszkę
 Stanie, rozumiejąc być swoją towarzyszkę.

127 kierz, krzak. 132 wab i wabia (143), wabik, przynęta.
 133 rydzawa, ruda. 141 ulap, łowy.

- ¹⁴⁵ Głowa, broda nietylko twa złotą osnowę,
Ale szafran i ziele rodzi krokosowe.
Więc ta rozum kiedy swój, ba i dalej rzekę,
Gdy i daje korzenie, staje za aptekę.

- Godzien złotej brody jest, mową tą uczczony,
¹⁵⁰ Kto nieleda przysługą bywał zasłużony.
A więc gdy złoto już masz na głowie i brodzie,
Zasługi idą na cię w zasłużonym rodzie.

DAMON

O! Ktoby się spodziewał tak wiele wygody
Z nosa twego, a z włosów głowy mej i brody?

LYCIDA

- ¹⁵⁵ Barzoście się panowie w ten żart podejrzany
Zacięli, gdzie przymówek i więcej jest gany!
Byście jeno w poswar go potem nie zmienili:
Tarek pierwej się ostrzy, toż kole po chwili.
A jak wicher z lekkiego wprzód wstaje powiewu,
¹⁶⁰ Tak zlekka, lekka mowa posłem jest do gniewu.
Człek jest do podobieństwa boskiego stworzony,
Wnętrznymli lubo zwierzchnym kształtem ozdobiony.
Jakkolwiek jest, przecież jest z Boskiej on dobroci,
Niechże go nie obmawia człek, język nie szpoci.
¹⁶⁵ Język mówię, co życia i śmierci jest składem,
A zwłaszcza urażliwy, co mów lekkich jadem
Zaprawny jest, a człeka do szkody przywodzi
Albo w zagład. Lecz kto go w klubie ma i w wodzy,
Jak morze wiele pereł, ziemia złota daje,
¹⁷⁰ Tak z dobrego języka wiele dobra wstaje.

DAFNIS

Prawdę Lycida mówi. Częstokroć to bywa,
Że zbyt towarzystwo, gdy z brzegów wylęwa,

¹⁵⁶ gana, nagana ¹⁶⁴ szpocić, szczydzić, lżyć.

¹⁶⁸ zagład, zagłada; wodza, cugle.

- Albo wzgardę przynosi, albo gniew. Powoli
A pod miarą wszystkiego zażywać jak soli.
¹⁷⁵ I język w wielomówstwie grzechowi poddany,
Rzece wielkiej Egipskiej podobien wezbranój,
Która za sobą wiele mął wiedzie i kałów.
Lecz który ostrożności nie przechodzi wałów,
Ważąc słowa, szkodliwych przymówek nie żąda,
¹⁸⁰ Lecz się cudzem złem karze, i w kres swój pogląda.
Nie rzecz tedy, jakom rzekł, w żart przywodzić człeka,
Mowa to nieostrożna, a rzekę i lekka.

AMINTA

- O! jak rzeczy tak ostro panowie bierzecie,
Gdy żarty, a wymowne, przenaśladujecie.
¹⁸⁵ Tym czynem maj z śród wiosny, albo wiosnę z roku
Chcecie znosić, lub słońce w swoim ćmić obłoku.
Powiedzcież mi: Jakieby posiedzenie było,
By z niego poufanie przyjazne schodziło?
Byłyżby żarty wspólne i wesołe mowy,
¹⁹⁰ Które zwykły przychodzić od swobodnej głowy?
Poufanie wesołość, a wesołość żarty,
Żarty noszą wszelakim mowom plac otwarty.
Nielube pomilczenie, niecnymyśli gniazdo,
I do spraw nieprzystojnych nieomylną jazdą.
¹⁹⁵ Coby mi za myśl dobra, albolii biesiada,
Gdzie z rejestru nieznosne strach prawa zakłada?
Kiedy mowa w tarasiech, którą bojaźń tłumie,
A język przed powagą i mówić nie umie!
Sam Jupiter nie zawsze strzela piorunami,
²⁰⁰ Podczas z swą się Junoną zabawia żartami.
Mars się z Wulkana śmieje, i jak szczudłonogi,
Przymawia mu, i przyprawia rogi.
Żartowne słowa Alcyd do Dianny mawia,
A podczas jej w myślistwie i dwornie przymawia,

¹⁹⁶ z rejestru, ściśle wedle rachunku. ¹⁹⁷ tarasy, więzienie.

²⁰¹ Wulkan był chromy.

²⁰³ i ²⁰⁴ żartowne słowa Alcyda (Herkulesa) do Diany — są w dziewiątej sielance (*Kiermasz*) Symonidowej.

- 205 I Apollo za trzodą chodząc Admetową,
Nie brzydził się pasterzmi, towarzyską mową.
Króle, panowie wielcy, wzięwszy larw zasłonę,
W swój czas powagi próżni, mówią słowa płone.
210 Senator gdzieś Rzymski w chłopięcym grał szyku,
Żartując, i dziecinno jeżdżąc na prąciu.
A też mówią: Żart, który nie boli, nie cuchnie;
Taki ma być, choć słowem gdzie wolniejszym dmuchnie.
Chyba, że kto wrzodem jest, że się nie da tykać,
Z tymby ani żartować, lecz w stronę umykać.

FILON

- 215 Wszystko na stronę dobrą tłumaczyć należy,
Lecz kto i sam, a dobrze środkiem drogi bieży,
Nie trzeba z dobrochody zdrożnie spychać kogo,
Ani sądzić, by chodził nieprzystojną drogą.
Ani mi się zda przyjaźń, dwóch przyjaciół rządzić,
220 By mi słyszeć nie przyszło: Ktoć nas kazał sądzić?
Patrz się sam, przyjacielu! Oni jak się znają,
I po migach tak swojej przyjaźni ufają.
A toż wiem o jednakiej obudwu rozrywce.
I może rzec: Rad garnek podobnej pokrywce.
225 A niemasz nic, coby stawić przeciw zdrożnie,
Lub powiedzieć co życiu mieli nieostrożnie.
Tak niech zdrowi żartują, nam i miło siedzieć,
I miło się przysłuchać, co jest godno wiedzieć.

DAMON

- Panowie! I wy siła z ust swych wylewacie,
230 Gdy tak żarty szeroko nasze roztrząsacie;
A żart żartem, i będzie inna rzecz, namyślnie
Dotknąć kogo, a inna, prawić nierozmyślnie,
Aby czas zszedł.

207 *larwy*, maski.

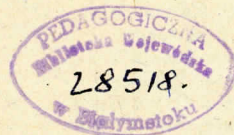
217 *dobrochoda* (jak inochoda), dobry krok; *zdrożnie*, z drogi, więc mylnie, błędnie.

224 przysłowie: jaki garnek, taka i pokrywa.

THYRS

- Nie wszyscy jednegośmy smaku.
Co ów lubi, drugiemu to idzie do braku.
235 Więc się im nie przeciwmy. Swój rozum każdemu
A coby miał ustąpić w czym jeden drugiemu,
Zwłaszcza, co się baczeńszym być nad inne mniema,
Rzadka to: jak mu myśl każe, tak się trzyma.
Lecz pociąmy tak z mową zabrnęli głęboko?
240 Tam ją wróćmy, skąd wyszła. Już słońce wysoko,
Czas się też już posilić, mowa nie utuczy,
Bydło się już napasło, a nam w brzuchu mruczy.
Siądźmy współ, a kto co ma, niech z tajstr dobywa,
Spólna składka i w jadłe sytna, lżejsza bywa.

10567



243 *tajstra*, torba.

SPIS TREŚCI

str.

WSTĘP

I Rodzaj i wzory sielanek	3
II Szymon Simonides, jako sielanko-pisarz	5
III <i>Sielanki</i> Simonidowe	7
IV Sielanki Bartłomieja Zimorowica	11
V Upadek sielanki w XVII wieku	15
Bibliografia	17

I. SIELANKI SZYMONA SIMONIDESA

Mikołajowi Wolskiemu (dedykacja)	21
Sielanka pierwsza. Daphnis	23
„ wtóra. Wesele	26
„ czwarta. Kosarze	32
„ szósta. Mopsus	35
„ dziewiąta. Kiermasz	41
„ dziesiąta. Wierzby	48
„ jedenasta. Ślub	53
„ dwunasta. Kołacz	61
„ trzynasta. Zalotnicy	66
„ czternasta. Pomarlica	73
„ siedmnasta. Pastuszy	78
„ ośmanasta. Żeńcy	84
„ dziewiętnasta. Rocznic	91

II. SIELANKI BARTŁOMIEJA ZIMOROWICA

Obmowa	96
Sielanka pierwsza. Kobeźnicy	97
„ wtóra. Truźnicy	104
„ czwarta. Swaci	115
„ siódma. Narzekalnice	119
„ ósma. Śpiewacy	124
„ dziesiąta. Zalotnik	131
„ trzynasta. Winiarze	137
„ piętnasta. Kozaczyzna	146
„ szesnasta. Burda ruska	162

III. SIELANKI JANA GAWIŃSKIEGO

Żywoć ziemiański i dworski	177
Pasterz	185
Rozmowa żartowaźna	189

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

28518